

Romans Duo

HARLEQUIN®

Romans® Duo

Cara Colter *Miłosny bukiet*

Carol Grace *Odnaleziony skarb*



NR 6 06/10 IND 177508 CUM 13,49 ZŁ



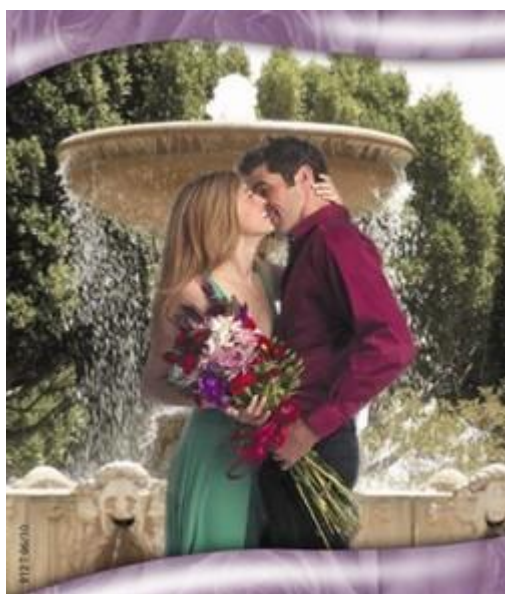
7033

Cara Colter *Miłosny bukiet*

Carol Grace *Odnaleziony skarb*



Carol Grace



Odnaleziony skarb

PROLOG

Olivia i Jack stanowili idealną parę.

Wykonywali ten sam zawód, mieli identyczne cele, oboje interesowali się za-
bytkami z epoki starożytnej. Oczywiście, istniały też między nimi pewne różnice.
On był przysłowiową sową, ona zaś skowronkiem. Nie dzieliły ich jednak żadne
ważne sprawy. Od początku było jasne, że są sobie przeznaczeni. Każdy, kto znaj-
dował się z nimi w jednym pomieszczeniu, czuł przepływającą między nimi pozy-
tywną energię.

Poznali się w czerwcu, a już we wrześniu się pobrali. Bukiety lilii dotarły do
kościółka dopiero po ceremonii, fotograf Enzo nie mówił po angielsku, brat pana
młodego zasnął, a goście zabłądzili w drodze z kościoła na przyjęcie. Mimo to
Olivia zapamiętała ten dzień jako najszczęśliwszy dzień jej życia.

Drobne zakłócenia poszły w zapomnienie. Pamiętała za to, jak świetnie Jack
prezentował się w smokingu i białej koszuli podkreślającej jego opaleniznę. Zapom-
niała, że osoba, która niosła obrączki, potknęła się, ale zapamiętała, jak szła nawa
w białej jedwabnej sukni swojej babki w takt melodii granej przez kwartet smycz-
kowy.

Zapamiętała też chwilę, gdy Jack wsunął jej na palec obrączkę z wygrawero-
waną datą oraz ich inicjałami i szepnął: „Na zawsze”.

Potem ksiądz rzekł po włosku: „Możesz teraz pocałować pannę młodą”, a
Jack zrobił to tak namiętnie, że z kościelnych ław dobiegło ich głośnie westchnienie.
Łzy szczęścia zalśniły w oczach Olivii, gdy po wyjściu z kościoła posypały się na
nich płatki róż.

Udali się na przyjęcie w hotelu w Positano, dosłownie kilka kroków od brze-
gu. Hotel był skromnie udekorowany. Suknia Olivii z jedwabnej krepy zabrudziła
się na dole, a z jej koka wysunęło się parę kosmyków.

- Jest pani piękna, pani Oakley - powiedział Jack, zaczesując jej kosmyk za

ucho, gdy zasiedli do stołu. - Nie mogę uwierzyć, że od dzisiaj należy pani do mnie.

- To prawda, panie Oakley - odparła uszczęśliwiona. - Zostanę z panem, aż się zestarzejemy i posiwiejemy.

- Aż będziemy zbyt starzy, żeby szukać skarbów w ziemi.

- Aż przejmą to nasze wnuki i zaczną spisywać nasze wspomnienia.

- O tym, jak odkryłaś dom westalek w Pompejach - rzekł z dumą.

- A ty królewskie grobowce w Nimrud.

- Skoro mowa o wnukach - podjął Jack. - Ile będziemy mieć dzieci?

- Och, nie wiem. Dość, żeby pomagały nam nieść rydło i kilofy.

- Żeby robiły za nas notatki i kopały tunele.

- A jeśli tego nie polubią? - spytała nagle zmartwiona. - Nie zechcą z nami podróżować? Jeśli będą wolały siedzieć w domu i grać z przyjaciółmi w gry wideo? Jack potrząsnął głową.

- Wykluczone. Przecież będą do nas podobne. Żadne przygód, inteligentne i dzielne. Na co czekamy? Przydałby mi się pomocnik. Zabierzmy się za to od razu.

- Teraz? - Rozejrzała się po sali pełnej przyjaciół i krewnych z całego świata.

- Dziś w nocy w naszym pokoju z drzewami cytrynowymi i szumem morza za oknem. - Lekko ją pocałował.

Skinęła głową. Gdyby powiedział: „Teraz”, poszłaby za nim wszędzie. O każdej porze. Pragnęła tego co on. Miłości, małżeństwa, dzieci, sukcesów, uznania. Jednak najbardziej na świecie pragnęła jego.

Nie mieli czasu na miesiąc miodowy ani podróż poślubną, ale mieli przed sobą całe życie. Następnego dnia po ślubie lecieli do domu rozpocząć zajęcia ze studentami w semestrze zimowym.

Olivia dobiegała trzydziestki. Jack był kilka lat starszy. Po co zwlekać z decyzją o dzieciach? Nie przeszkodzą im w karierze. Dzieci podobne do Jacka, z jego charakterem, wytrwałością i poczuciem humoru wzbogacą ich życie i uczynią ich

jeszcze szczęśliwsi. Jack będzie wspaniałym ojcem, myślała Olivia.

Życie jednak nie zawsze bierze pod uwagę nasze plany. Olivia nie zachodziła w ciążę, choć bardzo się starali. Wzięła sobie nawet urlop na jeden semestr. Nie dość że nie zaszła w ciążę, to jeszcze wpadła w depresję. Poczuli się nic niewarta. Jack jej nie obwiniał, to ona się oskarżała.

On robił wszystko, by podnieść ją na duchu. Przejął część jej obowiązków. Zamawiał dania na wynos, żeby nie musiała gotować, i zatrudnił kogoś do sprzątnięcia. Ale nic więcej nie mógł zrobić.

Do tej pory Olivia podobnie jak on poświęcała się pracy. Teraz z bólem patrzył, jak cierpi. Lekarze nie stwierdzili żadnych chorób ani przeciwwskazań ani u niej, ani u niego. Jack nie potrafił już pomóc Olivii, toteż skupił się na tym, nad czym wciąż panował: na zajęciach i pracy na uniwersytecie.

Wskutek tego odciął się od Olivii i jej bólu. Po jakimś czasie oboje unikali tematu dzieci, których tak pragnęli.

Powrót do pracy okazał się dla Olivii wybawieniem. Stała przed znanym sobie wyzwaniem - prowadzeniem zajęć i pisaniem artykułów. Zmęczyła się nicnierobieniem. Jeszcze bardziej zmęczyły ją próby zajścia w ciążę.

Była kobietą sukcesu. Pracowała więcej niż dotychczas. Otrzymała tytuł profesora na swoim uniwersytecie. Zaabsorbowana pracą, trzymała Jacka na dystans. Jego widok przypominał Olivii o jej niepowodzeniu. Nawet jeśli Jack udawał, że nie zależy mu na dzieciach, ona wiedziała swoje.

Jack zaś był dumny z zawodowych dokonań Olivii, ale jego zdaniem zbyt dużo brała na swoje barki. Uważał, że powinna odpocząć.

Ona z kolei bała się nawet myśli o przerwie w pracy. Prowadziła swoje wykopaliska, a Jack swoje. Bywało, że latem rzadko się spotykali. A gdy już znaleźli się w domu w tym samym czasie, mijali się. Tak było łatwiej.

Kiedy Jack przyjął propozycję Uniwersytetu Kalifornijskiego, by zostać tam szefem wydziału archeologii, Olivia z nim nie pojechała. Każdemu, kto ją o to py-

tał, wyjaśniała, że tam nie zapewniono jej tak dobrej pozycji, jaką miała tutaj. Prawdę mówiąc, Jack nie prosił, by mu towarzyszyła. Miała wrażenie, że mu na tym nie zależy. Od dawna żyli w emocjonalnej separacji. Więc co mogłaby zmienić separacja fizyczna?

Jack z kolei sądził, że dla Olivii ważniejsza jest kariera niż on. Uznał, że zrezygnowała z prób zostania matką. I w tej kwestii miał rację.

Myślał, że Olivia przestała go kochać. Ale tu się mylił.

RS

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Dwa lata później

Olivia cierpiała na chorobę morską. Mały prom płynący z Pireusu kołysał się na Morzu Egejskim. Stara łajba nie posiadała żadnych stabilizatorów. Płynęło nią niewielu pasażerów poza członkami ich ekspedycji, którzy dwugodzinny rejs spędzali głównie w kabinach. Olivia oparła się o reling, wciągając świeże powietrze i starając się utrzymać w żołądku skromne śniadanie, które zjadła na przystani przed wejściem na pokład.

Nie był to jej jedyny problem.

O wiele trudniej będzie jej nie dopuszczać do siebie wspomnień z poprzedniej wyprawy na Hermapolis. Miało to miejsce siedem lat wcześniej, latem, gdy poznała Jacka. Wymarzona szansa dla młodego pracownika naukowego, jakim wtedy była. Szukali grobowca pochodzącego z czasów Aleksandra Wielkiego.

Nie znalazła grobowca, tylko Jacka Oakleya, inteligentnego, odważnego, ambitnego i tak przystojnego, że od samego patrzenia na niego kręciło jej się w głowie. Namiętność wybuchła jak Wezuwiusz, wulkan górujący nad Pompejami. To była miłość od pierwszego wejrzenia, oczywista dla wszystkich, którzy byli jej świadkami.

Pobrali się jesienią we Włoszech.

Teraz wracała na tę grecką wyspę starsza i mądrzejsza. Znow czekały ją wykopaliska, poszukiwanie starych naczyń, biżuterii i monet. A może w końcu odkryje, kto został pochowany w tym grobowcu? Stojąc w tym samym miejscu, gdzie spotkała Jacka, upewni się przy okazji, czy już na dobre się odkochała. Lepiej żeby tak było, gdyż złożyła pozew o rozwód. Zresztą ich małżeństwo od dawna istniało tylko na papierze.

Nie miała wiadomości od Jacka od chwili, gdy wniosła sprawę rozwodową.

Na pewno zdawał sobie sprawę tak samo jak ona, że z ich związku nic nie pozostało. Pora to prawnie usankcjonować.

Jej oddana praca zawsze spotykała się z uznaniem. Teraz dołączy to odkrycie do swoich dotychczasowych dokonań. To ostatnia szansa, by tutaj coś wykopać, zanim właściciele zamkną teren.

Wykorzysta tę szansę. Wsparła łokcie o reling i patrzyła na horyzont.

- Lepiej się czujesz?

Gwałtownie się wyprostowała. Przed nią stał Jack. Nie wierzyła własnym oczom. Gdyby Jack należał do tego zespołu archeologów, jego nazwisko znajdowałoby się na liście. A gdyby je zobaczyła, nie zdecydowałaby się na tę wyprawę, choć możliwość odnalezienia grobowca była kusząca.

- Co tutaj robisz? - Oparła się o reling, żeby nie stracić równowagi.

- To samo co ty. Płynę na Hermapolis wykopać stare kości. Ścigam Aleksandra Wielkiego. Usiłuję dowiedzieć się więcej o kulturze tej epoki. - Na jego twarzy pojawił się uśmiech, ten sam, który zawsze ją rozkojarzał.

Ale to już się nie powtórzy. Uodporniła się, otoczyła grubym murem.

- Aha, pytasz, co w tej chwili tutaj robię? Przyniosłem ci herbatę i krakersy. Zawsze cierpiałas na chorobę morską.

Olivia wyprostowała się i wzięła głęboki oddech.

- Nieprawda. Tylko wtedy, kiedy mocno huśtało.

- Kiedy cię po raz pierwszy zobaczyłem, stałaś zgięta wpół przy relingu. Może to ten sam reling...

Czy musiał o tym wspominać? Wtedy również coś jej przyniósł na żołądek. Jak mogła oprzeć się mężczyźnie, który okazał troskę całkiem obcej osobie? Od razu poczuła się lepiej. Był tak przystojny, że odwrócił jej uwagę od choroby. Miał ciemne rozwiane przez wiatr włosy, niebieską koszulkę polo tak niebieską jak jego oczy, spodnie khaki i tenisówki na bosych stopach. Wówczas nie mogła oderwać od niego wzroku, teraz też miała z tym problem.

Podał jej filiżankę i krakersy i wskazał ławkę na pokładzie.

- Usiądź.

Olivia usiadła i piła herbatę, wdzięczna, że nie musi patrzeć na swojego męża. Byłego męża, z którym żyła w separacji. Jeszcze nie dostali rozwodu, ale przecież nie mieszkali razem. Miała nadzieję, że żaden z uczestników wyprawy nie weźmie ich za parę.

- Nie powiedziałaś... - zaczęła.

- Powiedziałem. Przyjechałem dokończyć to, co zacząłem siedem lat temu.

Olivia wstrzymała oddech. Co on ma na myśli? Czy jest po prostu zdeterminowany, by dotrzeć na dno grobowca znajdującego się na czyimś polu? Grobowca, który jest tak blisko i tak daleko równocześnie... Każdy archeolog, ona także, dałby wszystko, byle się do niego dostać. Tak, Jack nie mówił o niej, tylko o pracy.

- Innymi słowy będziemy razem kopać - zauważył. - Czeka nas dobra zabawa.

Zabawa? Praca z byłym mężem w miejscu, gdzie się poznali? Tak Olivia wyobrażała sobie tortury, nie zabawę.

- Czemu nie dałeś mi znać, że dołączysz do zespołu? - zapytała.

- Stwierdziłem, że wtedy zrezygnujesz.

Świetnie ją znał. Nie wybrałaby się tutaj po tym, co jej powiedział przed rozstaniem.

- Skąd, i tak bym pojechała. To może być najważniejszy grobowiec kiedykolwiek odnaleziony w Grecji. Twoja obecność nie robi mi różnicy - rzekła, dumna ze swojego chłodnego tonu. - Miałabym stracić okazję odnalezienia brakujących naczyń czy posążków?

Kłamała. Nie próbowała otworzyć paczki krakersów, gdyż ręce jej się trzęsły. Bardzo chciała, by jej słowa były prawdziwe. Może któregoś dnia Jack będzie jej zupełnie obojętny. Ale jeszcze nie w tej chwili.

Jack wziął od niej krakersy i rozerwał opakowanie. Zauważył, że miała z tym kłopot. Nigdy nic nie uchodziło jego uwagi.

- Więc nadal nic dla ciebie nie znaczą. Obchodzą cię wyłącznie wykopaliska. W jego głosie pobrzmiwała niczym nieusprawiedliwiona nuta goryczy. W końcu to nie Olivia od niego odeszła. To on ją opuścił.

- Przecież dlatego nie pojechałaś ze mną na Uniwersytet Kalifornijski.

- Wiesz, dlaczego z tobą nie pojechałam. - Zmierzyła go nieprzyjaznym wzrokiem. - Po pierwsze wcale mnie o to nie prosiłeś. Po drugie dla mnie nie było tam nic ciekawego...

- Nie prosiłem cię - wtrącił - bo nawet ja musiałem się z tobą umawiać przez twoją sekretarkę. Na okrągło pracowałaś.

- A ty byłeś stale dostępny, tak? Zasiadałeś chyba we wszystkich istniejących komisjach. Nie było cię nawet w weekendy.

- Nie miałem nic lepszego do roboty. Dom był pusty. Kochasz swoją pracę i jesteś w tym dobra. Rozumiem to. Ale nie pojmuję twojej obojętności. W ogóle cię nie zainteresowało, że otrzymałem tę ofertę.

- Nieprawda. Byłam z ciebie dumna. To była doskonała propozycja.

- Byłaś ze mnie taka dumna, że nawet nie pojawiłaś się na kolacji pożegnalnej na wydziale.

- Mówiłeś mi...

- Tłumaczyłaś, że jesteś zajęta. Zawsze byłaś zajęta. Nie mogłaś poświęcić mi paru godzin?

- Po co? Chyba nie po to, żeby ci powiedzieć, jaką fantastyczną pracę wykonałeś dla uniwersytetu i jak bardzo będzie cię brakować? Słyszałeś to od wszystkich dziesiątki razy. Twoje ego nie zniosłoby więcej.

Jack zmrużył oczy.

- Ale miło byłoby to usłyszeć z twoich ust. Miło byłoby cokolwiek od ciebie usłyszeć. Wysłałaś mi kartkę i napisałaś: Powodzenia. Nie zmartwiło cię, że wyjeżdżam, poczułaś ulgę.

- Nie mów mi, co czułam. Nie masz o tym zielonego pojęcia.

Cierpiała, patrząc, jak Jack się pakuje i odjeżdża. Nie była z kamienia. W każdym razie nie wtedy. Wkraczali na niebezpieczne terytorium, przerabiając znów stare problemy. Nie była dumna ze swojego zachowania w dniu jego wyjazdu ani z tego, co zrobiła, by zamknąć rozdział ich wspólnego życia.

- To nie jest właściwa pora, żeby do tego wracać. To już przeszłość - oznajmiła. - Proszę cię tylko o to, żebyś mnie wcześniej powiadomił, kiedy następnym razem zechcesz dołączyć do ekspedycji, w której biorę udział.

- Żebyś się zawczasu wycofała?

Tak właśnie by postąpiła. Tak powinna była zrobić w tym przypadku. Ale teraz już za późno, więc musi sobie z tą sytuacją radzić najlepiej jak potrafi.

- Czemu miałabym rezygnować? - zapytała. - Dobrze nam się razem pracowało, przeżyliśmy kilka dobrych chwil. Nie ma powodu, żebyśmy znów razem nie pracowali.

Olivia była z siebie zadowolona. Mówiła tak racjonalnie, jakby już nie myślała o Jacku. Ale nawet jeśli łudziła się, że to prawda, już po chwili wiedziała, że się oszukuje. Dusiła w sobie złość, spychała na bok emocje. Gdyby choć powstrzymała to wewnętrzne drżenie i zastopowała zalewające ją wspomnienia!

- Dobrze wiedzieć - odparł spokojnie Jack. - Będzie nam łatwiej przeżyć to lato. Trzeba oddzielać myśli od emocji.

Ile razy słyszała od niego te słowa! Zwykle odpowiadała, że to niewykonalne, on zaś upierał się przy swoim. Spory z Jackiem były bolesne i bezcelowe. Nikt nie wygrywał, oboje przegrywali.

- Nic prostszego - stwierdziła.

- Cieszę się, że to uzgodniliśmy.

Usiadł obok niej i wyciągnął przed siebie nogi, jakby byli parą znajomych, a nie parą małżonków, którzy kilka minut temu rzucali się sobie do gardła.

Jak on może być tak nonszalancki? - pomyślała Olivia. Ponieważ mu nie zależy. On naprawdę zrobił krok naprzód. Musi mu pokazać, że ona też ma własne

życie.

Poczuła na sobie spojrzenie Jacka. Przyglądał się jej, jakby próbował ją sklasyfikować. Okres późnorzymski czy może hellenistyczny?

- Wyglądasz lepiej - zauważył.

- Dzięki - mruknęła.

Ciekawe, czy wygląda lepiej niż kilka minut temu, czy lepiej niż kilka lat temu? Ale nie da mu tej satysfakcji i nie zapyta. Jakie to ma znaczenie, co on myśli?

- To dobrze, że znów razem pracujemy - dodał. - Jeszcze raz.

Jeszcze raz? A co potem? Czy podpisze papiery rozwodowe? Czy w ogóle wspomni, że je otrzymał? Traktował ją jak członka ekipy, z którym musi pracować, a nie jak kogoś, kto znaczył dla niego wszystko. Tak przynajmniej kiedyś twierdził. Nie powinno jej to denerwować, a jednak ją denerwowało. Nie potrafiła tak żyć, związana z nim prawnie, a jednak osobno.

Miała chęć nim potrząsnąć. Krzyknąć: „Poznaliśmy się na tej wyspie! Czy to dla ciebie bez znaczenia? Jesteśmy małżeństwem tylko formalnie. Przyznaj, że to koniec. Podpisz papiery. Przestań udawać!”.

Oczywiście tego nie zrobiła.

- Czytałam twój artykuł w „Przeglądzie Archeologicznym” - oznajmiła po chwili, rozpaczliwie szukając tematu do rozmowy. - Ciekawa konkluzja.

Nie powiedziała „błędna konkluzja”, choć to właśnie miała na myśli i Jack o tym wiedział.

Jego oczy zalśniły jak Morze Egejskie. Jack uwielbiał słowne pojedynki. To się nie zmieniło.

- Nie zgadzasz się ze mną, prawda?

- Że epoka faraonów zaczęła się dzięki zmianom klimatycznym? Nonsens.

Nie masz żadnego dowodu.

- Nikt nie ma na nic dowodu. Sądziłem, że jasno przedstawiłem swoje argumenty.

Potrząsnęła głową.

- Chciałbyś.

- Więc jaka jest twoja hipoteza? A może nie masz żadnej?

- Czy to ważne?

- Zawsze prowadziliśmy ciekawe dyskusje. Nie ma powodu, żeby z tym skończyć. Cenię twoje zdanie.

Położył rękę na oparciu ławki, przelotnie dotykając jej ramion. Drobny gest, tak znajomy, że serce ją zakłuło. Skoro on ceni sobie jej zdanie, dlaczego przez dwa lata prawie się do niej nie odzywał?

Owszem, kiedyś prowadzili zagorzałe dyskusje na temat pracy. Inspirowały ich. Za to jak ognia unikali roztrząsania osobistych problemów. Oboje wypowiedzieli słowa, które nie powinny były paść z ich ust. Raniły zbyt głęboko, by dało się je zapomnieć. W każdym razie Olivia miała z tym kłopot.

Nagle pomyślała, że to lato będzie niczym długa droga, pełna niebezpiecznych kolein i dziur, z których można się nie wydostać. Powinna ignorować Jacka. Czekają ich dwa nerwowe miesiące, ale tak jak linoskoczek musi zachować równowagę. I da radę, nie ma wyjścia.

Jeśli nie spadnie z tej liny, to wykopalisko może okazać się jej wielkim sukcesem. Niewykluczone, że odnajdzie ważny grobowiec sprzed tysięcy lat. Napisze o tym artykuł albo nawet książkę. Nie będzie się przejmować Jackiem. Zapomni o przeszłości.

Ale w tej chwili Jack siedział tak blisko, że czuła zapach jego cytrynowej wody po goleniu. Za blisko, by potrafiła zachować spokój.

Odsunęła się od niego. Będzie traktować go tak samo jak wszystkich innych uczestników tej wyprawy, na przykład Marilyn Osborne, archeologkę w średnim wieku z Uniwersytetu w Pittsburghu, która właśnie zmierzała w ich stronę.

- Jak się czujesz? - spytała Olivie.

- Dziękuję, dobrze - odrzekła sztywno Olivia.

Nie chciała, by ktokolwiek podejrzewał, że ma jakieś problemy.

- Jak mawiał Homer: Uważajcie na sztormowe morze w maju. Byłaś już na tej wyspie? - spytała znów Marilyn.

Olivia wymieniła krótkie spojrzenie z Jackiem. Co ma odpowiedzieć? Co on już mówił innym?

- Tak, kilka lat temu - odparła. - Bardzo interesujące miejsce. Wracam tam z radością.

Jack podniósł się.

- Idę do baru. Przynieść ci coś, Marilyn?

Marilyn pokręciła głową. Jack zwrócił się do Olivii:

- Jeszcze herbaty, kochanie?

Przygryzła wargę. Jak on śmie tak się do niej zwracać? Gdyby mogła kopnąć go w goleń po kryjomu, by Marilyn tego nie zauważyła, na pewno by to zrobiła.

- Nie, dziękuję - odparła.

Jakie to do niego podobne! Wymyka się, kiedy rozmowa schodzi na niebezpieczne tematy.

Marilyn zajęła miejsce Jacka. Gdy tylko zszedł po schodkach na niższy pokład, podjęła:

- Słyszałam, że jesteście małżeństwem.

- Jesteśmy w separacji, w trakcie rozwodu. Jack pracuje na Uniwersytecie Kalifornijskim, a ja w Santa Clarita.

- Nie miałam pojęcia. Mam nadzieję, że sytuacja nie będzie dla ciebie zbyt trudna.

- Nie, nie. Pracowaliśmy już razem. Dogadujemy się. - Olivia posłała Marilyn uśmiech.

- Podziwiam twoje profesjonalne zachowanie - rzekła Marilyn. - Ja bym tak nie umiała. Jestem mężatką od siedemnastu lat. Roger siedzi w domu, na szczęście, bo dwaj z naszych synów to nastolatki. Wiesz, jak to jest.

- Nie bardzo - odparła Olivia.

Czuła, że nudności wracają. Czy wywołała je myśl o dzieciach, których nie ma i nigdy nie będzie miała? Czy może prom kołysał znów mocniej?

- Nie masz dzieci?

Olivia wstała i pobiegła w stronę relingu. Od lat nikt nie zadał jej tego pytania. Gdyby nie zderzyła się z Jackiem, zdążyłaby. Tymczasem zwymiotowała prawie na jego buty.

- O Boże, przepraszam. - Jej policzki poczerwieniały.

Jack położył jej ręce na ramiona.

- Myślałem, że już ci lepiej. Ktoś wspomniał o dzieciach...

- Nie wiem. Chyba masz rację. Mam słaby żołądek. Długo jeszcze będziemy płynąć?

Jack zerknął na horyzont, wypatrując skalistego brzegu Hermapolis.

- Dziwne - mruknął, podchodząc do relingu.

Olivia podreptała za nim.

- Co?

Na szczęście już jej przeszło. Jack nie mógł patrzeć na jej cierpienie. Przypominało mu to ich ostatnie wspólne dni, gdy próbowała zdusić swoje uczucia, ale on widział, co się z nią dzieje. Mur, jakim się od niego odgradziła, wcale jej nie pomagał. Zawsze skrywała ból, żeby nikt nie okazywał jej litości. Zwłaszcza on.

Starał się jej pomóc, ale ona odwróciła się od niego. W końcu przyjął tę posiadłość w Kalifornii. Wciąż się zastanawiał, czy postąpił słusznie, czy nie powinien był dłużej walczyć o ich małżeństwo. W każdym razie tego lata miał taki plan. Jeśli nic z tego nie wyjdzie na tej pięknej wyspie, to znaczy, że nie ma dla nich nadziei.

Patrzył zaintrygowany na horyzont.

- Nie widać żadnego łądu ani statków. Na Morzu Egejskim to rzadkie zjawisko. Muszę spojrzeć na mapę.

Nagle spod pokładu dobiegł ich głośny huk, a zaraz potem wibracje rzuciły

Olivię w ramiona Jacka. Pomyślał paradoksalnie, że to bardzo przyjemne. Po tak długim czasie znów ją trzyma w objęciach.

Wspomnienia napłynęły z całą siłą. Jak Olivia słodko pachnie!

- Co to było? - spytała, wyrывая się z jego objęć tak szybko, że nie był pewien, czy naprawdę ją przytulał.

Tyle razy śnił, że do niego wróciła, po czym budził się i stwierdzał, że Olivia jest niemal tysiąc kilometrów dalej. Właśnie dlatego zdecydował się na udział w tej wyprawie. Żeby dać im jeszcze jedną szansę, nim zrezygnuje i zgodzi się na to, czego ona chciała.

- Zdaje się, że silnik nawalił - odparł, chwytając się relingu.

Niezgrabny prom szybko tracił prędkość i w ciągu minuty znieruchomiał. Niedobrze. Bardzo niedobrze.

Pokład natychmiast się zaludnił, pasażerowie wybiegli ze swoich kabin. Członkowie ich grupy zebrali się wokół Jacka i przekrzykiwali się wzajemnie.

- Jack, co się stało?

- Co mamy robić?

- Czemu stoimy?

- Spokojnie - odparł. - Porozmawiam z kapitanem. W międzyczasie na wszelki wypadek wólcie kamizelki ratunkowe.

Szefem ekspedycji był szanowany doktor Thaddeus Robbins, który w tej chwili stał na pokładzie i drapał się w głowę z niewyraźną miną.

Jack chętnie przejął jego rolę. Robił wrażenie, że zachowuje niewzruszony spokój, choć miał świadomość, że trzeba być na wszystko przygotowanym.

Pod ławką, na której siedzieli, znajdowała się skrzynia mieszcząca pomarańczowe kamizelki.

- Niech każdy weźmie sobie kamizelkę - polecił Jack.

- O Boże - odezwała się jedna z młodszych kobiet, studentka ostatniego roku.

- Toniemy, prawda?

- Jeszcze nie - uspokajał Jack. - Ale na pewno chwilę tu postoiemy. Szarpnęło tak mocno, że raczej nie naprawią tego śrubokrętem. - Bagatelizował sprawę, by uniknąć paniki.

Kątem oka dojrzał, jak jeden z pasażerów, Grek, bezskutecznie usiłuje dozwonić się gdzieś przez komórkę. Fatalny znak. Co zrobią, gdyby musieli wezwać pomoc?

- Najgorszy scenariusz - podjął - jest taki, że zadzwonią po holownik, który nas zaciągnie na wyspę. Może spóźnimy się na kolację, ale Grecy jadają późno. Więc może nawet zdążymy.

- To po co nam kamizelki? - Marilyn mozoliła się z zapęciem.

Olivia jej pomagała. Nikt by nie posądził Olivii, że kilka minut temu czuła się chora. W sytuacjach krytycznych sprawdzała się najlepiej. Poza kryzysem w ich związku, pomyślał Jack, patrząc na nią bacznie.

- Przezorny zawsze ubezpieczony - odparł.

Niestety nic go nie przygotowało na ich małżeński kryzys. Myślał, że miłość wystarczy.

Jakże się pomylił!

Miarowe dudnienie silnika, które dawało Jackowi złudne poczucie bezpieczeństwa, raptem zamarło. Cisza była upiorna i niepokojąca. Miał nadzieję, że pozostali tego nie zauważyli. Poza Olivią. Jedno spojrzenie wystarczyło, by wiedział, że Olivia rozumie powagę sytuacji.

Rozejrzał się. Gdzie podziewa się załoga? Pewnie wszyscy zeszli pod pokład. Wkrótce ogłoszą im po grecku, co się dzieje, a ktoś to przetłumaczy. Może Olivia, która ma niezwykły talent do języków.

W ogóle jest niezwykła.

Narysowanie granicy między emocjami i intelektem nie stanowiło dla Jacka problemu - do momentu, gdy jego małżeństwo zaczęło się rozpadać. Do tej pory wszystko mu się udawało. Teraz miał ostatnią szansę na uratowanie ich związku, na

to, by znów zacząć wspólne życie. By Olivia raz jeszcze wszystko sobie przemyślała.

Właśnie pomagała pani Robbins, a potem pozostałym pasażerom zapiąć kamizelki. Zdawało się, że choroba morska zupełnie jej minęła. A jeśli robiła dobrą minę do złej gry, była przekonująca. Ale Jack zawsze wiedział, kiedy cierpiała.

Tymczasem minuty mijały. Nie pojawił się nikt z załogi. Zamiast tego z otworu wentylacyjnego wydostała się paskudna czarna chmura tłustego dymu. Jack szybko zabrał grupę pasażerów bliżej drugiej burty.

Olivia stanęła obok niego.

- Co to znaczy? - spytała, patrząc z niepokojem na kłęby dymu.

- Nic dobrego. - Zmarszczył czoło. - Pożar w pomieszczeniu, gdzie mieści się silnik.

- Pożar? - Przeraziła się. - Musimy wsiadać do szalup.

Jack skinął głową. Wiedział, że Olivia zachowa spokój. Inne kobiety wpadną w histerię, ale nie ona. To był powód, dla którego nie ułożył sobie życia z inną kobietą.

Żadna nie równa się Olivii.

- A co z nadmuchiwаныmi tratwami? - zapytała. - Powinny się automatycznie napełnić powietrzem po zetknięciu z wodą.

- Powinny, ale czy tak będzie? - Mówił cicho, by nikt nie słyszał jego wątpliwości.

Olivia to co innego, jej mógł zaufać.

- Czytałam o promach, które wywracały się do góry dnem.

Jack też czytał podobne historie. Przerażona załoga często wskakuje do wody, zostawiając pasażerów na łasce losu.

- Nie martw się - powiedział, kładąc jej dłoń na ramieniu. - Zajmę się wszystkim.

Zachowała zimną krew podczas zawalenia się tunelu na Tirze. Wyciągnęła

grupe z kłopotów na Rodos, kiedy stanowisko zostało zalane. Nie wspominając o przygodzie z tygrysami w prowincji Aceh w Indonezji. Cokolwiek się działo, mógł na nią liczyć. Gdy inni martwili się jedynie o datowanie metodą węglową i szczątki glinianych dzbanów, Oakleyowie zajmowali się przykrymi niespodziankami, które zdarzały się niejedną raz podczas prac wykopaliskowych w każdym miejscu.

- Chyba nie sam - zaprotestowała Olivia. - Gdzie jest załoga?

- Może dym ich zatrzymał. Zostań ze mną.

Pomachał do grupy.

- Proszę o pomoc! - zawołał. - Spuścimy szalupy.

Pobiegł na sterburtę i poluzował linę przytrzymującą niewielką łódź. Z pomocą ośmiu mężczyzn rozluźnił pozostałe liny i pchnął pierwszą łódź za burzę. Prom zaczął się przechylać.

- Wsiadajcie! - krzyknął Jack. - Spuszczę łódź na wodę, jak będzie pełna.

Pomógł wejść do szalupy Marilyn, a potem drobnej Greczynce i Robbinsowi, za którym wsiedli studenci. Chciał, by Olivia do nich dołączyła.

- Zaczekam na ciebie.

- Wykluczone. Wsiadaj.

Otworzyła usta, by zaprotestować, ale on wepchnął ją do łodzi. Obrzuciła go wrogim spojrzeniem. Kiedy łódź była pełna, Jack powoli zaczął spuszczać ją na wodę.

- A pan? - krzyknął jeden ze studentów.

- Za chwilę, tylko nie huśtajcie łodzią. Kiedy znajdziecie się na wodzie, odpnijcie liny z przodu i z tyłu. Rozumiesz?

Chłopak krzyknął coś, co zabrzmiało jak potwierdzenie. Jack pochwycił wzrok Olivii, która zdecydowanie nie była zadowolona.

- Jak tego nie zrobicie, łódź pójdzie na dno razem z promem - zawołał do niej.

- To ważne. Rozumiesz?

Olivia, blada i zdeterminowana, kiwnęła głową. Jest na niego wściekła, ale zrobi, co należy.

- Dobra dziewczyna - mruknął pod nosem.

Kiedy szalupa uderzyła o powierzchnię wody, Olivia aż podskoczyła na siedzeniu. Cholerny Jack, musi odgrywać bohatera. Powinien być z nimi w tej łodzi. Jak zwykle przejął dowodzenie, zdaje mu się, że wie, co jest dla wszystkich najlepsze. Olivia walczyła z liną, aż ją odpięła.

Podniosła wzrok. Jack uniósł kciuki do góry, a ona westchnęła. Hak uderzył o burtę. Zerknęła na studenta, żeby upewnić się, czy odpiął linę z drugiej strony. Wszystko było w porządku.

Znów spojrzała do góry. Pokład spowijały kłęby dymu i płomienie. Dwaj mężczyźni chwycili za wiosła szalupy i wiosłowali jak szaleni, byle oddalić się od promu.

- Zaczekajcie! - krzyknęła drżącym głosem. - Nie możemy odpłynąć bez Jacka.

- Musimy stąd odpłynąć, zanim prom wywróci się do góry dnem - powiedział ktoś obok niej. - Jeśli Jack jeszcze tam jest, wskoczy do wody.

Szalupa oddalała się od promu. Słup czarnego dymu wznosił się do nieba. Zza drugiej burty wypłynęła kolejna szalupa. Olivia lustrowała twarze, lecz nie znalazła pośród nich Jacka. Omal nie wpadła w histerię.

Spojrzała uważnie na prom przechylony pod niebezpiecznym kątem. Jack pomagał jakiemuś maruderowi włożyć kamizelkę ratunkową.

- Jack, skacz! - krzyknęła. - Prom tonie!

Jack pomógł starszemu mężczyźnie skoczyć do wody. Potem, niemal metodycznie, sprawdzał zapięcie swojej kamizelki. Wspiął się na reling.

Pokład zniknął pod kłębam dymu, a po policzkach Olivii popłynęły łzy bezradności.

Jack zniknął.

ROZDZIAŁ DRUGI

Personel hotelu Argos robił, co mógł, by pomieścić turystów i archeologów, którzy przeżyli katastrofę promu. Mały hotel stojący na wzgórzu z widokiem na przystań był wypełniony do granic możliwości.

Jego właścicielka, Helen Marinokou, trochę się denerwowała, lecz starała się przyjąć wszystkich jak najserdeczniej. Z kuchni dobiegały zapachy pieczonego mięsa.

Olivia nie zwracała uwagi na uroczą jadalnię i pełne smakołyków półmiski. Siedziała przy długim stole w rogu ze wzrokiem wlepionym w drzwi. Nie była w stanie niczego przełknąć, nawet tradycyjnych greckich przekąsek: zielonej papryki czy sałatki z ośmiornicy, które kelnerka postawiła na środku stołu.

Byli tam wszyscy członkowie ekspedycji. Zabrała ich łódź rybacka i przewiozła na wyspę.

Wszyscy prócz Jacka.

Fred Staples, jeden ze studentów z uniwersytetu Jacka, nalał wszystkim retsi-nę. Kiedy Olivia nie uniosła kieliszka w toaście, spojrzał na nią zmieszany.

- Chyba nie martwi się pani o doktora Oakleya? - zapytał. - On przypłynie drugą szalupą. Albo sam dotrze jakoś do brzegu. Byłem już z nim na wykopaliskach. Nie opuścił ani dnia pracy. Czy paliło słońce, czy szalała burza. On jest nadzwyczajny.

Olivia zmusiła się do uśmiechu. Tak, Jack jest nadzwyczajny. Przynajmniej dla studentów. Uwielbiali go. Lecz nikt nie jest niezniszczalny, nawet Jack. Nie po raz pierwszy ryzykował życiem podczas ich wspólnych wypraw, ale, jeśli chodzi o nią, po raz ostatni. Miała dość Jacka i jego brawurowych popisów.

- Tak, z pewnością - odparła bez przekonania.

Nikt prócz niej nie widział go, jak skoczył, stojąc wśród dymu i płomieni. Od tamtej pory nikt go nie widział. W końcu Jack był tylko człowiekiem.

Błagała kapitana łodzi rybackiej, który ich zabrał na pokład, by zawrócił do tonącego promu poszukać Jacka. Ale on odmówił, twierdząc, że jego łódź jest już pełna, a rozbitków szukają inne łodzie.

Olivia była chora ze zmartwienia, a nie miała najmniejszej ochoty przejmować się Jackiem ani patrzeć, jak ryzykuje. Kiedy wreszcie się rozwiodą, przestanie o nim myśleć i zastanawiać się, co robi Jack albo czy jeszcze żyje.

Wyobrazivszy sobie Jacka na dnie morza, walczącego z rekinami, nie była w stanie ani minuty dłużej usiedzieć przy stole. Czy powinna wyruszyć na poszukiwania, a przynajmniej zejść do portu i wypatrywać kolejnej łodzi?

Wszyscy rozmawiali, śmiali się, jedli i pili, jakby to była normalna kolacja, Olivia zaś dygotała z niepokoju. W końcu poderwała się z krzesła i przecisnęła między stolikami zatłoczonej jadalni.

Już prawie dotarła do drzwi, kiedy pojawił się Jack. Miał umazaną twarz, cudzy T-shirt oraz spodnie. Jak zwykle uśmiechał się zawadiacko. Olivia wstrzymała oddech i chwyciła go za brudną koszulkę.

- Gdzie byłeś?

- Pływałem sobie. Tęskniłaś za mną?

- Nie! - Opuściła rękę. - Tak.

- Przepraszam za spóźnienie. - Zachowywał się tak, jakby wpadł na koktajl na wydziale. - Zostało dla mnie coś do jedzenia?

Olivia przełknęła łyżę i zacisnęła zęby.

- Dlaczego z nami nie popłynąłeś? - zapytała. - Nie zdajesz sobie sprawy, że ta grupa ludzi na ciebie liczy?

- Na mnie? Doktor Robbins jest tutaj szefem.

Olivia obejrzała się przez ramię.

Doktor Robbins sączył wino przy stoliku w rogu, jakby nie miał absolutnie żadnych trosk

- Robbins jest uznanym autorytetem naukowym, ale to starszy człowiek - po-

wiedziała cicho. - W sytuacji kryzysowej nie można na nim polegać. Cała ekspedycja pójdzie na nic bez... - Pokręciła głową. - Nieważne.

Po co ma się pieklić i grzmieć? Jack i tak zrobi, co uzna za stosowne.

- Uspokój się. - Jack ujął jej dłonie.

- Uspokoić się? Łatwo ci mówić. Nie wiedzieliśmy, gdzie jesteś. Baliśmy się, że utonąłeś. Może pora, żebyś zaczął myśleć o innych, nie tylko o sobie?

- Tak zrobiłem. Cały czas myślałem na przykład o tobie. Myślałem, że jeśli mi się nie uda, sama odkopiesz ten grób. Znajdziesz monety i biżuterię i cała chwała spadnie na ciebie. Napiszesz artykuły, które opublikuje „National Geographic”, staniesz się sławna i będą cię zapraszać na różne konferencje. Sądziś, że dopuściłbym do tego? Popatrzył na nią z półuśmiechem.

- Mowy nie ma. Wyłowił mnie bardzo miły rybak, dał mi nawet suche ubranie. Obawiałem się, że będę musiał płynąć do brzegu o własnych siłach. Ilekroć widziałem rekina albo fala mnie zalewała, wyobrażałem sobie, co byś zrobiła, gdybym utonął. Myśl, że to ty znajdziesz te przedmioty i odkryjesz, kto leży w tym grobowcu, była dla mnie największą motywacją.

Olivia cofnęła ręce. Jeszcze przed chwilą bała się najgorszego, a tymczasem on stroi sobie żarty. Dobrze, że nie wie, jaka byłaby zrozpaczona, gdyby się jednak nie zjawiał.

- Powinnam była zgadnąć, co cię trzyma przy życiu. Jak zwykle twoja ambicja i skłonność do rywalizacji - odparła. - Walczysz z naturą, z żywiołami, z burzą piaskową, powodziami, ulewami. Dotąd zwyciężałeś. Ale pewnego dnia, Jack, pewnego dnia... - Głos uwiązł jej w gardle.

Pewnego dnia on przegra, a jej przy tym nie będzie. Ma dość tej brawury. Ma dość Jacka.

- Nie mówmy o mnie - wtrącił. - Jak ty się czujesz? - Drobną zmarszczką przecięła jego czoło. - Liczyłem, że dotrzesz tu szczęśliwie, ale...

Pochwycił jej spojrzenie i przytrzymał je dłuższą chwilę. Przez ułamek se-

kundy myślała, że może wciąż łączy ich ta niewidzialna nić co dawniej. Kiedyś spodziewała się, że wytrzyma z Jackiem całą wieczność. Teraz wiedziała, że nic nie trwa wiecznie.

Jack zlustrował salę i nić się zerwała.

- Wszyscy inni dotarli szczęśliwie?

- Tak. Tylko... Ja... Tylko ciebie brakowało. Ludzie się niepokoiли. Jesteś dla nich ważny. - Tak naprawdę nikt prócz niej nie okazał zdenerwowania.

- Miło mi to słyszeć. Ale znasz mnie. Nigdy nie spóźniam się na kolację.

Chyba że prom tonie. W innym wypadku nie spóźniłbym się na suflaki czy musakę. Umieram z głodu. Gdzie siedzisz?

Wskazała stolik w rogu.

Pozostali członkowie grupy właśnie dostrzegli Jacka i poderwali się z miejsc, by go uściskać, poklepać po plecach i pogratulować mu ucieczki z płonącego promu.

Jack był superbohaterem, twardzielem, i to uroczym twardzielem. A ona będzie musiała opierać się temu urokowi przez całe długie lato.

Po chwili kątem oka Olivia zobaczyła Jacka zatopionego w rozmowie z doktorem Robbinsem, który przyjął jego pojawienie się z widoczną ulgą. Być może miał świadomość, że jest już trochę za stary na takie przygody i związaną z nimi odpowiedzialność.

Reszta wieczoru minęła tak, jakby zatonięcie promu i akcja ratunkowa były tylko pierwszym drobnym zakłóceniem w ich wyprawie. Potem pojawią się kolejne. Ktoś, kto uczestniczył już w wykopaliskach, w zasadzie się ich spodziewa i dobrze sobie z nimi radzi.

Olivia nie wiedziała, jak poradziłaby sobie, gdyby Jack został na dnie Morza Egejskiego.

Do stolików wciąż donoszono smakowite dania. Ktoś zaczął grać na buzuki i rozpoczęły się tańce. Olivia na tyle już się pozbierała, że spróbowała chrupiącą, na-

dziewaną szpinakiem pitę i zamieniła z kimś kilka słów.

Jack krążył po sali i rozmawiał ze wszystkimi członkami grupy po kolei, a także z jakimiś turystami, którzy słyszeli, że zaginał. Oliwię znów uderzyła jego niespożyta energia, łatwość, z jaką komunikował się z ludźmi i pewność siebie, niezależna od przeciwności stojących mu na drodze. Jeśli jednał ludził się, że wybi-je jej z głowy rozwód, to się myli.

Lepiej zakończyć to małżeństwo, zapomnieć o zaletach Jacka i skupić się na jego wadach. Na przykład na jego dążeniu do kariery. Gdy tylko otrzymał z Uniwersytetu Kalifornijskiego propozycję, by zostać szefem wydziału, opuścił swoją żonę bez wahania. Oczywiście ona też nie jest pozbawiona wad, które Jack wyliczał jasno i bez ogródek.

Kilku starszych członków grupy, w tym doktor Robbins, ruszyło do kamiennych bungalowów stojących za sosnami i drzewami oliwnymi. Wyczerpana fizycznie i emocjonalnie Olivia wymknęła się tuż za nimi do recepcji zapytać o swój pokój.

- Pani Oakley - powiedziała Elena, młoda recepcjonistka. - Umieściliśmy panią i pani męża w pokoju dwieście trzy na piętrze.

- Och nie, chcę oddzielny pokój. My... nie jesteśmy razem, to niemożliwe.

Elena spojrzała na nią skonsternowana. Olivia nie miała jej tego za złe. Noszą to samo nazwisko i z prawnego punktu widzenia nadal są małżeństwem. Czy powinna wyjaśnić recepcjonistce, dlaczego nie mieszka z Jackiem? Dlaczego się od siebie oddalili? Takie rzeczy zdarzają się wszędzie, nawet w Grecji. Nie wszyscy żyją razem szczęśliwie do końca życia. Nie każda para nosząca to samo nazwisko chce dzielić pokój.

- Przepraszam, ktoś z państwa grupy wspomniał, że jesteście małżeństwem i nie będziecie mieć nic przeciwko temu. Chciałabym pani pomóc - tłumaczyła się Elena - ale dzisiaj z powodu tego wypadku mamy komplet gości. Niektórzy jeszcze nie dotarli na miejsce. Studenci zostali umieszczeni u rodzin w mieście. Mam za

mało pokoi, a chcieliśmy wszystkim państwu zapewnić lokum. Mam nadzieję, że pani rozumie - dodała sztywno.

- Oczywiście - odrzekła Olivia, przywołana do porządku.

Zachowała się jak rozpieszczona amerykańska turystka.

- To bardzo ładny pokój. Z dużą łazienką. Woda z gorących źródeł jest tylko w paru hotelach, w tym u nas. Ale jeśli pani nie odpowiada.

Na myśl o wannie wypełnionej gorącą wodą Olivia poczuła mrowienie na całym ciele.

- Nie, oczywiście, że go weźmiemy. Dziękuję pani. Nie chciałam, żeby to zabrzmiało, jakbym była niewdzięczna.

Przez jedną noc wytrzyma wszystko. Dla gorącej kąpieli. Jutro znajdzie sobie inny pokój, nawet gdyby musiała się stąd wyprowadzić. Wzięła klucz, a kiedy się odwróciła, zobaczyła, że Jack stoi za jej plecami.

Dopiero teraz dojrzała zadrapanie na jego policzku i siniak pod okiem. Musiała zacisnąć dłonie, by nie dotknąć jego twarzy. Nie upewnić się, że nic mu się nie stało. Tak jak zrobiłaby żona, która mieszka z mężem pod jednym dachem, widzi go codziennie i uczy na tym samym uniwersytecie w tym samym mieście co on.

- Umieścili nas przez pomyłkę w jednym pokoju, ale tylko na tę noc - oznajmiła drżącym głosem.

- Słyszałem - odparł.

Już się nie uśmiechał. Prawdę mówiąc, wyglądał na wykończonego. Zapewne on także nie miał ochoty nocować z nią w jednym pokoju. Jego zmęczoną twarz porysowały zmarszczki, oczy miał półprzymknięte.

- Jack, wyglądasz okropnie. Chodźmy na górę. Przebierzesz się.

Nagle sobie uprzytomniła, że Jack nie ma innych ubrań poza tymi, które ma na sobie. Ona zresztą też. Podobnie jak cała reszta pasażerów promu. Ich bagaże zatoneły albo spłonęły. Wspólny pokój, żadnych ubrań. To zapowiada katastrofę. A przynajmniej bardzo żenującą sytuację. Ale jeśli Jack jej sprostą, ona też sobie po-

radzi. Dzięki Bogu, cały sprzęt wysłali wcześniej statkiem.

Pokój okazał się nieduży, z podłogą z twardego drewna, ręcznie malowaną komodą, szafą, a także średniej wielkości podwójnym łóżkiem przykrytym ręcznie szytą kapą. Cóż, czego się spodziewała?

Rozejrzawszy się, otworzyła drzwi na balkon i wzięła głęboki oddech, czując zapach morza i tymianku rosnącego pod oknami. Usiłowała nie myśleć o łóżku. Musi zachować spokój. Ale nie jest to łatwe, kiedy Jack stoi obok.

- Weź kąpiel - powiedziała. - Jest piękny wieczór, posiedzę sobie tutaj.

Będzie udawała, że Jack jest w innym pokoju, w innym hotelu, a nawet w innym kraju. Nie będzie jej dręczył wspomnieniami szczęśliwszych czasów. Ogromnych wanien dla dwojga. Łóżek tak wąskich, że spali w siebie wtuleni i oddychali jednym rytmem.

- Razem sobie posiedzimy - odparł, przyciągając dwa leżaki bliżej balustrady.

- Nie jesteś zmęczony? - spytała zrozpaczona. - Idź do łóżka, połóż się już.

- A ty nie jesteś zmęczona?

- Jestem. - Była wykończona udawaniem, że Jack jej nie obchodzi, że nie denerwuje się perspektywą nocy w jednym pokoju.

- Ciesz się luksusem, póki można. Wkrótce zamieszkamy w namiocie.

- Sądziłam...

- Tak, wiem. Robbins planował, że zostaniemy w hotelu. On lubi wygody. Ale ja chcę być tam, na miejscu, jak ostatnim razem. W innym wypadku stracimy zbyt dużo czasu na dojazdy. Chyba się ze mną zgadzasz?

Jak ostatnim razem. Te słowa odbijały się echem w głowie Olivii. Nie będzie tak jak ostatnim razem. Wtedy dzielili namiot, nadzieje, marzenia. Ale to już przeszłość.

Czy naprawdę ma wybór, gdzie zamieszka? Może zostać w hotelu ze starszymi członkami grupy, co wieczór brać gorącą kąpiel i pogodzić się z tym, że Jack jako pierwszy zajrzy do grobowca, a nawet odkryje, kto w nim leży.

Mogłaby też, idąc za przykładem studentów, znaleźć kwatery w mieście. Wtedy byłaby naprawdę daleko od Jacka. Ale przebyła taki szmat drogi, żeby wziąć udział w znaczącym odkryciu. Nie może dopuścić, by emocje stanęły jej na przeszkodzie. Jack sobie na to nie pozwala. Przyjechali do pracy, a nie na wakacje.

- Oczywiście, że chcę być na miejscu. Przecież nie będziemy tam mieszkać sami? - Przygryzła złamany paznokieć.

- Czego się boisz?

- Niczego. - Poza przebywaniem z Jackiem sam na sam pod palącym słońcem w dzień i pod gwiazdzistym niebem w nocy. Strach nie jest zresztą odpowiednim słowem. Ta perspektywa ją wręcz przeraża. Błagałaby kolegów, by porzucili wygodne łóżka i wybrali namioty. Oczywiście miałyby osobny namiot i śpiwór. - Boję się tylko plotek - dodała. - Ludzie już gadają.

- Mnie to nie przeszkadza - odrzekł. - O ile my wiemy, czego chcemy.

- Ja wiem. Już nie jesteśmy parą. Musimy to jasno powiedzieć wszystkim pozostałym.

Jack spojrzał na nią. Nigdy nie dbał o to, co ludzie o nim myślą. I nadal nie wspominał o rozwodzie.

- Tak czy owak, dzisiaj łóżko jest do twojej dyspozycji - oznajmił, zmieniając temat.

Oparł głowę na leżaku, wyraźnie wyczerpany. Olivia znalazła się w kłopotliwym położeniu. Wygląda na to, że Jack postrzega tę sytuację inaczej niż ona. On po prostu dzieli pokój z koleżanką po fachu. Nie widzi w tym nic nadzwyczajnego, nawet jeśli ta koleżanka jest jego żoną.

- Po tym, co przeszedłeś, łóżko należy się tobie - oświadczyła.

Jeżeli pozwoli, by to Jack podejmował decyzje, nawet te drobne, czeka ją długie irytujące lato. Jack uwielbia dyrygować. Ale ona także.

- Prześpię się na podłodze - rzekł stanowczo.

Więc nie obędzie się bez walki? Ta sprawa jednak nie była tego warta, zresztą

Olivia i tak by nie wygrała.

- Dobrze, skoro nie chcesz spać w łóżku, kierując się jakąś źle rozumianą uprzejmością, ja z niego skorzystam. Tylko rano, jak zaczniemy kopać, nie narzekaj, że krzyż cię boli.

Zapadła cisza. Ostatnim razem Jack nadwreżył sobie kręgosłup w małym hotelu w pobliżu piramid w Egipcie, kiedy kochali się jak szaleni. Szukał wtedy pomocy u miejscowego masażysty, by w ogóle stanąć na nogi.

Olivia żałowała, że poruszyła ten temat. Odnosiła wrażenie, że nie ma bezpiecznych tematów. Wszystko, co powie, przywoła bolesne wspomnienia.

- Nieważne - rzekła z nadzieją, że Jack nie pamięta tamtej nocy i swojej niedyspozycji. - Nie chcę się kłócić.

- Zawsze się ze mną kłócisz. Czemu miałybyś nagle przestać? Pamiętasz te z mumifikowane zwłoki z późnej epoki żelaza? Nie mów tylko, że zapomniałaś. Upierałaś się, że tamta dziewczyna umarła kilka tysięcy lat temu śmiercią naturalną.

- Tak było.

- Ze sznurem na szyi? To była rytualna ofiara.

- Może na to wyglądało, ale to nieprawda. - Olivia westchnęła. - Czytałeś moją analizę w „Archeology Today”?

- A czytałaś, jak obaliłem twoją teorię w liście do redakcji?

- Nie, widocznie przeoczyłam - odparła beztrąsko.

Kipiała z wściekłości, kiedy to czytała. Jack potrafił ją doprowadzić do takiego stanu. Czasami ignorowała drobne detale, żeby coś udowodnić. Jack w swoim liście wykazał jej nieściśłości. Wydawca był zachwycony, że jej artykuł wywołał kontrowersje. Nie miał pojęcia, że w pewnym stopniu była to walka osobista.

Jack nigdy jej nie odpuszczał. Olivia by tego głośno nie przyznała, ale tęskniła za jego komentarzami. Dzięki niemu była bardziej uważna, sprawdzała swoje hipotezy, nim przedstawiła je światu. Dzięki niemu była lepszym naukowcem i lep-

szym człowiekiem.

Ale w tej chwili była sama, zdana na siebie. Nikt nie ranił jej uczuć, nikt się z nią nie spierał. Nie miała poczucia niższości, jakie towarzyszyło jej przy każdorazowym sprawdzaniu testu ciążowego. Wtedy miesiąc po miesiącu powstrzymywała łzy i ukrywała rozczarowanie, co nie przychodziło jej łatwo.

- Kłamiesz - rzekł, odwracając głowę z uśmiechem. - Nigdy niczego nie przeczyłaś.

Olivia nie dała się sprowokować. Jack zdawał sobie sprawę, jak ciężko pracowała nad tym artykułem. Miała mu za złe, że zaatakował ją na łamach czasopiśma. Zupełnie jakby wbił jej nóż w plecy. Później przez jakiś czas niczego nie publikowała. Jack dzwonił i zostawił jej wiadomość, przepaszając i mówiąc, że jest przewrażliwiona. Nie oddzwoniła.

- Idziesz do łazienki czy nie? - zapytała.

Jack machnął ręką.

- Ty idź.

Siedział na leżaku i patrzył w ciemność. W oddali na morzu widział światła łodzi rybackich, takich jak te, które ich uratowały. Nie kłamał, mówiąc, że myśl o Olivii dodawała mu sił, gdy fale go zalewały i zmęczenie brało górę. Walczył o życie w zimnej toni, nie mając pojęcia, czy wygra tę walkę i jeszcze kiedyś zobaczy Olivie.

Myślał wówczas, jak piękne było życie, gdy mieszkali razem. Wspomnienia pchały go naprzód. Te same wspomnienia, które w innej sytuacji od siebie odsuwał. Na przykład, jak różowiały policzki Olivii i jak lśniły jej oczy, kiedy się na niego złościła.

Znosiła jego najbardziej szalone plany i pomysły. Czyniła zawsze trafne spostrzeżenia na temat jego hipotez. Nikt inny tego nie potrafił. Od momentu, gdy został szefem wydziału na prestiżowym uniwersytecie, nikt inny go nie krytykował.

Zanim tego wieczoru go uratowano, ogarnęło go przerażenie, że nie będzie

miał kolejnej szansy zetrzeć się z Olivią.

I nigdy jej nie powie, jak bardzo za nią tęsknił.

Teraz, oczywiście, też nie mógłby jej tego wyznać. Widział przecież, że się od niego oddaliła. Świetnie sobie bez niego radzi i pragnie rozvodu. Jeżeli tego lata nie przekona Olivii, by zmieniła zdanie, będzie to już naprawdę koniec.

Ostatnio regularnie publikowała, pracowała również nad książką. Jack nie był jej potrzebny, i bez niego czuła się spełniona. Dziecko też nie wniosłoby do jej życia niczego istotnego. Swoją drogą, co zrobiliby z dzieckiem podczas takiej wyprawy? Albo gdy prom szedł na dno?

Zrządzeniem losu po raz pierwszy od lat znaleźli się pod jednym dachem. Najutrz rano ujrzy ją rozczochraną, z zaczerwienionymi od snu policzkami, w zmiętej koszuli nocnej. Tak jak kiedyś, gdy życie wydawało się idealne i pełne obietnic. Jak cofnąć czas? Jak ma ją przekonać, że są sobie przeznaczeni?

Wziął głęboki oddech. Gdy wracał myślą do przeszłości, miał wrażenie, że coś ściska mu serce. To pewnie stres. Nie przyznałby się do tego, ale na morzu przeżył kilka niemiłych chwil. Chociaż są z Olivią w tym samym hotelu i w tym samym pokoju, nic nie jest już tak jak dawniej. Zbyt wiele się wydarzyło. Padło zbyt wiele ostrych słów, za dużo wrogich uczuć stało im na drodze.

Ktoś cicho zapukał do drzwi. Jack otworzył i zobaczył Marilyn, która trzymała w ręce białą bawełnianą koszulę nocną.

- To dla żony - powiedziała. - Helen znalazła kilka koszul i prosiła, żebym je rozdała naszym paniom.

- Dziękuję - odparł. - Olivia na pewno będzie wdzięczna.

- Jutro wybierzemy się na zakupy. Obym tylko dostała coś w moim rozmiarze.

Jack skinął głową.

Podczas ekspedycji napotykał rozmaite trudności, ale po raz pierwszy został bez ubrań.

- Cieszę się, że ci się udało, Jack - powiedziała Marilyn. - Oczywiście, byliśmy pewni, że dopłyniesz. Jeszcze nigdy nas nie zawiodłeś.

- Nie ma sprawy. Cieszę się, że wszyscy przeżyliśmy.

- A jak się ma twoja żona? Tak się o ciebie niepokoiła, że zaczęłam się o nią martwić. Staraliśmy się ją pocieszyć, ale bezskutecznie.

Olivia się o niego niepokoiła? Nie, pewnie była zła, że nie wskoczył do szalupy.

- Ma się dobrze. Właśnie moczy się w wannie. Wiesz, że mamy tu wodę ze specjalnych źródeł.

Marilyn wyciągnęła szyję, jakby mu nie wierzyła, i próbowała zajrzeć do łazienki.

- Wspominała, że jesteście w separacji, ale...

- Tak, to prawda - zauważył z żalem. Olivia zabiłaby go, gdyby komuś powiedział, że jego celem tego lata jest ratowanie ich małżeństwa. - Pracujemy razem. Nic więcej.

- Hm, właśnie widzę - odparła.

Jack pomyślał, że niczego nie zrozumiała. Pewnie dziwiła się, dlaczego spędzają noc w jednym pokoju, skoro są w separacji. Cóż, Olivia wszystko jej wytłumaczy. To nie jego interes.

Kiedy oświadczył Olivii, że plotki go nie obchodzą, mówił poważnie. Jeśli ludzie tacy jak Marilyn chcą podsłuchiwać pod drzwiami, by przekonać się, co się u nich dzieje, niech sobie podsłuchują. Może usłyszą kłótnię, to prawdopodobne. Ale mogą odnieść mylne wrażenie. Kłótnia z Olivią przypomina grę wstępną. Przynajmniej tak było kiedyś.

Zamknął drzwi i słuchał, jak Olivia pluska się w wannie. Gdyby to było siedem lat temu, siedziałby w tej wannie razem z nią. Umyłby jej plecy, piana spływałaby kaskadą po jej ramionach. Nabrał głęboko powietrza i wypuścił je głośno.

Może ten wspólny przyjazd na wykopalisko to jednak nie był dobry pomysł.

Patrząc na łóżko, miał w głowie tylko jedno. Oczami wyobraźni widział Olivie w białej koszuli nocnej, leżącą obok niego. Zdjąłby jej tę koszulę raz dwa, a potem...

Rzucił koszulę na łóżko, wyszedł na balkon i opadł znów na leżak. Zaczął sobie uświadamiać, że szansa na to, by znów się zeszli, jest bardzo krucha.

Lepiej przyzwyczaić się do myśli, że nie będzie z nią sypiał tego lata. Gdyby im się to przydarzyło, rozstanie pod koniec lata bolałoby jeszcze bardziej. Oszukiwał się, myśląc, że Olivia pojedzie z nim do Kalifornii. Teraz jest to jeszcze mniej prawdopodobne niż w chwili, gdy po raz pierwszy tam wyjeżdżał. Dała mu jasno do zrozumienia, jakie są jej priorytety. Jego osoby pośród nich nie było.

Gdyby dało się tak łatwo odrzucić na bok wspomnienia, jak rzucił tę koszulę! Oparł stopy o balustradę i zamknął oczy. Z dołu płynęła melancholijna tradycyjna grecka melodia grana na buzuki. Dawno jej nie słyszał.

Nie rozumiał słów piosenki, lecz zgadywał, że śpiewają o utraconej miłości, rodzinnych sporach, zatopionych statkach i innych tragediach.

Wiedział, że gdzieś w pobliżu Grecy tańczą ludowy taniec syrtaki i że po chwili śmiechu popłyną łzy. Łzy żalu za straconym czasem i straconymi okazjami. Wiedział to, ponieważ Grecy grali i śpiewali nie tylko swoją smutną pieśń, grali też pieśń jego i Olivii.

ROZDZIAŁ TRZECI

- O, jaki piękny poranek!

Wyrwana z głębokiego snu Olivia usiadła na łóżku. Zamrugła powiekami oślepią słońcem, które wlewało się do pokoju, i odwróciła głowę.

- O, jaki piękny poranek!

To Jack śpiewał w łazience swoją ulubioną piosenkę z „Oklahomy”. Zupełnie jakby w ciągu minionych pięciu lat nic się nie stało. Jack, który rankiem zawsze marudził, póki nie wypił kawy. Podczas gdy ona, ranny ptaszek, spała jak dziecko. A swoją drogą, która to godzina?

Olivia wyszła na balkon w pożyczonej koszuli nocnej. Woda lśniła w porannym słońcu, łodzie wyruszały na morze. Boski zapach kawy i piekącego się chleba płynął z kuchni na dole. Na hotelowym patiu goście jedli śniadanie, jakby minionego dnia nie wydarzyło się nic wyjątkowego.

Głos Jacka dotarł aż na balkon.

- Serce mi mówi od rana, to będzie mój dobry dzień - śpiewał.

Po chwili Jack zjawił się na balkonie owinięty ręcznikiem wokół bioder. Na jego klatce piersiowej połyskiwały kropelki wody. Pachniał hotelowym mydłem - lawendą i ziołami. Olivii zakręciło się w głowie.

- Dlaczego mnie nie obudziłeś? - spytała ostro, wlepiając wzrok w scenę na dole.

- Tak smacznie spałaś! Poza tym należał ci się odpoczynek. Zerknęła na niego, unikając widoku jego nagiego torsu.

Na twarzy Jacka nie pozostał nawet cień zmęczenia, jego uśmiech był olśniewający, a spojrzenie uwodzicielskie. Powoli omiatał wzrokiem jej ciało okryte jedynie cienką koszulą. Olivia zadrżała. Jej zmysły się wyostrzyły. Jack wiedział, jak ją podniecić, nawet jej nie dotykając.

- Spałaś tutaj całą noc? - Przeniosła wzrok na leżak.

- Jak kłoda. Umieram z głodu. Co powiesz na śniadanie w łóżku?

- Śniadanie w łóżku? Co ludzie pomyślą?

- To co zechcą.

- Tego lata razem pracujemy i nic poza tym. Jesteśmy w tym samym pokoju, ho brakowało wolnych miejsc. Nie śpimy razem ani nie zjemy razem śniadania w łóżku. Czy to jasne?

- Jak chcesz.

Zbyt łatwo się poddał. To wzbudziło podejrzenia Olivii.

- W takim razie zejdźmy na dół, na patio. Potem muszę wybrać się po zakupy, ty zresztą też. Chyba że zamierzasz cały dzień paradować w ręczniku.

Kiedy wreszcie Jack włoży normalne ubranie, może uda jej się zapomnieć o jego szerokich ramionach, opalonej skórze i płaskim twardym brzuchu. Normalne ubranie i osobne pokoje. Albo namioty. Wszystko jedno.

Niestety w tym samym momencie kilku gości siedzących na patiu podniosło głowy. Może usłyszeli fałszującego Jacka? Uśmiechali się do nich i machali. Policzki Olivii zrobiły się czerwone.

Uciekła do pokoju, a Jack za nią.

- No i doigrałeś się - powiedziała, kręcąc głową.

- Ja? A cóż ja takiego zrobiłem? Śpiewałem ci tylko serenadę - rzekł z uśmiechem. - Żal mi ich. Oni jedzą śniadanie, a my świetnie się bawimy.

- Ty to nazywasz zabawą? - Poczowała się, jakby stała na skraju tego balkonu. Jedno mocne pchnięcie i spadnie na skały. - Posłuchaj, trzeba im wszystko wyjaśnić. Formalnie pozostajemy małżeństwem, wydaje się, że o tym wiedzą, ale...

- Ale co? Niech tak zostanie, niech sobie zgadują. Są razem czy nie są? - Jack uśmiechnął się ironicznie.

Olivia zacisnęła wargi.

- Nie. Po pierwsze to nieuczciwe. Nie pozwolę, żeby ludzie myśleli, że jesteśmy razem, skoro to nieprawda. - Oczywiście wiedziała, co Jack miał na myśli:

„Uprawiają seks czy nie uprawiają?”.

Nie życzyła sobie żadnych spekulacji w tej materii. Żadnych znaczących uśmieszków ani plotek. I tak było jej ciężko. Musi wygrać z nim tę walkę. Jack nie przejmuje się plotkami, ale ona tak. I była zdeterminowana, by położyć temu kres i ustalić nieprzekraczalne granice.

- A przy okazji... - zerknęła znów na ręcznik owinięty wokół jego bioder - w łazience wiszą szlafroki.

- Tak? Nie zauważyłem.

- Akurat.

Na pewno je widział. Chciał ją doprowadzić do szaleństwa. Ale tego lata mu nie ulegnie.

Śniadanie serwowane na patiu było wyśmienite. Gorące bułeczki, gęsty kremowy jogurt z orzechami włoskimi, ciemny miód z koniczyny i czarna kawa w małych filiżankach. Jack wypił kawę jednym haustem, odstawił filiżankę na żelazny stolik i wstał.

- Na co czekamy? Jedźmy na stanowisko.

Olivia, której właśnie wrócił apetyt, sięgnęła po kolejną bułkę i posmarowała ją masłem i miodem.

- Nie wiem jak ty, ale ja muszę sobie kupić jakieś ciuchy. Nie zamierzam kopać w lnianych spodniach i koszuli, które nosiłam przez ostatnie trzy dni. Obojgu nam potrzebne są ubrania. Kiedy kupisz sobie ubrania, które na ciebie pasują, od razu poczujesz się lepiej - powiedziała, patrząc na zbyt obszerny T-shirt Jacka. - Poza tym ten rybak zechce odzyskać swoje rzeczy.

Jack spuścił wzrok na cudze spodnie, które miał na sobie, jakby zapomniał, że wczoraj wszystko stracił. Jakie to typowe! Jack nigdy nie oglądał się za siebie, zawsze patrzył naprzód. To mu służyło.

Nie tęsknił za nią, gdy wyjechał na Uniwersytet Kalifornijski. Zdawało jej się nawet, że Jack już nie pamięta, jak i dlaczego rozstali się na dobre.

Olivia bezsprzecznie potrzebowała czegoś do ubrania, ale była dość inteligentna, by zdać sobie sprawę, że odsuwa od siebie moment, gdy znowu stanie na miejscu, gdzie się poznali. Nie, to żaden problem. Musi to zrobić. Udowodni sobie, a także Jackowi, że ona też potrafi wymazać z pamięci przeszłość.

- Masz rację - odezwał się Jack. - Nie kupiłabyś dla mnie paru rzeczy? Jakies dzinsy, kilka T-shirtów, mokasyny, kapelusz z szerokim rondem i krem na słońce. A ja w międzyczasie pogadam z Robbinsem, sprawdzę sprzęt i wynajmę samochód. Wiem, że tak jak ja chciałabyś jak najszybciej zacząć pracę, prawda? To nasza ostatnia szansa.

Nie czekając na odpowiedź, podał jej swoją kartę kredytową i skręcił do domku, gdzie mieszkał doktor Robbins, nim Olivia zaprotestowała czy zapytała o szczegóły. Tak, mają ostatnią szansę przed zamknięciem tego wykopaliska. Ale czy nie jest to również dla nich ostatnia szansa?

A niech to! Przeklęty Jack, czy on sądzi, że ona pamięta jego wymiary? Albo czy nosi slipy czy spodenki? A czy on zna jej wymiary? Nigdy nie podarował jej bielizny. Nie pamiętał o jej urodzinach. A kiedy mu o nich przypominała, kupował jej książkę, którą sam miał chęć przeczytać.

Olivia westchnęła. Niestety, pamiętała wszystko, co dotyczy Jacka, łącznie z datą jego urodzin. Pamiętała, jak wyglądał w bokserkach w szkocką kratę oraz że bardzo lubił swoje obcisłe stare dzinsy. A także jak wspaniale prezentował się w smokingu na ich ślubie! I jak błyskawicznie go zdjął w hotelowym pokoju...

Pamiętała również, jak szybko usunęła się w cień swojego męża. Gdy przyjechali na uniwersytet w Santa Clarita, on grał pierwsze skrzypce wśród tamtejszych archeologów, był ekspertem od starożytnej Grecji oraz Rzymu. Oczywiście zasłużył na szacunek środowiska. Ale Olivia czuła, że jego sława usuwa ją w cień.

Nagle straciła apetyt. Zarzuciła na ramię torbę i ruszyła do hotelowego holu.

- Kiedy byłam tutaj poprzednim razem, nie było wielu sklepów - Olivia zwróciła się do Marilyn, która wypytywała recepcjonistkę, jak dostać się do miasta.

- W ciągu kilku minionych lat Hermapolis stało się centrum turystycznym - odparła recepcjonistka. - Może nie jest to Korfu, ale cieszymy się popularnością. Dzisiaj znajdziecie panie w mieście wszystko, czego tylko dusza zapragnie.

- A przy okazji - powiedziała do niej Olivia - czy mogłabym kupić szlafroki, które są w naszym pokoju? - Chciała mieć swój szlafrok, Jack zapewne także.

- Oczywiście. Każę je dla pani zapakować.

- Weźmiemy jedną taksówkę? - spytała Marilyn, wychodząc z hotelu.

Mały chłopiec w krótkich spodniach, T-shircie i gumowych sandałach, z ciemnymi włosami opadającymi na czoło i niemal zakrywającymi mu oczy, zerwał się na równe nogi z kamiennego ogrodzenia.

- Przewodnik? Chcą zobaczyć ruiny? Mówię po angielsku. Bardzo tanio.

Olivia pokręciła głową.

- Wybieramy się na zakupy.

- Pomogę - odparł. - Pokażę angielskim paniom, gdzie największe okazje.

- Nie, dziękujemy. Poza tym jesteśmy Amerykankami - odparła Olivia z uśmiechem.

Nie musiała wyjaśniać małemu urwisowi, jakiej są narodowości, ale był taki miły, że nie mogła się oprzeć.

Wyglądał jednak na bardzo zawiedzionego, więc Olivia dała mu dolara. Chłopiec posłał jej słodki nieśmiały uśmiech, a ona przypomniała sobie, że musi wymienić w mieście trochę pieniędzy.

- Pani Oakley? - Recepcjonistka stanęła na schodach, marszcząc czoło.

- Tak?

- Proszę nie zachęcać tego chłopca. Nie wolno mu tutaj wysiadywać.

- A gdzie mu wolno? - spytała Olivia.

Recepcjonistka wzruszyła ramionami.

- W domu, ale krąży po mieście i proponuje swoje usługi turystom albo próbuje sprzedać restauracjom ryby, które złowi. No właśnie, niech sobie siedzi na

molo i łowi ryby. Nie życzymy sobie, żeby narzucał się naszym gościom.

- On nam się nie narzucał - broniła go Olivia. Rozejrzała się, ale chłopiec zniknął. - Jakim cudem tak dobrze mówi po angielsku? - zapytała.

- Nauczył się, żeby zebrać od turystów - odparła recepcjonistka z naganą w głosie. - Od takich jak pani.

Olivia cieszyła się, że ktoś towarzyszy jej w wyprawie po zakupy i że nie jest to Jack. Wystarczy, że musi coś dla niego kupić. Byle tylko Marilyn nie zaczęła mówić o Jacku albo o ich małżeństwie.

Chodziły po krętych brukowanych uliczkach starego miasta, gdzie mieściło się mnóstwo sklepików z wyrobami lokalnego rzemiosła, biżuterią oraz ubraniami. Gdy Olivia przyjechała na wyspę po raz pierwszy, większość z nich jeszcze nie istniała.

Jednej rzeczy brakowało Olivii w tych stylowych butikach - bawełnianej bielizny, takiej, jaką spakowała do torby, która leżała teraz na dnie morza, zanim dowiedziała się, że będzie tutaj Jack. On lubił ją w koronkach i jedwabiach. Co prawda teraz to już nie ma znaczenia. Cokolwiek na siebie włoży, Jack nie będzie tego oglądał.

W ostateczności wybrała dwa biustonosze bez fiszbin, koronkową haleczkę, kilka koszulek bez rękawów i kilka par seksownych satynowych fig. Naprawdę nie miała wyboru. Próbowwała wcisnąć swoje zakupy do torby, nim Marilyn je zobaczy, lecz nie zdążyła. Starsza kobieta szeroko otworzyła oczy, a na jej wargach pojawił się wstydlivy uśmiech.

- Drugi miesiąc miodowy? - spytała.

Olivia omal nie odparowała: Nie twój interes. Ale skoro miały razem spędzić całe lato, nie chciała jej do siebie zrażać. W końcu Marilyn jest tylko beznadziejną romantyczką.

- Nie było pierwszego miesiąca miodowego, a teraz przyjechaliśmy do pracy - odrzekła Olivia. - Spotkajmy się za godzinę w tej kawiarence na rogu, dobrze?

Dzięki Bogu Marilyn nie widziała, jak Olivia kupowała bieliznę dla Jacka. Nie dostała bokserek. Musiała się zadowolić bardzo obcisłymi slipami od Roberta Cavalliego. Sprzedawca okazał się nadzwyczaj pomocny, ale Olivia zrobiła się czerwona jak pomidor, kiedy powiedział jej, że slipy „podkreślają męskie kształty”. Powstrzymała się przed poinformowaniem go z obrazą w głosie, że kształty Jacka nie wymagają podkreślenia.

- Poza tym ten materiał oddycha - dodał sprzedawca z czarującym akcentem. - Można je nosić pod każde ubranie, na każdą pogodę i... w każdej sytuacji.

Olivia nie chciała wiedzieć, jakie sytuacje miał na myśli. W pośpiechu schowała sześć par slipów i zapłaciła za nie, po czym udała się do kolejnego sklepu. Kupno wierzchniej odzieży dla niej i dla Jacka nie było już tak problematyczne i krępujące.

Wyszukała dla siebie bawełniane krótkie spodnie i T-shirty, a także skórzane sandały. Gdy tylko uregulowała rachunek, natychmiast przebrała się w przymierzalni. Pozbywszy się wreszcie ubrania, w którym odbyła podróż, poczuła się jak nowo narodzona. Poczula też przyływ nowych sił. Nie zakocha się po raz kolejny w Jacku, niezależnie od tego, że jest bardzo seksowny i wydaje się troskliwy i czuły. Ich małżeństwo nie było jedną wielką zabawą i radością. I to nie z jej winy.

Kiedy załatwiła także zakupy dla Jacka, przystanęła bezradnie na ulicy, obciążona torbami. Zastanawiała się właśnie, jak dojdzie do kawiarni na rogu, gdy chłopiec sprzed hotelu pojawił się nie wiadomo skąd i wyciągnął ręce, chętny do pomocy.

- Jak mnie znalazłeś? - zapytała.

- Znalazłem - odparł tylko, idąc za nią wzdłuż witryn modnych butików. - Mam na imię Elias.

Marilyn siedziała przy stoliku otoczona pakunkami.

- Chyba szczęście ci dopisało - rzekła, zerkając na nowy strój Olivii. - I spotkałaś naszego małego przyjaciela.

Olivia usiadła obok niej i wskazała chłopcu krzesło.

- Czego się napijesz, Eliasie? - zapytała.

Chłopiec był wyraźnie zaskoczony, że obcy traktują go tak przyjaźnie.

- Kawy.

- Kawy? Ile masz lat? Jak będziesz pił kawę, nie urośniesz. Napij się soku. -

Olivia spojrzała na jego szczupłe ramiona. - I zjedz coś.

Podzielili się tacą greckich przekąsek. Tym razem było to kilka kawałków grillowanej jagnięciny, sałata, oliwki i faszzerowane liście winogron. Chłopiec jadł tak łapczywie, że Olivia zastanawiała się, kto się nim opiekuje. Jeśli ktoś taki w ogóle istnieje. Zresztą to nie jej sprawa.

Zapłaciła rachunek, a potem ona i Marilyn wstały od stolika. Chłopiec poderwał się, wziął torby Olivii, stanął na krawężniku i gwizdnął na taksówkę. Kiedy kobiety usiadły na tylnym siedzeniu, Elias podał Olivii torby z tak nieszczęśliwą miną, że zapytała go, dokąd się wybiera.

Wzruszył ramionami.

- Wsiadaj - powiedziała.

Z radością wskoczył na fotel obok kierowcy.

- Olivio - zwróciła się do niej Marilyn - dokąd go zabierzemy?

- Do naszego hotelu.

- Recepcjonistka mówiła...

- A co mnie to obchodzi? - odparła Olivia. Nic jej bardziej nie irytowało niż cudze zakazy. - Jeśli mam ochotę zatrudnić kogoś, kto pomaga mi w zakupach albo mnie oprowadza po mieście, to moja sprawa. Niezależnie od tego, czy to jest pięcioletni obdartus, czy wyrocznia delficka.

Kiedy dotarli na miejsce, chłopiec pomógł Olivii i Marilyn wnieść zakupy do głównego wejścia, a potem, widząc ściągnięte brwi recepcjonistki, ulotnił się tak nagle, jak się pojawił.

- Pani Oakley - zawołała recepcjonistka. - Mam dla pani dobrą wiadomość.

Jeden z domków się zwolnił.

- Naprawdę? - Olivia upuściła jedną z toreb na podłogę i westchnęła z ulgą.

Jest uratowana. Cały domek wśród drzew z widokiem na morze tylko dla niej!

W przyzwoitej odległości od Jacka. Jej spokój ducha jest w końcu równie ważny jak jej kariera.

- Biorę go - odparła.

- Gdzie byłaś? - spytał Jack, gdy weszła do ich wspólnego pokoju.

Jedną rękę oparł o ścianę, a drugą wykonał taki gest, jakby zniknęła na kilka dni, a nie na parę godzin. Cały Jack, niecierpliwy i niewyrozumiały.

- Pojechałam po zakupy, zapomniałeś?

Przyjrzał się z aprobatą jej białej bawełnianej bluzce, która nagle wydała się Olivii zbyt opięta. Potem popatrzył na jej ciemnozielone krótkie spodnie, spuścił wzrok na jej nogi, aż wreszcie jego spojrzenie spoczęło na jej stopach w nowych sandałach. Czowała się, jakby stała w ogniu. Tak właśnie Jack na nią działał. Nie zdawała sobie nawet sprawy, że wstrzymała oddech, dopóki się nie odezwał.

- Dobra robota - rzekł z błyskiem w oczach. - Podoba mi się twój wybór.

- Mam nadzieję, że spodoba ci się również to, co dla ciebie kupiłam - powiedziała. - Zwłaszcza że nie masz wyboru. Wszystkie nasze rzeczy leżą na dnie morza.

Rzuciła torby z zakupami na łóżko, a wtedy z jednej z nich wypadł biustonosz i figi. Jack natychmiast chwycił delikatny koronkowy stanik i uniósł go do góry.

- To twoje? - spytał, przekrzywiając głowę.

- Nie - odparła, wyrywając mu biustonosz z ręki. - To dla ciotki Alyce.

- Ładny. Staruszka ma dobry gust. To prawdziwy postęp w stosunku do tego, co do tej pory nosiłaś.

- Nie twoja sprawa, co nosiłam.

- Tak tylko powiedziałem. Taką mam pracę: obserwuję i zbieram dane.

Raz jeszcze przypomniał jej, że tego lata mają poświęcić się pracy. Musi mu udowodnić, że ona myśli tak samo. W końcu oboje są profesjonalistami.

Tymczasem Jack zajął się kolejną torbą.

- Te dżinsy są dla mnie czy dla ciotki Alyce?

- Dla ciebie. Swoją drogą wcale bym się nie zdziwiła, gdyby ciotka kupiła sobie markowe dżinsy.

Jack nie poszedł przebrać się do łazienki. Zdjął pożyczone spodnie i wciągnął nowe, które leżały na nim jak ulał. Olivia wlepiła w niego wzrok, chociaż chciała odwrócić głowę. Jack był zbudowany jak grecki posąg.

Na szczęście nie przymierzył w jej obecności slipek. Już i tak miała pewien problem z oddychaniem. Pokój wydawał jej się z każdą chwilą mniejszy i coraz bardziej duszny. Na czole Olivii pokazały się kropelki potu. Z utęsknieniem spoglądała na drzwi.

- A jak się miewa nasza droga staruszka? - zapytał.

- Kto?

- Twoja ciotka.

Olivia przysiadła na brzegu łóżka.

- Dobrze. W tym roku stuknie jej pięćdziesiątka.

- Bielizna będzie pasować do kapelusza, w który wystroiła się na nasz ślub.

- Tak właśnie pomyślałam.

- Świetnie ją pamiętam. Brylowała na parkiecie. O ile mnie pamięć nie myli, w wieczór poprzedzający nasz ślub śpiewała „My Way” razem z Frankiem Sinatrą. Ucałuj ją ode mnie.

- Na pewno - odparła. - Jak tylko wrócę do domu.

- Pytała o mnie?

- Nigdy. - Znowu skłamała.

Ciotka Alyce nie przestawała pytać o Jacka.

Wciąż zachwycała się jego męską urodą, twierdząc, że Jack przypomina jej

pierwszego męża. Do znużenia powtarzała, jakie to szczęście, że Olivia go znalazła, i pytała, dlaczego, na Boga, nie pojechała z nim do Kalifornii.

Ciotka Alyce nie miała pojęcia, że Jack wcale sobie nie życzył, by Olivia mu towarzyszyła. Nie wiedziała, że marzył tylko o tym, by zostać drugim Indianą Jonesem, i to do tego stopnia, że nosił podobny kapelusz i zachowywał się tak samo jak słynny filmowy bohater. Ciekawe, jak ciotka by zareagowała, słysząc, że Jack jest z Olivią na tej samej wyspie, gdzie się poznali.

Nie uwierzyłyby, że Olivia woli mieszkać w osobnym domku niż w namiocie z Jackiem, z którym ciotka chętnie znalazłaby się na odludnej wyspie. Powiedziałyby: „Nie bądź głupia, dziewczyno. Idź do niego. Zamieszkaaj z nim w tym namiocie. Użyj swoich wdzięków, żeby go odzyskać. Los się do was uśmiechnął. Los zrzucił, że znaleźliście się znowu razem. To twoja ostatnia szansa. Nie odwracaj się do niego plecami. On cię potrzebuje, a ty potrzebujesz jego”.

Co tylko potwierdzałyby, że wiek i mądrość nie zawsze idą w parze. To stary grobowiec ich znów połączył, a nie żaden los. Jack jej nie potrzebuje. Nigdy nie odnosił takich sukcesów i nie był tak szczęśliwy jak po rozstaniu z Olivią. Skąd ona to wie? Wspólni znajomi zapewniali ją, że Jack radzi sobie znakomicie. Opisywali przyjęcia, w których uczestniczył, honory, jakie go spotykały, nowych przyjaciół.

- Ty masz ubrania, a ja mam nasz namiot i śpiwory - odezwał się znów Jack. - Na zewnątrz stoi jeep. Jedziemy na randkę z Aleksandrem Wielkim. Chodź.

Wziął jej bagaże i skinął w stronę drzwi, niecierpliwy jak koń wyścigowy na linii startu.

- Nasz namiot? - W głowie Olivii odezwał się ostrzegawczy dzwonek. Dzięki Bogu, że ktoś opuścił jeden z domków! - Nie, Jack, ja zostaję w mieście. Tak będzie lepiej.

- Okej, no to twój namiot - rzekł, jakby jej słowa nie miały żadnego znaczenia. - Wszystkie pozostałe są już zajęte, więc ja będę spał na zewnątrz. Dzięki temu nie będę słyszał twojego chrapania.

- Ja nie chrapię.

- Posłuchaj, Olivio, jeśli nie dasz rady pracować ze mną dwadzieścia cztery godziny na dobę przez siedem dni w tygodniu, to mi to powiedz. Jeśli masz jakieś zahamowania, kompleksy, problemy, które nie pozwalają ci zostać ze mną na wykopalisku, to mi je wyjaśnij. Myślałem, że zrobimy to razem, bez zbędnych emocji. Więc jak będzie?

Sięgnął po kapelusz z szerokim rondem, który mu kupiła. Naprawdę wyglądał w nim jak Indiana Jones, seksowny macho, który zdobędzie cały świat. Niech sobie zdobywa świat, byle tylko ją zostawił w spokoju.

Zadała sobie w duchu pytanie, po co kupiła mu ten kapelusz. Chyba dlatego, że wiedziała, jak będzie się w nim prezentował i po prostu nie mogła się oprzeć. Cóż, powinna jak najszybciej stawić mu opór.

Biła się z myślami, rozpaczliwie szukając powodu, który tłumaczyłby, dlaczego nie chce mieszkać w namiocie na terenie wykopaliska. Oczywiście poza lękiem, że popełni karygodny błąd i znów zakocha się w Jacku. Nawet kiedy był w tych idiotycznych pożyczonych ubraniach, nie mogła oderwać od niego oczu. Teraz, w obcisłych dzinsach i kapeluszu, wydawał się bardziej niebezpieczny niż kiedykolwiek. Stał tak, gotowy do drogi, emanując pewnością siebie. Zawsze taki był i nigdy się nie zmieni.

Był przekonany, że znajdą ten grobowiec. Był pewny, że pokona wszelkie możliwe przeszkody, jakie staną mu na drodze. Wierzył, że Olivia pojedzie z nim do Kalifornii. A może nie? Czy w jego oczach nie pojawił się jednak przelotny cień wątpliwości, gdy patrzył na nią z napięciem?

Olivia wzięła głęboki oddech.

- Nie mam żadnych problemów - odparła.

Jack skinął głową i ujął ją za rękę. Nie uścisnął jej dłoni, tylko przytrzymał ją przez chwilę, patrząc jej w oczy tak głęboko, że chyba zajrzał na dno jej duszy.

- Nie pożałujesz - odrzekł. - Obiecuję.

Kiedyś obiecał, że zawsze będzie ją kochał. Tyle właśnie są warte jego obietnice.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Tak jak siedem lat temu, wypożyczony jeep był załadowany sprzętem: łopatkami, toporkami, świdrami, mapami, pojemnikami z benzyną oraz ze świeżą wodą, a także wielkim piknikowym koszem, który obsługa hotelu spakowała na prośbę Jacka.

Jack chciał, by ta ekspedycja zaczęła się miłym akcentem. Czekwały ich ciężkie chwile, lepsze i gorsze dni, szalone momenty, kiedy nerwy im puszczą, bo nic nie będzie szło zgodnie z planem. Fale upałów, ulewy i inne zakłócenia, które spowolnią ich prace.

Jack miał przed sobą poważne zadanie, a najtrudniejsze w tym wszystkim było przekonanie Olivii, by dała im jeszcze jedną szansę. Nie wiedział, jak to osiągnąć, nie odwołując się do bolesnej przeszłości.

Nie wiedział też, co Olivia teraz do niego czuje. Był pewien jedynie tego, że musi ratować ich małżeństwo. Może Olivia znowu go odtrąci, może poniesie klęskę. Nie chciał jednak żyć do końca swoich dni ze świadomością, że nic w tym kierunku nie zrobił.

Temperatura szybko rosła. Jack miał nadzieję, że wcześniej wezmą się do pracy i unikną największego upału. Ale ponieważ się nie udało, zamówił lunch na wynos z myślą, że usiądą w cieniu drzew, patrząc na morze. Tylko we dwoje. Żeby dobrze zacząć to lato. Żeby zapomnieć o zatonięciu promu i wrócić do starych dobrych czasów. Chociaż był dość inteligentny, by wiedzieć, że stare czasy odeszły na dobre.

Pragnął spędzić z Olivią kilka chwil sam na sam. Robotnicy przygotowywali stanowisko przez cały miniony tydzień. Pierwsze spotkanie grupy archeologów

wyznaczono na późniejsze godziny, więc tak naprawdę zaczną kopać dopiero jutro.

Droga na miejsce wykopaliska nic się nie zmieniła, wciąż była poryta koleinami. Ale tym razem jeep wiozł coś więcej niż sprzęt i zapasy. Byli w nim ludzie, w których napięcie rosło w miarę zbliżania się do celu.

Jack to czuł, ale udawał, że nic się nie dzieje. Bał się oczekiwać zbyt wiele od Olivii i od tego miejsca. Niezależnie od jego zapewnień, że będą razem pracowali bez problemów, niepokoił się tak samo jak Olivia, jak tego długiego gorącego lata zachowają dystans.

Do diabła, nie miał pojęcia, czy jest do tego zdolny. Nie chciał trzymać się na dystans. Nie chciał tego minionej nocy ani dziś rano. Kiedy zobaczył Olivię w koszuli nocnej, jego serce zaczęło bić nieprzytomnie. Potem pojawiła się w krótkich spodniach, które na każdej innej osobie wyglądałyby zwyczajnie, ale ona miała nadzwyczajne nogi, długie i niezapomniane. Na domiar złego był skazany na oglądanie Olivii w T-shircie, który podkreślał jej piersi.

Jak, na Boga, ma zachować dystans we wspólnym namiocie? Chwileczkę, przecież obiecał, że będzie spał na zewnątrz.

A jeśli się rozpada? Tylko bezduszna kobieta pozwoliłaby, by moknął. Mógłby wiele zarzucić Olivii, ale nie była bezduszna. Przeciwnie, była zbyt dobra, zbyt troskliwa. Widział, jak bezskutecznie próbowała zajść w ciążę, i nigdy więcej nie chciałby tego przeżywać. Co prawda, jeśli nie zdoła zburzyć muru, jakim się otoczyła, i tak nie będzie miał ku temu okazji.

Dobrze pamiętał jej minę, gdy zobaczyła go na promie. Dostrzegł jej przerażenie połączone ze zdumieniem. Jego widok nie wzbudził w niej entuzjazmu. Może jednak powinien był ją uprzedzić, że z nimi jedzie? Nie, wtedy by zrezygnowała.

Spojrzał na niebo, wypatrując ciemnej deszczowej chmury, ale niebo było czyste i błękitne.

- Pogoda chyba nam dopisze - zauważył.

Tak, będzie spał pod gwiazdami, a raczej rzucał się pod gwiazdami, a ona bę-

dzie leżała w namiocie, śniąc o cennych monetach i naczyniach, a nie o nim.

- Jest pięknie - przyznała Olivia. - Co takiego jest w popołudniowym słońcu w Grecji? Wydaje się, że świeci jaśniej i grzeje mocniej niż gdziekolwiek indziej. Może ma to związek z tymi pobielonymi budynkami albo złotym piaskiem na plaży?

- A może to ja wysyłam dobre vibracje do atmosfery? Odwróciła się do niego, mrużąc oczy.

- Że też nie wpadło mi to do głowy. Oczywiście, że to twoja zasługa. Słońce i gwiazdy kręcą się wokół ciebie. Tak jak cały świat archeologii. Jak mogłam zapomnieć?

Wiatr zdmuchnął na rozjaśniony słońcem policzek kosmyk jej włosów. Jack ścisnął mocniej kierownicę, żeby go nie założyć za ucho Olivii. Tak bardzo pragnął dotknąć jej jedwabistych włosów i zatopić w nich twarz. Ale mógł tylko patrzeć, więc korzystał z tej być może ostatniej okazji.

Wciąż miał w pamięci koronkowy stanik, który kupiła tego ranka. Nie przypuszczał, by zrobiła to z myślą o nim, a mimo to wyobrażał sobie, jak by w nim wyglądała. Żeby nie oszaleć, musi skoncentrować się na pracy. Ale przecież nie jest z kamienia.

Jeep podskoczył i oni oboje też podskoczyli na siedzeniach.

- Nie naprawili tej drogi - zauważyła.

- Ciesz się, że nie będziemy pokonywać jej codziennie - odparł, gdy minęli grupę mężczyzn w szerokich czarnych spodniach i sztywnych bawełnianych koszulach. - Chyba że jednak zmienisz zdanie i zostaniesz w mieście.

- Nie - odparła bez przekonania. - A co z jedzeniem?

- Robbins wynajął miejscowego kucharza, który będzie gotował dla nas, a także dla ludzi wykonujących cięższe prace i dla strażników pilnujących wykopaliska. Do dzisiejszego wieczoru wszystko powinno już być na miejscu, również komputery i generator. Niektórzy sądzą, że Robbins jest za stary na takie wyprawy,

ale za to jest świetnie zorganizowany. Pomyślał o wszystkim, więc chociaż straci-
liśmy nasze rzeczy osobiste, nie przeszkodzi nam to w pracy. Robbins wiele się
spodziewa po tym lecie, nie szczędzi środków, wykorzystuje pieniądze z grantu,
jaki otrzymał, żeby tylko prace posuwały się gładko. Jeśli zechce zostać w hotelu
czy któregoś dnia zwiedzać okolicę, nie będę się skarżył. Zasłużył na to. A poza
tym zostawi nam swobodę działania.

- I znajdziemy grobowiec.

Skinał głową. Bardzo lubił, gdy jej oczy tak jaśniały. Oczywiście, wszyscy
archeolodzy doceniali odkrycie tego miejsca, ale niektórzy byli kanapowymi aka-
demikami i pozwalali innym wykonywać ciężką pracę fizyczną. Robbins i część
jego studentów najlepiej czuli się w laboratorium albo w dużym namiocie, badając
próbki pod mikroskopem.

Olivia była inna. Ona nawet w samo południe siedziała po kolana w ziemi,
grzebiąc w niej palcami, szukając starych naczyń. Posiadała jakiś szósty zmysł, któ-
ry podpowiadał jej, gdzie je znajdzie.

- Czy ktoś jeszcze zostanie tam na noc? - zapytała.

W jej głosie pobrzmiwał lekki niepokój. Czy wciąż się denerwuje, że będzie
tam z nim sama? Czy nie mogła się doczekać tej chwili tak jak on, gdy po zacho-
dzie słońca, po kolacji, wszyscy prócz nich wrócą do miasta?

Jeżeli pod koniec lata nie wyjadą stąd razem, Jack chciał przynajmniej posta-
wić sprawę jasno, zanim rozstaną się na dobre. Tylko o to prosił. Nie mógł już tak
żyć. Wciąż pozostawali małżeństwem, ale mieszkali osobno. To nie miało sensu.
Dlatego właśnie Olivia wystąpiła o rozwód. Zastanawiał się, kiedy o tym napo-
mknie. On na pewno nie poruszy tego tematu.

- Nie wiem, czy ktoś tu zostanie - odparł, jakby to nie miało dla niego znacze-
nia. A przecież pamiętał noce, gdy leżeli razem pod gwiazdami i rozumieli się bez
słów. - Studenci wypożyczą motorowery i będą jeździć w tę i z powrotem. Chcą
poznać nocne życie miasta. Pamiętasz, jak to jest.

- Nie pamiętam, prawdę mówiąc. Byłam taką maniaczką, że pół nocy spędzałam nad różnymi czasopismami i mapami albo składałam skorupy. - Uśmiechnęła się z żalem. - Ty za to byłeś playboyem. Nigdy nie rozumiałam, jak mogłeś całą noc imprezować, a o świcie stawiać się do pracy.

- Miałem mnóstwo energii, którą musiałem gdzieś spalić.

- Nadal masz mnóstwo energii - zauważyła.

- Czegoś wtedy szukałem, sam już nie wiem czego. - Świetnie to wiedział.

Szukał jej. Całymi nocami pił i tańczył, flirtował, śmiał się, był duszą towarzystwa, a równocześnie w jego życiu czegoś brakowało.

Tylko czego?

Nie wiedział, póki nie spotkał Olivii. Pewnego dnia ujrzał ją, kiedy odkopywała fragmenty posążka Zeusa. Zrobił jej wówczas zdjęcie, które wciąż stało na jego biurku. Ale nawet gdyby go nie miał, nie zapomniałby zachwyty malującego się na jej twarzy.

- Zdawało mi się, że jestem Grekiem Zorbą - powiedział.

- Ja też tak myślałam.

Olivia wyglądała przez okno, niemniej w jej głosie wyczuł smutek.

- Nie zdawałem sobie sprawy, że zwróciłaś na mnie uwagę.

- Wszyscy cię zauważali.

- Bawiłem się, bo nie miałem nic lepszego do roboty. Wtedy jeszcze cię nie znałem.

- Widziałeś mnie, ale mnie nie dostrzegłeś.

- Pewnie byłaś cała pokryta pyłem.

Zaśmiała się. Nie ma na świecie nic piękniejszego niż jej śmiech. Zupełnie jakby ktoś otworzył butelkę szampana. Można było upić się jej śmiechem. A nawet uzależnić się od niego, jeżeli facet nie uważa.

- Zawsze byłeś balangowiczem - stwierdziła.

- Nie zawsze. - Tylko wtedy, kiedy jej nie było w pobliżu. Wtedy ogarniał go

jakiś niepokój, nie mógł usiedzieć na miejscu. Kiedy wyjechał do Kalifornii, wciąż wychodził gdzieś z kolegami, przesiadywał w modnych klubach na kampusie, jadał kolacje w towarzystwie, nigdy sam. Ale to szybko mu się sprzykrzyło.

- Nie wracajmy do przeszłości - poprosiła.

Zgadzał się z tym w stu procentach. Ale czasami będą zmuszeni pomówić o przeszłości, bo bez tego nie posuną się naprzód.

- Sądzisz, że to może być grób Aleksandra? - zapytała.

- Aleksandra? Raczej nie. Ale jakiejś osobistości. Inaczej nie zadawaliby sobie tyle trudu, ukrywając go, nie budowali tyle fałszywych wejść i pułapek.

- Może więc to jego żona albo syn czy dowódca jego straży. Nigdy nie znaleźli jego grobu, prawda?

Kiedy rozmowa skręciła na bezpieczniejsze tory, Olivia oparła się wygodnie i wydawała się spokojniejsza.

- Wszyscy są przekonani, że Aleksander został pochowany w Memfis w Egipcie - rzekł. - Poza mną.

- Nadal uważasz, że jego grób jest w Aleksandrii?

- Jeśli to prawda, że jego ciało przemycono z Babilonu, gdzie zmarł, to tam powinno się znajdować. On założył to miasto. Zostało nazwane na jego cześć. To było centrum nauki, największa biblioteka starożytnego świata.

- Może chciałbyś, żeby tam spoczywał - zasugerowała. - Ponieważ to było dla niego właściwe miejsce.

- Myślisz, że pozwoliłbym, żeby moje uczucia wpływały na mój osąd?

- Często to, w co chcemy wierzyć, okazuje się prawdą. Masz dobry instynkt. Zwykle się nie mylisz.

- Olivio? - Udał zdumienie. - Czy to komplement?

- Niepotrzebne ci moje pochwały. Twój studenci uważają cię za superbohatera. Jesteś Wielkim Archeologiem. Szkoda, że wczoraj ich nie słyszałeś. Nawet do głowy im nie przyszło, że mógłbyś nie dopłynąć na wyspę.

- A tobie?

- Ja bardzo się denerwowałam. Byłam wściekła. Myślałam tylko o tej chwili, kiedy uparłeś się, że wejdiesz na szczyt skały w wąwozie Olduvai, żeby zebrać skamieniałości. Spadłeś z wysokości prawie czterech metrów i straciłeś przytomność.

- Na kilka minut. Skamieniałości nie ucierpiały. A moja głowa jest jak nowa.

- To dyskusyjne - odparła. - Następnego dnia zszedłeś do jaskini i utknąłeś w niej. Chciałeś zobaczyć, czy na ścianach są malowidła.

- I były.

- Nie było.

- Były rysunki.

- Zadrapania.

- Jeśli nie ryzykujesz, nigdy nie znajdziesz tego, czego szukasz.

- Jeżeli będziesz unikał ekstremalnego ryzyka, dożyjesz późnej starości.

- Starość jest grubo przereklamowana. Twoja ciotka to wyjątek. Pewnie w wieku osiemdziesięciu ośmiu lat będziesz taka jak ona.

- Osiemdziesięciu dziewięciu - poprawiła. - Wątpię. Ale ty powinieneś mieć taką żonę jak ona, szaloną, tańczącą do rana, ryzykantkę.

- Nieprawda. - Nagle spoważniał.

Ostrzegawcze dzwoneczki mówiły Olivii: Nie pozwól, by ta rozmowa nabrała poważnych tonów.

- W każdym razie studenci uważają, że jesteś największy - rzekła żartobliwie.

- Ale nie tak wielki jak Aleksander.

- Nikt mu nie dorówna. Dlatego imperium rozpadło się po jego śmierci. A jego żona musiała wyruszyć w drogę z synem - dodała. - Synem, którego nigdy nie widział.

Olivia wlepiała wzrok w dłonie Jacka na kierownicy. Kochała te dłonie, silne, zręczne, zdolne oczyścić posąg z wielowiekowego brudu, kartkować książki i czule

otrzeć łzę z jej policzka.

- Oczywiście któregoś dnia chciałabym odnaleźć jej grób. Tak jak wszyscy archeolodzy - powiedziała.

- Dlatego tutaj jesteś, prawda? - spytał, mrużąc oczy z półuśmiechem. - Żeby wytropić Roksanę.

- To jedna z najciekawszych postaci tamtej epoki. Ale nie będę miała tyle szczęścia. Ucieszę się, jak odkryjemy w końcu grób i znajdziemy tam kilka monet albo naczyń.

- Czytałem twój artykuł na temat żony Aleksandra.

- I co o tym sądzisz?

- Fascynujący.

- Naprawdę? - zdziwiła się. - To najmilsza rzecz, jaką od ciebie usłyszałam, odkąd tu przyjechaliśmy. Uważaj.

Jack rzadko ją komplementował.

- Nie mów mi, że nie otrzymałaś żadnych pochwał. Zdobyłaś przyznawany przez studentów tytuł Profesora Roku. A studenci są wybredni.

- Tak, bardzo mnie to ucieszyło. Uwielbiam moich studentów, w każdym razie tych, którzy nie śpią na zajęciach.

- Czego jeszcze dowiedziałaś się o pięknej Roksanie?

- Kazała zamordować jego drugą żonę, a po jego śmierci zamieszkała z jego matką. Nie wiem, gdzie ją pochowano.

- Mam nadzieję, że nie będziesz rozczarowana, jeśli okaże się, że to nie tutaj.

- Nie, wcale. Liczę na to, że znajdziemy jakiś grób. Czyjkolwiek. Że nikt nie dostał się do niego przed nami.

- Nieważne, kto tu leży - stwierdził Jack - jeśli zapełni białe plamy w naszej wiedzy o tym okresie. Dlatego chciałem, żebyś tutaj była.

Oczywiście. Po cóż innego byłaby mu potrzebna? Nie ma w tym nic osobistego, nie ma to nic wspólnego z papierami rozwodowymi. Ciekawe, kiedy on łaska-

wie o nich wspomni?

- Nikt nie zna hellenistycznych grobów tak jak ty - dodał.

Olivię powinna rozpierać duma, że Jack docenia jej kompetencje. Tymczasem ona czuła się jak balon, z którego wypuszczono powietrze. Sama była sobie winna. Myślała, że Jack sobie uświadomił, że nie może bez niej żyć. Że tak wszystko zorganizował, by się tu znalazła. Objęła się ramionami. Pora wrócić do rzeczywistości.

- Nigdy nie otrzymałem tytułu Profesora Roku i nie dostanę - oznajmił.

- To tylko kwestia czasu. Twoi studenci cię uwielbiają. To nie wystarczy?

Odwrócił głowę i spojrzał na nią ostro.

- Nie - odparł. - Nigdy nie będę takim nauczycielem jak ty. Wiesz dlaczego. Brak mi twojej cierpliwości i wytrwałości. Znasz moje wady lepiej niż ktokolwiek inny.

- To prawda.

Jego duma czasem graniczyła z arogancją. Grzeszył zbytnią pewnością siebie. Pokonywał wszystkich i wszystko, co wchodziło mu w drogę. Ale pracował ciężko i budził podziw zarówno wśród przyjaciół, jak i wrogów. Kierował się w życiu ambicją i wykorzystywał studentów do swoich badań, lecz nigdy nie przypisał sobie ich zasług. Był dynamicznym wykładowcą i oceniał studentów sprawiedliwie. Fakt, że już jej nie kochał, nie stanowił jego wady. Był faktem, do którego powinna przywyknąć.

- Dyskutowaliśmy o Aleksandrze i jego żonie - przypomniała Olivia. - Dlaczego wszystkie nasze rozmowy schodzą na tematy osobiste? - Właściwie nie chciała znać odpowiedzi. - Chętnie wymienię cechy Aleksandra: był mściwym militarystą, a równocześnie nie brakowało mu inteligencji czy charyzmy. Spójrz, tu jest brama.

Na szczęście ich dyskusja dobiegła końca.

- Należymy do ekipy archeologów. - Jack pokazał swój dokument strażnikowi, a ten pozwolił im przejechać przez szeroką drewnianą bramę.

- To coś nowego - mruknęła Olivia.

Kiedy jechali wzdłuż pola falującego zboża, mijając owce pasące się niedaleko na zielonej trawie, przypomniała sobie swój pierwszy pobyt w tym miejscu. Jaka była wtedy przejęta, gdy zbliżali się do wykopaliska!

Teraz była starsza, mądrzejsza i bardziej zblazowana. Istnieją inne groby, inne stanowiska archeologiczne. Z drugiej strony teraz stawka jest wyższa i ona ma więcej do stracenia. Na przykład Jacka. Jakby go nie straciła przed dwoma laty...

Teraz wiedziała, czego chce. Ale tylko jeśli chodzi o gliniane naczynia i artefakty. A w życiu? To trudniejsze pytanie. Zanim się nad nim zastanowiła, zajechali przed kolejną bramę, gdzie stał kolejny strażnik.

- Tym razem jesteście lepiej pilnowani - zauważył cicho Jack. - Ale to chyba przesada.

Po raz drugi okazał dokumenty, po czym minęli bramę i zaparkowali w cieniu drzew oliwnych.

- Myślisz, że miejscowi chcieliby okraść grób? - spytała Olivia, wysiadając z jeepa.

To miejsce było bardzo spokojne, wręcz sielankowe. Nie wierzyła, by wydarzyło się tutaj coś złego.

- Albo zespół z innej uczelni. Robbins starał się zachować w tajemnicy, że dostaliśmy pozwolenie na powrót na wyspę, ale może był jakiś przeciek. Wiesz, jacy są archeolodzy.

- Chciwi i nienasyчени.

Jack uśmiechnął się do niej. W kącikach jego oczu pojawiły się zmarszczki.

- Przyznaję się tylko do nienasycenia.

Jej serce zabiło jak oszalałe. Jedno spojrzenie, jedna mimowolna uwaga. Jack nienasycony? O tak. Mawiał, że to oni dwoje wzbudzają zazdrość bogów. To wszystko do niej wracało, to samo poczucie bezradności wobec jego magnetyzmu.

Jack wyjął kosz piknikowy z tyłu samochodu.

- Zjedzmy coś, zanim weźmiemy do pracy. Nie jadłem lunchu. Wbrew opinii, nie jestem superbohaterem i muszę coś zjeść, zanim zacznę wyładowywać sprzęt. Podejrzewam, że kolacja będzie późno, jak to w Grecji.

- A co z resztą? Czy nie powinniśmy na nich poczekać? - Nie chciała romantycznego pikniku we dwoje.

- Nie widzę nikogo na horyzoncie, a ty?

Olivia pomyślała, że zachowuje się jak paranoik. Co może się stać w samym środku dnia, nawet jeśli będą sami?

Ruszyli przez pole, gdzie mieściło się wykopalisko, oznakowane kamieniami i drewnianymi słupkami. Okrążyli duże płytkie zagłębienie w ziemi i przystanęli nad nim.

- Grób jest w dole. Wiem to - powiedziała cicho.

- Jeśli tam jest, to go znajdziemy. Mamy lepszy zespół i więcej sprzętu. Tym razem nam się uda.

Skinęła głową. Gdyby siłą woli mogła to sprawić, na pewno by go odkopali. Tymczasem dobiegł ich jakiś hałas. Robotnicy w kombinezonach pracowali na stanowisku nie tylko szpadlami i oskardami, ale także rozbijali ogromny otwarty namiot, pod którym stawiali stoliki.

- W tym roku wszystko jest większe i lepsze - zauważyła.

- Mamy też przenośne toalety i prysznic z zimną wodą, a poprzednim razem mieliśmy tylko morze. Cieszysz się, że przyjechałaś?

- Oczywiście. - A jakiej odpowiedzi się spodziewał?

Na razie była zadowolona. Czeka ją bardzo ciekawy okres. Wkrótce powinno się pojawić więcej osób. Nie miała powodu obawiać się, że będzie zbyt blisko Jacka. Jack nie stwarza problemu. To ona ma problem z sobą.

Jaka szkoda, że w miejscowej aptece nie sprzedają siły woli w tabletkach. Musi się mieć na baczności. Jack nie przyjechał tutaj, by ją uwieść. Najgorsze, co mógłby zrobić, to namawiać ją, by znów razem zamieszkali. Ale to też wątpliwe.

Patrząc na niego, zrozumiała, że świetnie sobie bez niej radził. Jack jest skończenie niezależny.

Nie uzgadniając tego ze sobą, ruszyli w stronę sosen na klifie. Może Jack nie pamiętał, że kiedyś było to ich ulubione miejsce, skąd obserwowali, jak słońce wpada do Morza Egejskiego. Może zapomniał, że kupili w mieście hamak i powiesili go między dwoma drzewami. Był tak duży, że mieścił ich oboje. Wciąż leżał w szafie u niej w domu. Pozbędzie się go, uwolni od przeszłości. Gdyby jeszcze nie miała tak dobrej pamięci, byłoby jej łatwiej.

Otworzyła kosz i rozłożyła na trawie kraciasty obrus. Jack wyjął butelkę czerwonego wina i papierowe kubki.

- Za wspaniałe lato! - Uniósł swój kubek w geście toastu.

Nie powiedział „nasze ostatnie”, ale ona i tak to wiedziała.

- Za odnalezienie grobu! - dodała.

Nie będzie traktować tego osobiście.

- Za znalezienie tego, czego szukamy. - Przytrzymał jej spojrzenie, a ona zastanawiała się, co miał na myśli.

Wypiła łyk wina, rozejrzała się i udała, że nie słyszała ostatniej uwagi Jacka. To oczywiste, że mówił jedynie o artefaktach i starych kościach. Ale mógł też mówić o czymś innym.

- Zdarzyło ci się kiedykolwiek znaleźć coś, czego szukałeś? - zapytała.

- Tylko raz. - Popatrzył na nią tak, że nie miała wątpliwości co do znaczenia jego słów. Gdy byli tu poprzednim razem, znaleźli siebie.

- Staram się nie oczekiwać zbyt wiele. - Przesłoniła oczy i skierowała wzrok na morze. - Czasami znajduję to, czego szukam, czasem coś zupełnie innego. Albo grób okazuje się pusty. To wszystko część tej gry.

- Jesteś dziś filozoficznie nastawiona - zauważył.

- Inaczej się nie da - odparła, patrząc na biały żagiel na kobaltowym morzu. - W innym wypadku czeka cię rozczarowanie. - Zdała sobie sprawę, że się wymą-

drza, ale to było lepsze niż niebezpieczna gra ze wspomnieniami.

Zabrała się do rozpakowywania kosza. Wyjęła bochenek chrupiącego chleba i butelkę pachnącej oliwy. Powąchała ją i westchnęła.

- Teraz wiem, że jesteśmy znów w Grecji.

Jack przysiadł na brzegu obrusa naprzeciw niej i Odłamał kawałek chleba.

- Znasz ludową grecką przypowieść o upartej żonie?

- Nie, ale mam wrażenie, że mi ją opowiesz. - Otworzyła pojemnik z bobem i drugi, mały, z marynowanymi karczochami.

- No więc ta Greczynka nie chciała się podporządkować swojemu mężowi.

Przez siedem dni i nocy nacierał jej ciało oliwą. Ósmego dnia poddała się i kochali się pod drzewami oliwnymi.

- Skoro to jest ludowa przypowieść, przypuszczam, że żyli długo i szczęśliwie?

- Oczywiście.

Olivia skupiła się na otwieraniu pojemniczków z greckimi specjałami. Jedno spojrzenie w oczy Jacka powiedziało jej coś, do czego nie chciała się przyznać. Nie ma takiego tematu czy ludowej przypowieści, nie ma niczego, co nie miałyby związku z nimi i ich sytuacją.

- Proszę - podsunęła mu papierowy talerz z pokrojonym ogórkiem, małymi pomidorami i serem feta.

- Sałatka horiatiki, moja ulubiona - rzekł. - To przywołuje wspomnienia.

- A co nie przywołuje? - mruknęła pod nosem.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Dzień dobry pani.

Olivia otworzyła oczy. Po lunchu zasnęła, leżąc pod drzewami.

- Elias, co tutaj robisz?

- Mój tata tu pracuje. - Chłopiec wskazał na mężczyzn wyładowujących sprzęt z ciężarówki.

Olivia ucieszyła się, że chłopiec nie jest zupełnie sam. Zawsze wyglądał na głodnego, ale może jej się tylko tak wydawało, może miała potrzebę, by się kimś zaopiekować.

Jack spakował z powrotem kosz piknikowy, a przecież to on powinien uciąć sobie drzemkę, a nie ona. Całą noc spędził na leżaku, podczas gdy ona spała wygodnie w łóżku.

Znalazła w koszu czerwone winogrona i podała gałązkę Eliasowi. Z uśmiechem patrzyła, jak sok z owoców spływał mu po brodzie, i z trudem powstrzymała się, by nie wytrzeć go obrusem. W jego wieku pewnie by tego nie docenił.

- Ile masz lat, Eliasie?

- Dziewięć.

- Gdzie mieszkasz? - zapytała, choć tak naprawdę chciała wiedzieć, jak żyje i kto się nim opiekuje.

Chłopiec wskazał nieokreślony punkt w oddali. Musiała się tym zadowolić.

Zobaczyła Jacka i doktora Robbinsa zatopionych w rozmowie w pobliżu stanowiska. Kilku studentów krążyło po okolicy. Miała nadzieję, że nie widzieli, jak spała. Jack powinien był ją obudzić. Przeczesła palcami włosy. Słońce wisiało już nisko na niebie, połączając widniejące za nimi wzgórza. Morze było gładkie jak szklana tafla.

Olivia podniosła się, złożyła obrus i schowała go do koszyka.

- Chodź - zwróciła się do Eliasa. - Chcę, żebyś poznał mojego... - Urwała. -

Kogoś.

Jack wyszedł im naprzeciw.

- To jest Elias - oznajmiła. - Dzisiaj rano pomógł mi nieść zakupy. Jego ojciec tutaj pracuje.

Elias kiwnął głową i wyciągnął palec w stronę jednego z mężczyzn w czarnych spodniach i białej koszuli.

- A ty chcesz popracować? - spytał go Jack.

Chłopiec uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Potrzebujemy kogoś małego, kto zejdzie na dół i zamocuje dla nas linę.

Olivia zmarszczyła czoło.

- Czy to bezpieczne?

- Tak. Chodźmy, pokażę wam.

Okazało się, że Elias miał zeskoczyć jakieś półtora metra w dół, dostać się do początku tunelu i przywiązać linę do haka. Jack chciał mu za to zapłacić. Uspokojona poszła przywitać się z Marilyn i studentami z uniwersytetu Jacka.

- Ale super! - zawołała dziewczyna o imieniu Susan. - Podobno już pani tutaj była, pani...

- Proszę mi mówić po imieniu - wtrąciła Olivia i spojrzała na Marilyn.

Miała nadzieję, że Marilyn nie rozpowiada dokoła historii jej małżeństwa. To naturalne, że współpracownicy i studenci Jacka byli nią zainteresowani. Niewypowiedziane pytania wisiały w powietrzu.

- Opowiedz nam o tym - poprosiła wyglądająca jak sowa dziewczyna o imieniu Jenny w dużych okularach, z włosami związanymi w koński ogon.

- Po pierwsze mamy szczęście, że tutaj jesteśmy - oznajmiła Olivia.

- To wykopalisko było zamknięte przez lata - wyjaśniła Marilyn.

- A zatem nie wiemy, w jakim jest stanie - dodała Olivia. - Po naszym wyjeździe zmienił się właściciel tej ziemi, zamknął drogę i zabronił wstępu na ten teren. Bał się złodziei grobów, poszukiwaczy złota. Nie rozumiał potencjalnej wartości

odkrycia. Dla niego to był tylko kłopot.

- Ale teraz ta ziemia została przejęta przez lokalne władze, które są bardziej świadome - powiedziała Marilyn.

- To prawda. Zależy im na przyciągnięciu turystów. Może nawet zechcą utworzyć w miasteczku muzeum, jeśli trafimy na coś cennego - oznajmiła Olivia. - Pozwolono im wykonać wiele prac przygotowawczych przed naszym przyjazdem, więc możemy naprawdę zrobić postępy. - Dowiedziała się sporo podczas spotkania przed wyjazdem z kraju. Powinna była się wówczas domyślić, że Jack jest w to zaangażowany.

- Czy to prawda, że mamy tylko to lato na prace wykopaliskowe? - spytała jedna z dziewcząt.

Olivia przytaknęła.

- To jednoroczna dzierżawa.

- Ale kto wie? - wtrąciła Marilyn. - Jeśli odkryjemy coś ważnego.

Jeżeli trafią w tym miejscu na ważny grób i znajdą coś cennego, może dzierżawa zostanie przedłużona i prace przeciągną się na kolejne wakacje. Ale już bez niej, pomyślała Olivia. Tego lata przyjechała tu nieświadoma obecności Jacka. Na przyszłość zaplanuje sobie coś innego i upewni się, że Jack nie maczał w tym palców.

- Czytałam twój artykuł o żonie Aleksandra - powiedziała Sandy, gdy pozostałe kobiety poszły obejrzyć stoliki w namiocie. - Jest fantastyczny.

Olivia zaczerwieniła się z dumą.

- Zawsze mnie dziwi, że ktoś czyta te niszowe pisma.

- Doktor Oakley nam to zadał - oznajmiła Sandy. - Mówił, że to jedna z najciekawszych prac, jakie czytał.

- Aha - odparła Olivia słabym głosem.

- To świetny nauczyciel - podjęła Sandy. - Miałam szczęście, że dostałam się na jego zajęcia. Bardzo mnie inspiruje. Teraz chcę być archeologiem, tak jak ty.

- Ja? Nie jestem pewna...

- Zwłaszcza jak zobaczyłam twoje zdjęcie na jego biurku. Z takim małym posążkiem.

Olivii zakręciło się w głowie. Jack trzyma na biurku jej zdjęcie? Ona nie miała jego zdjęcia w żadnym widocznym miejscu, wszystkie spakowała do pudełka, które ukryła w szafie. To zbyt bolało, gdy patrzyła na Jacka stojącego na skraju stanowiska z amforą w ręce. Przypominało jej to szczęśliwsze czasy. Najwyraźniej on mógł patrzeć na nią co dzień i nic to dla niego nie znaczyło. Pewnie na jego biurku jest mnóstwo zdjęć. Stanowią część umeblowania.

- Tu jesteś. - Jack podszedł do nich z Eliasem. - Wybieramy się na plażę sprawdzić, czy stary pomost jeszcze tam jest i czy można przycumować łódkę. Widzę, że poznałaś Sandy.

Sandy entuzjastycznie pokiwała głową.

- Właśnie mówiłam pani... Olivii, że chcę zostać takim archeologiem jak ona.

Jack świetnie ją rozumiał. Olivia zainspirowała zapewne dziesiątki młodych kobiet. Była mądra i piękna, skromna, ale też pewna siebie. I przejawiała zaraźliwy entuzjizm.

- Czemu nie? - odparł.

To godny uwagi cel, ale nikt nigdy nie dorówna Olivii. Ona jest niepowtarzalna, a on jest skończonym głupcem, że pozwolił jej odejść. A raczej, że ją zostawił.

Gdyby wówczas wiedział to, co wie teraz, nie wyjechałby do Kalifornii. Zdobyl prestiż, zarobił przyzwoite pieniądze, zyskał autorytet, ale stracił Olivię. Teraz było już za późno, by odwołać przykre słowa, którymi się wtedy obrzucili. Może tylko jak najlepiej wykorzystać to lato, a potem to samo zrobić z resztą swojego życia.

- Chodźmy na plażę - powiedział.

- Sami? - zapytała. - Nie chcę, żeby ludzie myśleli...

- Weź ze sobą swojego przyjaciela.

I tak powędrowali stromą ścieżką z Eliasem, który skakał i ślizgał się przed nimi.

- Sprytny dzieciak - stwierdził Jack.

- Tak. Dzisiaj rano myślałam, że jest sam na świecie. Miałam nawet szaloną chęć wziąć go pod swoje skrzydła, ale teraz, kiedy wiem, że ma ojca, trochę mi ulżyło.

Jack zerknął na nią, zastanawiając się, czy nie jest jednak trochę zawiedziona. Może nadal pragnie dziecka? Nie miał pojęcia, co Olivia w tej chwili myśli o macierzyństwie, i nie zamierzał o to pytać. Już dawno porzucił nadzieję, że zostaną rodzicami. I prawie przestał się łudzić, że będą znowu razem.

Im więcej o tym myślał, tym lepiej sobie uświadamiał, że błędnie sądził, iż pojednanie jest możliwe.

Tymczasem Olivia potknęła się o wystający kamień. Jack chwycił ją za rękę i już jej nie puścił. Czy Olivia kiedykolwiek rozważała adopcję, skoro nie może zostać matką? Przypuszczał, że już przestała sobie tym zawracać głowę, ale skoro jego wciąż to nurtowało, dlaczego ona miałaby zapomnieć?

Plaża była szeroka i piaszczysta, woda spokojna i ciepła. Stary pomost był w opłakanym stanie.

- Wymaga naprawy - rzekł Jack, sprawdzając deski - zanim będzie można tu zacumować łódkę.

- Ostatnio nie mieliśmy łódki - zauważyła. - Po co nam teraz łódka?

- Może zechcemy odwiedzić inne wyspy. - Wskazał na ciemny kształt na horyzoncie. - Na przykład Antihyphasis, gdzie podobno istnieje dobrze zachowana świątynia Artemidy.

- Chętnie ją zobaczę.

- Tak myślałem. - Zabrałby ją wszędzie. Znajdą trochę wolnego czasu. Mieli tylko to ostatnie lato, które potem będą wspominać. Które a nuż wymaże bolesne

wspomnienia z przeszłości. - Sprowadzimy tutaj robotników, a potem przycumujemy łódkę.

Olivia zdjęła buty i zamoczyła nogi. Czysta woda obmywała jej kostki, mokry piasek przesypywał się między palcami. Westchnęła z lubością.

Elias wrzucał kamyki do wody.

- Wzięłaś ze sobą kostium? - spytał Jack.

- Poszedł na dno z walizką. Muszę kupić nowy.

- Poprzednim razem...

- Jack! - Rzuciła mu ostrzegawcze spojrzenie. Chciał powiedzieć, że poprzednim razem pływali nago. W nocy, kiedy wszyscy udali się na spoczynek. - To nie jest poprzedni raz.

- Mam tego pełną świadomość - odrzekł. - Wiem też, że nadal jesteśmy małżeństwem. A to coś znaczy.

- To nic nie znaczy.

- Skoro tak, powinniśmy to zakończyć.

- Tego właśnie chcesz? - spytała, mrugając powiekami, pod którymi natychmiast zebrały się łzy.

- To nie ja złożyłem pozew o rozwód - zauważył. - Albo się rozwiedziemy, albo przyjedziesz do mnie.

- To nie takie proste.

- Nic, co jest coś warte, nie jest proste.

W innej sytuacji porwałby ją w ramiona i pocałował namiętnie, aż oboje ogarnęłoby pożądanie, któremu nie byliby w stanie się oprzeć.

Oczywiście nic takiego nie zrobił. Wciąż obejmował ją spojrzeniem. Jego wargi mówiły, że pragnie rozvodu, lecz jego oczy wyraźnie twierdziły, że chce się z nią kochać.

Mógł jednak tylko patrzeć. Nie byli sami, a ona od dwóch lat nie pocałowała go ani nie dotknęła. I nie zamierzała robić tego obecnie. Prawdę mówiąc, nie po-

winna była przychodzić z nim na plażę.

- Czy to właściwa pora na takie rozmowy? - zapytała, zerkając na Eliasa.

Najmniej boleśnie zakończyliby to małżeństwo, gdyby pod koniec lata ograniczyli się do wymiany maili. Żadnych łez, oskarżeń, żalów. Tylko dokument do podpisania. Siedem lat małżeństwa, z czego dwa ostatnie w separacji, więc tak naprawdę się nie liczą. Brzmi to tak prosto, ale nie jest proste.

- Elias, pokażę ci, jak się puszcza kaczki. - Jack przeniósł uwagę z Olivii na chłopca.

Wziął w garść kilka płaskich wypolerowanych kamyków i zaczął rzucać. Znow w trudnej sytuacji zrobił unik. Nawet w tym upale Olivie przeszły ciarki, kiedy objął ją tym dobrze jej znanym spojrzeniem. Na tej idyllicznej plaży z Jackiem grającym rolę Indiany Jonesa, kiedy wszystko, co mówił, było co najmniej dwuznaczne, nie potrafiła logicznie myśleć.

Obserwując, jak Jack uczy chłopca puszczać kaczki i słysząc radosne okrzyki Eliasa, poczuła żal, że nie dała Jackowi syna, którego pragnęła.

Bóg wie, że próbowała, ale może nie dość. Gdyby mieli dziecko, kto wie, czy nie zostaliby razem?

- Jack, Olivia! - zawołał ktoś ze szczytu klifu.

Odwróciła się i podniosła wzrok. Machała do nich asystentka doktora Robbinsa.

- Wracajmy - powiedziała do Jacka. - Wzywają nas.

Żołądek podszedł jej do gardła. Nie ma już możliwości wycofania się z tej ekspedycji. Pora spoważnieć. Zegar tyka. Jeszcze jedno lato.

Ostatnia szansa na współpracę z Jackiem. Szansa na to, by wypełnić dni pracą. A co z nocami?

Żaden problem. Po późnej kolacji przy długich stołach pod namiotem studenci pojedą do miasta, do tawern i klubów. Ci, którzy zostaną, zmęczeni udadzą się do namiotów i zapadną w sen.

Na przydługim spotkaniu doktor Robbins rozdał im walkie-talkie, przekazał kilka komputerów, które stały na stolikach w drugim namiocie, wręczył wszystkim plan pracy i cyfrowe aparaty fotograficzne, którymi mieli uwieczniać swoje znaleziska. Potem Jack wygłosił pełną animuszu mowę.

Olivia stała na końcu grupy, wsparta o cedr, słuchając, jak Jack peroruje o celach i oczekiwaniach tej wyprawy. W tej kwestii był niezły, w przeciwieństwie do spraw, które ich dotyczyły.

Zdjął kapelusz i mówił o epoce Aleksandra Wielkiego i o tym, co mogą znaleźć na tym stanowisku. Mówił o szczęśliwym losie, niespodziewanej szansie kopania w tym miejscu po raz wtóry. O tym, jak ważne jest to miejsce dla epoki hellenistycznej. Uprzedzał, by nie robili sobie zbyt wielkich nadziei i niczego z góry nie zakładali.

Olivia cały czas czuła na sobie jego wzrok.

Wszystko, co mówił na temat nierealistycznych nadziei, może odnosić się również do nich. Ale Jack jest ostatnią osobą, która upubliczniałaby ich problemy.

Zapomniała już, jaki z niego dynamiczny i inspirujący mówca. Emanował entuzjazmem. Nic dziwnego, że studenci walczyli o miejsce na jego zajęciach. Nie zdziwiłaby się, gdyby dziewczęta stały w kolejce przed jego gabinetem, by zamienić z nim kilka słów albo po prostu pobyc blisko.

Nie powinno jej to przeszkadzać. Skoro ich małżeństwo jest już skończone, Jack ma prawo znaleźć sobie nową partnerkę. Życie jest zbyt krótkie, by spędzać je samotnie. Tak powiedziałyby ciotka Alyce. Nie pochwałała rozwodu Olivii. Jedyne rozwód, który akceptowała, był jej własnym rozwodem, jakieś sześćdziesiąt lat temu. Dzięki niemu przez długie lata bawiła się z wieloma mężczyznami, a niektórzy z nich byli sporo od niej młodszy.

Jack był lojalnym mężem, takim, o jakim marzy każda kobieta, mówiła ciotka Alyce. O ile Olivia wiedziała, nadal honorował przysięgę małżeńską. Zresztą ona też jej dotrzymywała. Ilu mężów, przebywając prawie tysiąc kilometrów od swych

zon, zachowałyby się tak jak Jack?

A może wcale nie był jej wierny? Spojrzała na atrakcyjne studentki patrzące na niego rozmarzonym wzrokiem. Czy rozmawiały o nim po zajęciach? Czy nazywały go Słodkim Profesorkiem? A jeśli nawet? Ona nie ma już do niego żadnych praw.

Grupa archeologów podzieliła się na mniejsze zespoły. Olivia i Jack znaleźli się razem w jednym z nich. To niedobrze. Musi się przenieść. Poszczególne zespoły zbierały się pod drzewami albo przy stołach piknikowych.

Olivia nie mogła się skupić na szczegółach wyznaczonych jej zespołowi zadań. Wciąż zerknęła na zachodzące słońce. Miała nieodpartą chęć pobiec na plażę i zanurzyć się w lazurowym morzu, poddać się pieszczocie fal. Zachowywała się nieprofesjonalnie, jak niepoprawny romantyk na wakacjach.

Kiedy zapadła ciemność, ktoś włączył generator i żarówki zawieszony wokół namiotów oświetliły teren, tworząc niemal bajkową atmosferę. Olivia poczuła się jeszcze bardziej zagubiona, jeszcze mniej myślała o czekającej pracy.

Powietrze wypełniał smakowity zapach przyrządzanego na miejscu jagnięcia. Pomocnicy kucharza przykryli obrusami stoły i postawili na nich butelki z wodą, ouzo i miejscowym czerwonym winem.

- Wszystko w porządku? - spytał Jack po zakończeniu ostatniego spotkania. Uniósł jej brodę i spojrzał na nią, marszcząc czoło.

To jego zatroskane spojrzenie kompletnie ją rozbrajało.

- Oczywiście.

- Wyglądasz, jakbyś była nieobecna.

- Przepraszam, ja... W minionych latach podczas wykopalisk miałam mnóstwo obowiązków. W tym roku jest inaczej. Jestem tylko członkiem zespołu. To tak jakbym znowu była asystentką. Zabawne uczucie.

- Przyjemne?

- Nie wiem. Po prostu czuję się inaczej, jakbym dobrze się bawiła, zamiast

wziąć odpowiedzialność i przysiąc fałdów.

- Chcesz powiedzieć, że wieczorem masz ochotę poszaleć w klubie? - zdziwił się.

- Nie o to chodzi. - Spojrzała na gołe stopy w zapiaszczonym sandałach. - Nie wiem, czego chcę. Wiem tylko, że nie mogę być z tobą w jednym zespole.

- Dobrze - odparł, jakby było mu to obojętne. - Ale przemyśl to. Po kolacji poczujesz się lepiej. Niewiele zjadłaś na lunch.

- Nie zmienię zdania. - Musiałyby zwariować. - Pachnie cudnie. Na pewno jedzenie będzie smaczniejsze niż poprzednim razem.

- Wtedy sami gotowaliśmy. Niektórzy dobrze, inni fatalnie.

- Zrobiłaś kiedyś mięso duszone z jarzynami. Nie było złe.

- Czy za to mnie kochałaś?

- Dopóki się nie przekonałam, że to jedyne, co potrafisz robić w kuchni.

- Nie krytykuj! To moje danie pokazowe.

- Bez niego umarlibyśmy z głodu.

- Nadal robisz ten sos do spaghetti?

- Już nie gotuję.

Nie ma sensu gotować dla jednej osoby. O wiele prościej jest otworzyć puszkę zupy i posmarować grzankę masłem orzechowym. Kiedyś w weekendy przyrządzała dla Jacka jego ulubione dania. Albo razem buszowali w kuchni, gdy zapraszał na kolację cały wydział.

- Ja też nie gotuję - rzekł beznamiętnie. - Kupuję jedzenie na wynos.

Spojrzała na jego szerokie ramiona i płaski brzuch. Cokolwiek jadł, dobrze mu to służyło. Dziwiła się, że koleżanki z pracy nie zapraszały go na obiady, współczując mu, że mieszka sam. Albo studentki, chociaż fraternizowanie się ze studentkami było źle widziane.

Olivia usiadła między Marilyn i jednym ze studentów. Jack zajął miejsce w odległym końcu stołu. Od tej pory będzie robiła wszystko, by koledzy zrozumieli,

że ona i Jack już nie są parą. Będą razem pracowali, ale nie zasiądą razem do posiłku i nie będą razem spać.

Gdzieś nad stołem jednak ich spojrzenia się spotykały. Za którymś razem Jack uniósł w jej stronę kieliszek w niemym toastie. Odwróciła wzrok, skupiając uwagę na swoich najbliższych towarzyszach, żeby na niego nie patrzeć, a co ważniejsze, przestać o nim myśleć.

O ile to możliwe.

- Zostajesz tutaj na noc? - spytała Marilyn i ugryzła kęs puszystego miodowego ciasta. - Z Jackiem?

- Nie, nie z Jackiem - odparła Olivia. Nieważne, jak to wygląda, ale ona nie zostaje z Jackiem. Może należałoby to obwieścić wszem i wobec. - Nie wiem, kto jeszcze tutaj nocuje. A ty?

- Wracam do hotelu. Jestem za stara, żeby spać na ziemi. - Po chwili, idąc do samochodu, zawołała głośno: - Zachowuj się grzecznie.

Olivia głośno westchnęła. Co jeszcze mogła zrobić, by uciszyć plotki? Cieszyła się, że w ciemności nikt nie zauważył jej czerwonych policzków.

Kiedy samochód ruszył, a studenci pomknęli do miasta na motorowerach, generator się wyłączył i żarówki zgasły. Na szczęście zza chmury wychylił się księżyc, a Olivia miała latarkę.

- Wyobraź sobie, że zostaliśmy sami. - Jack wyłonił się nagle zza cedrów.

- Nie, naprawdę? - Olivia zamarła. - Wszyscy odjechali?

- Tak - odparł radośnie. - Twój namiot - powiedział, podając jej paliki i torbę.

- To niesprawiedliwe.

- Życie nie jest sprawiedliwe. Niektórzy dostają szerokie łóżko i namiot, inni muszą spać na zimnej twardej ziemi.

- Jeśli sądzisz, że wzbudzisz we mnie wyrzuty sumienia...

- Nie, ale gdybyś nie mogła zasnąć...

- Nie mam z tym problemu - skłamała.

Od wyjazdu Jacka cierpiała na bezsenność. Dopiero minionej nocy, gdy znaleźli się pod jednym dachem, po raz pierwszy od dwóch lat przespała spokojnie noc. W domu piła gorące mleko, brała gorące kąpiele, łykała tabletki nasenne sprzedawane bez recepty. Nic nie zastąpiło jej męża. Jak będzie teraz? Co się zdarzy?

Nic się nie zdarzy.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Stwierdziła z przerażeniem, że wybrali dla namiotu to samo miejsce w zagajniku co przed laty. Było ciemno i nie miała stuprocentowej pewności. Oby się myliła. Nie chciała już wspomnień ich nocnych spotkań, tajemnych schadzek, sekretnych pocałunków i szeptów.

Jack powiesił gazową latarnię na gałęzi cyprysu i razem rozłożyli namiot, wbijając paliki w ziemię i nakładając osłonę przeciwdeszczową. Jack wrzucił bagaże Olivii do środka razem z ich koszem piknikowym, jej śpiworem i poduszką, a potem wszedł do namiotu. Czubek jego głowy sięgał nylonowego sufitu.

- Wiem, co myślisz - powiedziała. - Wybij to sobie z głowy.

Jack uniósł brwi.

- Myślisz, że ten namiot jest dość duży dla dwóch osób. Otóż nie jest. Nie będziemy spać tutaj razem, nawet gdyby był wielki jak namiot cyrkowy. Umówiliśmy się.

- Zawsze dotrzymuję słowa - odrzekł. - Śpij dobrze, Olivio.

Nie spodziewała się, że pójdzie jej tak łatwo. Obawiała się, że Jack przynajmniej wyrazi niezadowolenie. Z ulgą stwierdziła, że okazało się inaczej.

Na szczęście nie zaproponował też partyjki kart przed snem. A ona nigdy więcej już go nie poprosi, żeby jej wymasował plecy, tak jak dawniej. To prosta droga do kłopotów. Tylko dlaczego myślami wciąż wraca do przeszłości?

- Czy postawili już prysznicę? - zapytała.

- Jeszcze nie. Ale jest morze. A, zapomniałem, że nie wzięłaś kostiumu.

- A ty masz spodenki?

- Nie, ale nie jestem przesadnie wstydlivy.

- Ty w ogóle nie masz wstydu - powiedziała. - Aha, kupiłam dla nas szlafroki w hotelu.

- Dobra dziewczynka. Myślisz to samo co ja? Pójdziemy na plażę w szlafrokach, a potem je zrzucimy.

- Nie będziesz patrzył, dopóki nie wejdziesz do wody?

- No coś ty.

Mimo wszystko Olivia się wahała. Przysięgła sobie trzymać się od niego z daleka. Ale woda była taka ciepła i zapadła już ciemność. Co im szkodzi popływać? Nikt się o tym nie dowie. Otworzyła torbę ze szlafrokami i podała Jackowi jeden z nich.

Jack wyszedł z namiotu. Kiedy wreszcie została sama, była równocześnie pełna oczekiwań i obaw. Jakiś głos w jej głowie mówił jej, że ten pomysł wcale nie jest dobry. Zanim zmieniła zdanie, owinęła się miękkim szlafrokiem.

Jack czuł bużującą w jego żyłach adrenalinę, pewny, że właśnie wygrał los na loterii. Chyba że tylko śni. Już kiedyś śnił ten sen: szlafrok ześlizguje się z ramion Olivii, a ona podchodzi do niego piękna jak syrena.

Może reaguje przesadnie. Popływają tylko, nic więcej. Nie, przecież popływa z Olivią, a pływanie nago z Olivią w ciepłym Morzu Egejskim to niebagatelna sprawa.

Ciekawe, czy Olivia naprawdę sądzi, że nie będzie na nią patrzył?

Właśnie się rozebrał i położył swoje ubrania obok śpiwora jakieś dziesięć metrów od namiotu, kiedy pojawiła się Olivia.

- Och, jeszcze nie jesteś gotowy - powiedziała, odwracając natychmiast głowę.

- Przepraszam, myślałem... o pracy. - Wsunął ręce w rękawy szlafroka. Jeśli mu uwierzyła, to znaczy, że uwierzy mu we wszystko. - Już - oznajmił.

Księżyc posrebrzył jej włosy i podkreślił biel szlafroka. Wyglądała jak zapierająca dech w piersiach zjawą. Podeszedł i pogładził palcem jej policzek.

- Sprawdzam tylko, czy jesteś prawdziwa.

Zaśmiała się dziwnie. Była prawdziwa i piękna. Jego serce waliło jak młotem i bał się, że Olivia to słyszy. Ale przecież już je kiedyś słyszała.

- Możemy wziąć latarkę - zasugerował.

- Księżyc świeci wystarczająco jasno.

Wziął ją za rękę, by się nie potknęła, chyba że wpadłaby w jego ramiona jak na promie. Ale nie chciał, by to stało się przypadkiem. Wolałby, żeby go pragnęła, żeby go objęła i przytuliła się do niego. Nigdy już by jej nie wypuścił.

Przypomniawszy sobie jednak, że to tylko mrzonki. Jeśli w ogóle zdoła przekonać Olivię do powrotu, to nie wcześniej niż przed końcem lata. A czekanie jest trudne. Serce wciąż mu waliło, mówiąc: Teraz, teraz. Wszystko zdawało się możliwe, gdy trzymał ją za rękę, a z góry patrzył na nich księżyc.

Na plaży dotrzymał jednak słowa i nie patrzył na nią do chwili, gdy usłyszał plusk wody. Zrzucił szlafrok i wszedł do wody po pas. Zanurkował i wypłynął kilka metrów dalej, obok Olivii.

- To był świetny pomysł - zauważył.

Nie patrzył na jej piersi, wiedział przecież, jak wyglądają w świetle księżyca, obmywane przez czystą przejrzystą wodę.

Popłynęli przed siebie. W pewnej chwili Jack odwrócił się na plecy i spojrzał na niebo.

- Powinniśmy to robić każdej nocy - powiedział. - Kiedyś tak robiliśmy.

Olivia popatrzyła na gwiazdy.

- Kiedyś robiliśmy mnóstwo rzeczy, których już nie powtórzymy.

Jack milczał, ale jego milczenie mówiło samo za siebie. Olivia energicznie

uderzyła stopami o wodę, wzbijając fontannę srebrnych kropli. Obejrzała się na plażę, gdzie leżały ich szlafroki, a potem na linię klifu. Najchętniej zostałaaby w wodzie na zawsze.

Oczywiście, że nie mogą tak pływać co wieczór. Dzisiaj też nie powinna się była na to zgodzić. Samo pływanie jest w porządku, ale prowadzi do niebezpiecznych rzeczy, takich jak seks pod gwiazdami.

Jeśli ulegnie pokusie, a Jack jest pokusą, to pod koniec tego lata czeka ją katastrofa, którą sama sobie zafunduje. Musi mieć siłę rozstać się z nim we wrześniu i wrócić do swojego życia, tak jak on wróci do swojego.

Woda pieściła jej uda i ramiona. Czowała się lekka jak w stanie nieważkości. Doskonale wiedziała, jak seks zmieniłby ich relacje. Jack nie uznawał połowicznych rozwiązań, zresztą podobnie jak ona. Mimo to jakiś diabelski głos podszeptował, że może gdyby kochali się tylko raz, do końca lata mieliby czas ochłonąć.

- Nie, nie, nie - powiedziała pod nosem. O czym ona myśli?

- Co? - zapytał.

- Nic, trzeba wracać.

- Ty tu rządzisz.

- Nie tym razem. Chyba dlatego czuję się taka zrelaksowana. Gdyby to było moje wykopalisko, siedziałabym w namiocie nad mapami i dokumentami, robiłabym plany, rozdzielała zadania, zamiast...

- Zamiast pływać ze mną na golasa. Chyba pora, żebyś odpoczęła, nie sądzisz? Przez ostatnie lata za ciężko pracowałaś.

Olivia zerknęła na niego. W świetle księżyca wydawało się, że patrzy na gwiazdy i rozmawia z nią obojętnie. Ale jego komentarz, że pracowała za ciężko, był przykry. To samo mówił im lekarz w klinice płodności. Wzięła wtedy urlop, ale to nic nie dało. Miała nadzieję, że Jack nie wróci do tej kwestii.

- Nie przyjechałam tutaj odpocząć, tylko...

- Wiem. Chcesz odnaleźć zaginiony grób. Kochasz kulturę starożytną i lubisz

wyzwania.

Rozumiał to doskonale. Pływali w milczeniu jeszcze jakiś czas, połączeni morzem i przeszłością.

Olivia nie miała ochoty wracać na brzeg, bo musiałaby zostawić Jacka przed namiotem. Co prawda Jack potrafił zasnąć nawet na betonie, ale ona nie chciała zrywać tej więzi, tak kruchej, a jednak silnej.

Cichy głos w jej głowie powtarzał bez końca: co się takiego stanie, jeśli prześpi się z Jackiem? Są małżeństwem. Połowa ich kolegów sądzi, że będą to robić. Dlaczego zatem nie powinni?

Z powodu konsekwencji, odpowiedziała sobie. Pod koniec lata ból byłby dwa razy większy niż ostatnim razem. Odwróciła się i powoli popłynęła w stronę brzegu.

Zawsze lubiła wodę. W szkole średniej brała udział w zawodach pływackich, ale nigdy nie pływała nago aż do spotkania z Jackiem.

Dotarła do brzegu pierwsza i kiedy Jack wychodził z wody, wkładała już szlafrok. Podniosła wzrok na księżyc, byle tylko nie patrzeć na jego nagość.

- Coś nie tak? - spytał, owijając się szlafrokiem.

- Chyba właśnie zwariowałam - odparła.

Zachwiała się i wyciągnęła rękę, żeby ją podtrzymał.

Jack chwycił ją w ramiona i pocałował.

Objęła go za szyję. Wplótł palce w jej włosy i całował ją coraz namiętniej. Gdyby powiedziała, że ją to zaskoczyło, skłamałaby. Tego właśnie pragnęła. Chciała czuć jego ciało przytulone do niej. Zaczęła nieporadnie rozwiązywać pasek szlafroka.

Straciła kontakt z rzeczywistością. Nie wiedziała, gdzie jest ani jaki jest dzień. Jej tętno przyspieszyło. Myślała tylko o Jacku, swoim mężu, swojej miłości, swoim życiu. Miał słony smak, a ona nie mogła się nim nasycić.

- Halo! - zawołał jakiś głos z góry.

Na piasku przesunął się promień światła i w końcu się na nich zatrzymał.

- Jest tam ktoś?

- To Stavros, strażnik - powiedział cicho Jack. - Akurat teraz, kiedy nie chcemy, żeby nas pilnował. - Zawołał w odpowiedzi, że wszystko jest w porządku. Jego schrypnięty głos zakłócił nocną ciszę.

Nic nie było w porządku. Jack stał, patrząc na Olivię, i z trudem łapał oddech. Nie wierzył w to, co się stało, a raczej w to, co się prawie stało.

- Olivia - powiedział.

Ale ona już wsuwała sandały, a po kilku sekundach biegła w stronę ścieżki. Ruszył za nią, ciężko oddychając, żeby ją przeprosić, chociaż wcale nie było mu przykro. Potknął się i uderzył kolanem o skałę. Przeklął głośno.

Kiedy dotarł na trawę pod drzewami, zobaczył tam strażnika. Olivia zniknęła.

- Przepraszam, panie Jack - odezwał się potężny strażnik z sumiastymi wąsami. - Nie wiedziałem, kto tam jest.

- W porządku. - Jack poklepał go po ramieniu i poszedł szukać Olivii.

Stał przed jej namiotem długą chwilę.

- Olivia, wszystko w porządku? - spytał wreszcie.

- Dobranoc, Jack.

Nazajutrz rano wstała wcześniej i z mocnym postanowieniem ruszyła na śniadanie. Na szczęście nie natknęła się na Jacka ani jego śpiwór. Zresztą minęłaby go i udała, że nie istnieje. Gdyby tylko to coś zmieniło! On istnieje, a ona musi sobie z tym poradzić.

Głupio się zachowała, pływając z Jackiem. Wiedziała, do czego to prowadzi. Widział ich tylko strażnik, który pewnie nikomu o tym nie powie, ale może jednak wieść się rozniesie.

Mimo wczesnej pory upał już dawał się we znaki. Powietrze wydawało się nieruchome. Ludzie wynajęci do cięższych prac zaczęli kopać, zanim pojawili się

studenci i archeolodzy. Olivia rzuciła okiem na morze połyskujące teraz w słońcu. Na wspomnienie minionej nocy zlała się zimnym potem.

W powietrzu unosił się zapach gęstej słodkiej greckiej kawy. Studenci przyjechali na motorowerach. Szef kuchni podawał śniadanie w stylu amerykańskim: jajka, bekon i grzanki.

Olivia przywitała się ze studentami i profesorami, którzy siedzieli już w namiocie. Miała nadzieję, że wygląda na wypoczętą, choć wcale się tak nie czuła. Nigdzie nie widziała Jacka. Może zjadł śniadanie wcześniej i jest już w tunelu? Jeśli ma choć trochę rozumu, będzie unikał Olivii. A jej każda minuta bez niego może odzyskać równowagę.

Ujrzawszy doktora Robbinsa, podjęła szybką decyzję i poprosiła go o przeniesienie do innego zespołu.

- Zamiast kopać, wolałabym czyścić znalezione obiekty pod namiotem - oznajmiła. - Mam doświadczenie w tego rodzaju pracy, potrafię też katalogować.

- Czy to klaustrofobia? - spytał doktor Robbins z zatroskaną miną.

- Och nie - odparła. - No, może trochę. - Cierpiała na klaustrofobię zwłaszcza w niektórych małych zamkniętych przestrzeniach. Ale skoro jej praca wymagała tego, by w nich przebywała, nigdy się przed tym nie uchylała. - Wydaje mi się, że tutaj będę bardziej użyteczna.

- Oczywiście. Pani wiedza i kompetencje bardzo nam się przydadzą, droga pani Oakley. Jesteśmy bardzo zadowoleni, że jest pani z nami.

Olivia poczuła ogromną ulgę.

- Proszę mi mówić po imieniu - powiedziała.

Jeśli jeszcze jedna osoba nazwie ją panią Oakley, chyba zacznie krzyżeć.

Podeszła do zaimprovizowanego bufetu i sięgnęła po świeże chrupiące pieczywo, które kucharz właśnie wyjął z opalanego drewnem pieca, a także po ser feta i garść oliwek. Potem usiadła na ławce obok Freda, studenta Jacka. Jest coś takiego w Grecji, że człowiek dostaje tam wilczego apetytu.

Fred rozmawiał z kolegami o zabawie w klubie.

- Szkoda, że z nami nie pojechałaś - rzekł do Olivii. - Grecy są fantastyczni. Tańczą syrtaki i piją ouzo, jakby jutra nie było.

- Niestety, jutro nadejdzie, a poza tym obawiam się, że jestem za stara na takie rzeczy - odparła.

Poczuła się bardzo wiekowa na myśl o tym, że co dzień będzie kłaść się wczesnym wieczorem, podczas gdy oni będą szaleć w klubach.

- Nie jesteś za stara. Niektórzy z tych Greków byli w twoim wieku - upierał się chłopak.

- Kto jest taki stary jak Olivia? - Jack zajął miejsce po drugiej stronie Freda. Oczywiście wyglądał, jakby spędził noc w spa, włosy miał wilgotne i pachniał cytrynowym greckim mydłem.

- Starzy Grecy - odparła. - Fred opowiadał właśnie, jak świetnie w mieście się bawili.

- Tak? Musimy któregoś wieczoru wyskoczyć do klubu - rzekł Jack, zerkając na Olivię.

- Ja na pewno nie. - Mało nie zabiła go wzrokiem. - Przywiozłam sobie lampkę nocną, więc w nocy będę pracować. - Jak on śmie insynuować w obecności innych, że są wciąż razem?

- Wszyscy się wyspali? - spytał z szerokim gestem obejmującym cały zespół.

Siedzący przy stole pokiwali głowami. Olivia mało nie zakrztusiła się chlebem. Czy on musi być tak obrzydliwie wesoły od samego rana? A może udaje, by ją przekonać, że minioną noc nic dla niego nie znaczy? Fakt, że przeniosła się do innego zespołu, powinien go przekonać, że ona też nie przywiązuje do tego wagi.

Zjadła ostatnią oliwkę, po czym szybko wstała i poszła do swojego nowego zespołu. Pomagała ustawiać stoły, na których mieli umieszczać znalezione przedmioty. Liczyła na to, że nie zabraknie im pracy. A jeszcze bardziej liczyła na to, że Jack nie zapyta, czemu zmieniła zespół.

Jej życzenia zostały spełnione. Jack nie odezwał się do niej ani słowem. Może nie zauważył jej nieobecności albo cieszył się, że jej nie ma. Olivia zerkała przez ramię, lecz nigdzie go nie widziała.

Tuż przed południem zespół kopiący w południowym krańcu stanowiska przyniósł jej fragmenty starych naczyń. Studenci, brudni i ociekający potem, byli bardzo podekscytowani. Olivia nie była pewna, czy te skorupy są ważne, a nawet do jakiej epoki należą. Mimo to cieszyła się, że ma zajęcie.

Wpisała informacje do komputera, a potem wstała, żeby się przeciągnąć. Wszędzie panował ruch. Jedni mierzyli i oznaczali teren, inni kopali wielki dół w miejscu, gdzie mógł znajdować się grób.

Olivia poszła spryskać twarz zimną wodą z wiadra wiszącego przy studni i napełniła filiżankę świeżą wodą.

- Jest coś ciekawego w tych skorupach?

To był Jack w zabrudzonym nowym ubraniu, które mu kupiła, z uśmiechem na umazanej ziemią twarzy. Jeżeli nawet brakowało mu Olivii, nie okazał tego. Może się myliła. Może dałoby się z nim pracować, bo on naprawdę nie przywiązywał wagi do minionej nocy? Niewykluczone, że się pospieszyła.

- Moim zdaniem są dość nowe. Niestety będę to musiała powiedzieć studentom. A tak się cieszyli. Jak ci idzie? - zapytała.

- Ci robotnicy są znakomici. Zaczęli przed tygodniem, a tunel jest już dłuższy niż ten, który my wykopaliśmy zeszłym razem. To dobrze rokuje, bardzo dobrze.

Słyszała w jego głosie kontrolowane podniecenie. Nigdy nie mówił nic, póki nie zyskał pewności. Czowała, że coś jest na rzeczy. Dreszcz przeszedł jej po plecach.

- Z przykrością dowiedziałem się, że cierpisz na klaustrofobię - dodał.

- Myślałam, że nad tym panuję, a jednak...

- Powróciła ostatniej nocy? - Zmrużył oczy. - Inne rzeczy też powróciły.

Przyznaj się, Olivio. My jeszcze ze sobą nie skończyliśmy.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Olivia pracowała na powierzchni. Wieczorami udawała się do swojego namiotu, unikając Jacka. Zresztą nie było to specjalnie trudne. Wiedziała, gdzie on jest. Nie wychodził z tunelu. Kiedy zbliżał się do jakiegoś celu, zachowywał się jak nawiedzony.

Oczywiście była ciekawa, co Jack robi, lecz nie chciała go wypytywać, zwłaszcza po jego ostatnim komentarzu. „My jeszcze ze sobą nie skończyliśmy”. Aż zakipiała ze złości. Od tamtej pory wymyśliła już dziesiątki odpowiedzi, ale nie miała okazji przekazać ich Jackowi.

Była zresztą przekonana, że Jack poinformowałby ją, gdyby trafił na coś znaczącego. Jeżeli szczęście mu nie dopisało, nie mają o czym rozmawiać.

W nocy widziała światła wokół stanowiska. Kiedy generator pracował do późna, leżała w śpiworze, słuchając szumu silnika i myśląc o Jacku. Wyobrażała go sobie w tunelu, szukającego zaginionego grobu. Czasami czuła, że powinna tam z nim być, dzielić z nim szansę wielkiego odkrycia. Zazwyczaj jednak cieszyła się, że jej tam nie ma. Bywało, że sama nie wiedziała, czego chce.

Zbadała sporo potłuczonej ceramiki i szkła. Jeden ze studentów przyniósł jej monetę, ale była to moneta rzymska. Owszem, ciekawa, ale nie tak ciekawa i ważna, jak byłaby moneta z wcześniejszego okresu.

Piątego dnia na lunch przygotowano im pierwszorzędny bufet. Olivia usiadła obok Marilyn i trzech studentów jedzących makaron, grillowaną rybę i nadziewane pomidory.

- Chyba tego lata przytyję - poskarżyła się Marilyn, sięgając po kawałek pity.
- To jedzenie jest za dobre.

Szef kuchni przechodził właśnie obok w białym stroju i z radością przyjął komplementy. Przygotował im specjalny lunch, gdyż tego wieczoru był zajęty w mieście, w Corinth Cafe, gdzie pracował, dopóki doktor Robbins nie zaoferował

mu więcej pieniędzy.

Olivia miała nadzieję, że Jack w swoim amoku nie zapomni o lunchu. To mu się zdarzało. Minionego wieczoru nie widziała go podczas kolacji. Dawniej przypominała mu o porze posiłków, ale teraz machnęła na to ręką. Przez ostatnie lata świetnie sobie bez niej radził. Mimo to zastanawiała się, gdzie Jack się podziewa, jak się ma i co takiego znalazł.

- Dziś wieczorem gotuję kolację na cześć świętego Andrzeja, patrona Hermapolis - obwieścił szef kuchni. - Wasz kierownik mówił, żebyście pojechali do miasta i zabawili się. Mamy święto. Ludzie jedzą, piją i tańczą na ulicach.

- Brzmi to zachęcająco - zauważyła Marilyn, a studenci podzielili jej entuzjazm.

- Po raz pierwszy o tym słyszę - powiedziała Olivia. Nie wybierała się do miasta, zwłaszcza jeśli Jack miał taki zamiar. Uczestniczyła razem z nim w podobnych imprezach i wiedziała, jak się kończą.

Muzyka, taniec, swobodna atmosfera. Tak ich kiedyś poniosło, że ledwie wrócili do hotelu, wskoczyli do łóżka. Na samą myśl zrobiło jej się gorąco i z trudem łapała oddech. Ona już to przeżyła i więcej do tego nie dopuści.

A zatem kiedy słońce ozłociło wzgórza i posrebrzyło morze, odprowadzała wzrokiem profesorów i studentów jadących na festyn. A Jack? Nigdzie go nie widziała.

Fred podszedł do niej, prowadząc swój motorower.

- Proszę z nami jechać, pani Oakley. To znaczy Olivio - powiedział. - Podwiozę cię do miasta.

- Raczej nie. - Rozejrzała się.

Właściwie czemu miałyby zostawać sama, skoro nie jest dużo starsza od studentów ostatniego roku? Skoro Jack się z nimi nie wybiera... Będzie bezpieczna i szybko zapomni, że kiedyś podobna eskapada zakończyła się w jego ramionach. On wyrzucił ją z pamięci. W czym zatem problem?

Tak, pojedzie do miasta. Pospaceruje uliczkami, posiedzi w tawernie i poprzygląda się tłumom, a potem wróci z kolegami samochodem.

- Dobrze - odparła. - Zaczekaj chwilę.

W namiocie zdjęła krótkie spodnie, T-shirt i biustonosz i włożyła białą suknię na cienkich ramiączkach. Zarzuciła lekki sweter na ramiona. Ciotka Alyce byłaby z niej dumna.

Fred uśmiechnął się na jej widok. Był przystojny. Z pewnością tego lata zdobędzie jedną z dziewcząt, może nawet tego wieczoru.

Jack wyszedł z tunelu chwiejnym krokiem w chwili, gdy Olivia odjeżdżała z Fredem. Jej spódnica powiewała na wietrze. Przez wiele godzin pracował na czworakach. Dałby wszystko za możliwość wymoczenia zmęczonych mięśni w wannie z gorącą wodą.

Stanął zgrzany, brudny, zmęczony i głodny. Jasna cholera, był jedyną osobą w tej grupie, która ma choć trochę etyki zawodowej. Nie do wiary, że Olivia odjechała z jakimś mężczyzną, nawet mu o tym nie wspominając.

Wskoczył pod prysznic. Zimna woda zmywała z niego brud, ale nie gasiła złości. Idąc do swojego śpiwora, żeby się przebrać, wpadł na Stavrosa.

- Gdzie wszyscy pojechali? - spytał.

- Dzisiaj jest święto, zabawa, szefie - odparł strażnik. - Pan też jedzie?

- Nie wiem. Tak, jasne.

Jakie święto? Odkąd zabrał się poważnie do kopania, z nikim nie rozmawiał. Łatwiej było pograć się w pracy, niż próbować dogadać się z Olivią. Gdy przeniosła się w tajemnicy przed nim do innego zespołu, zrozumiał, że nie chce utrzymywać z nim jakichkolwiek kontaktów.

Wszyscy koledzy uważali, że grób znajduje się w odległym końcu wykopaliska. Jack się z tym nie zgadzał. W konsekwencji kopał w tym miejscu sam, bez ustanku. Stracił poczucie czasu. Zapomniał o lunchu. Nic dziwnego, że nie słyszał o żadnym święcie.

Potoczył wzrokiem dokoła. Został sam ze Stavrosem. Jeżeli chce coś zjeść, musi jechać do miasta.

Przebrał się w czyste spodnie i białą koszulę i ruszył do miasta jeepem. Zaparkował tuż obok głównego placu, który tego dnia był zamknięty dla samochodów. Wszystkie tawerny, kawiarnie, bary i restauracje wystawiły stoliki na plac. Zewsząd dobiegały dźwięki muzyki, ludzie spacerowali, przysiadali, stali, jedli i tańczyli.

Jack okrążył plac jeden raz i już wszystko wiedział. Olivia siedziała przy stoliku z Fredem, swobodna i ożywiona. Więc już nie jest za stara na takie rozrywki? A co z pracą, której miała poświęcać się wieczorami? Zacisnął zęby zirytowany. Jest jego żoną, nie powinien jej szukać. Nie powinna przesiadywać z jego studentem.

Olivia zobaczyła go między stolikami i uniosła brwi. Fred do niego pomachał.

- Doktorze Oakley! Nie wiedziałem, że pan też się wybiera.

- Widzę - odparł Jack.

Fred wstał zdenerwowany, jakby go przyłapano na schadzce z żoną szefa.

- Przynieść panu coś do picia? Może kieliszek retsiny?

- Jasne. - Jack odsunął krzesło i siadł naprzeciw Olivii, mierząc ją lodowatym wzrokiem. - Mogłaś mi powiedzieć, że tutaj będziesz.

- Nie wiedziałam, gdzie cię szukać.

- Kopałem. Zabawne, sądziłem, że ty też chcesz kopać. Byliśmy w tym samym zespole.

- Uznałam, że lepiej będzie, jak zajmę się opisywaniem znalezisk.

- Lepiej czy łatwiej? Jeśli obawiasz się zejść na dół, powiedz to. Do tej pory klaustrofobia nigdy cię przed tym nie powstrzymywała.

- Teraz też nie.

- Z tego wynika, że nie chcesz ze mną pracować.

- Nie zawsze chodzi o ciebie, Jack. - Wzięła do ręki kieliszek i upiła łyk wina.

Jack z radością zauważył, że jej ręka drży. Więc jednak na nią działa, choć obawiał się, że nie tak, jak by pragnął.

Minął ich kelner z pachnącą pizzą z oliwkami i serem feta. Jack poprosił o trzy kawałki: dla siebie, Olivii i Freda.

- Jeśli wróci - mruknął, lustrując kawiarnię.

Przez kilka minut jedli chrupiącą pizzę w milczeniu, jakby cały dzień nie mieli niczego w ustach. Zresztą Jack rzeczywiście nie jadł nic od bardzo wczesnego śniadania i umierał z głodu.

Grecy zapożyczyli pizzę od Włochów, lecz robili ją po swojemu, z czarnymi oliwkami i ostrym białym serem pokruszonym na chrupiącym tłustym cieście. Jack sięgnął po wino, usiadł wygodnie i spojrzał na Olivię. Pierwszy raz widział tę sukienkę. Włosy Olivii opadały na ramiona. Wyglądała jak turystka, a nie jak archeolog. Bardzo piękna turystka na bajecznych wakacjach. Bez niego.

- Dobrze się bawisz? - spytał z sarkazmem.

- Bardzo dobrze - odparła z uniesioną głową. - Mili ludzie, interesujące wykopalisko, czego więcej można chcieć?

- Nie wiem. Myślałem, że zależy ci na odnalezieniu grobu.

- Oczywiście, że tak. Wykonuję swoją pracę, chociaż nie na dole. Zakładam, że poinformujesz mnie i wszystkich innych, jak trafisz na coś ciekawego. Gdzie kopiesz?

- Na południowym końcu. - Dał znak kelnerowi i zamówił jeszcze dwa kieliszki wina. - Twój chłopak chyba cię porzucił.

- Nie bądź śmieszny. Podwiózł mnie i postawił mi kieliszek wina. Był tylko uprzejmy dla starszej koleżanki z pracy.

- Starszej? Wyglądasz jak studentka. - Spojrzał jej w oczy, a potem objął wzrokiem jej gładkie ramiona i piersi pod sukienką.

- Nie znałeś mnie, jak chodziłam do college'u. Nosiłam szerokie spodnie, grube szkła i zaczesane do tyłu włosy.

Jack usiłował sobie to wyobrazić, popijając wino.

- Gdybyś mnie nie znał, nawet byś na mnie nie spojrział.

- Wolę myśleć, że potrafię dostrzec w drugim człowieku coś więcej niż zewnętrzność.

- I ty, środowiskowy mądrała, doceniłbyś mój intelekt pomimo mojego niechlujstwa?

Poruszyła się nerwowo na krześle z kutego żelaza.

- No pewnie. I twoje piękne włosy w kolorze greckiego miodu.

Zaczerwieniła się i spuściła wzrok na talerz.

- Nigdy nie potrafiłaś przyjmować komplementów - stwierdził.

- Nieprawda. - Podniosła wzrok. - A jeśli nawet, to dlatego, że czasami to tylko bezwstydnego pochlebstwa albo próba uzyskania czegoś w zamian. Poza tym w mojej rodzinie ceniono umysł, a nie wygląd.

- Poza twoją ciotką Alyce, rzecz jasna.

- Ona jest inna. Wydała fortunę na swoją urodę. Na spa, fryzjera i...

- Chodźcie tańczyć. - Fred wrócił jednak do stolika i wyciągnął do nich ręce.

Jack skoczył na równe nogi, ignorując nagły ból w plecach, chwycił Olivię za rękę i pociągnął ją na plac. Kawiarnie i tawerny pustoszały, bo właściciele i kelnerzy także wyszli na plac, by zatańczyć syrtaki.

Olivia ścisnęła dłoń Jacka. Melodia wlewała się do jej duszy. Wiedziała, co znaczy dla Greków ta muzyka. Mówiła o miłości i stracie, a także o nadziei.

W tym tygodniu trudno jej było trzymać się z dala od Jacka. Codziennie podczas lunchu i wieczorem przy kolacji szukała go wzrokiem, ale on się nie pokazywał. Martwiła się o niego, lecz nigdy o niego nie pytała, by nikt nie pomyślał, że jej na nim zależy. Swoją drogą, gdyby głośno wyraziła niepokój, wruszyliby ramionami i powiedzieli: cały Jack.

Kiedyś taki nie był. Znajdował czas na jedzenie i rozmowę. Miał dla niej czas, kochał się z nią. Brakowało jej tego. Nigdy by się do tego nie przyznała, ale tęskni-

ła za nim. Będąc tak blisko Jacka, a jednocześnie tak daleko, cierpiała. Sądziła, że przezwycięży tę słabość, ale chyba jednak przeceniła swoją wewnętrzną siłę.

Kołysząc się w rytm muzyki, zerknęła na Jacka. Ich oczy się spotkały. Patrzył na nią z takim napięciem, że ciarki przeszły jej po plecach. Nie ukrywał pożądania. Chciała mu się wyrwać, ale on mocniej ją uścisnął.

Nie mogła tłumaczyć swojego nastroju winem, bo nie wypila tak wiele. Nie mogła mieć za złe Jackowi, że chce z nią tańczyć. Nie mogła żywić urazy do Freda z powodu tego, że zaprosił ich do tańca. Za to, że ją także ogarnęło pożądanie, mogła winić wyłącznie swoją słabą wolę. To było jak niekontrolowany ogień. Gdyby w tej chwili Jack poprosił, żeby się z nim kochała, nie wahałaby się ani minuty.

Kiedy muzyka ucichła, Olivia, która uległa jej czarowi, nadal była jak odu-rzona. W tym momencie wpadł na nich doktor Robbins ze swoją żoną.

- Widziałem, że tańczyliście - powiedział doktor Robbins. - Jak twoje plecy? - zwrócił się do Jacka.

Olivia obrzuciła Jacka zaniepokojonym spojrzeniem, ale on zlekceważył sprawę.

Jej dłoń wciąż pozostawała w jego dłoni. Olivia chciała wiedzieć, czemu boła go plecy, ale milczała. Robbinsowie spytali, czy Jack nie byłby tak miły i nie od-wiozł ich do hotelu. W ten sposób po chwili Olivia znalazła się w jeepie na siedze-niu obok kierowcy. Państwo Robbins usiedli z tyłu. Serce Olivii biło nie-przytomnie, a pozostali rozmawiali o wykopalisku i festynie w mieście. Ona myśla-ła wyłącznie o Jacku, który jedną rękę trzymał na kierownicy, a drugą na jej kola-nie.

Zaparkowali przed hotelem. Robbinsowie podziękowali za podwiezienie i udali się do swojego domku. Olivia i Jack przeszli na patio z widokiem na morze. Pożądanie w jego oczach przyprawiało ją o dreszcze. Jack położył ręce na jej ra-mionach i pocałował ją namiętnie. Oddała mu pocałunek. Jack oparł rękę na bio-drze i skrzywił się.

- Co się dzieje? - zapytała.

- Nic.

- Naciągnąłeś sobie mięsień?

- To tylko skurcz, zaraz minie.

- Nie wolno ci tak ciężko pracować. I spać na ziemi - dodała, czując wyrzuty sumienia.

- Wystarczy mi gorąca kąpiel i masaż, żeby wszystko było dobrze.

Zapadło milczenie pełne niewypowiedzianych myśli i obrazów innych nocy. Oboje wiedzieli, do czego to prowadzi. To było jak pociąg bez maszynisty. Nie do zatrzymania.

Olivia zgadywała, że nie oprze się pokusie, ale dlaczego, na Boga, miałyby się opierać? Są małżeństwem. Są znowu razem, przynajmniej tego lata. Nikogo nie skrzywdzą. A jeśli pod koniec lata przeżyją rozczarowanie - cóż, bywają gorsze rzeczy. Najgorsze, co przychodziło jej do głowy w tym momencie, to to, że mogłaby z Jackiem się nie przespać. Tętno jej przyspieszyło, twarz płonęła. Musi się z nim kochać, i to natychmiast.

- Może byśmy... - urwała.

Po paru minutach Jack stanął przed nią z kluczem do pokoju 103. Zdumiewające, że ktoś, kogo złapał skurcz, może poruszać się tak szybko.

Nazajutrz rano Jack siedział na balkonie i patrzył na błękitne morze. Nie był tak szczęśliwy od miesiący, od lat. Nigdy nie zapomni tej nocy. Przeszłość połączyła się z terażniejszością i obietnicami przyszłości.

Starał się przesadnie nie analizować tego, co się stało. Powoli to do niego docierało. On i Olivia są znowu razem. Po takiej nocy czy mogłoby być inaczej?

Nie zdawał sobie sprawy, jak za nią tęsknił, jaki był bez niej niekompletny. Po tej nocy świat wydawał się lepszym miejscem. Znow wszystko jest możliwe. Wyjadą stąd razem. Zrobi wszystko, byle dopiąć celu.

Kiedy Olivia pojawiła się na balkonie w swojej białej sukni, boso i z mokrymi

włosami, poczuł dumę, że ta kobieta należy do niego. Jego żona, jego miłość, jego życie.

- Po nocy na leżaku i nocy w łóżku powiem ci, że łóżko jest o niebo lepsze - oświadczył z uśmiechem.

- Musimy porozmawiać - odparła Olivia.

Czoło miała zmarszczone. Jack spoważniał, nie podobał mu się jej ton.

- O czym?

- O nas. Ta noc była...

- Niewiarygodna.

- Musimy o niej zapomnieć.

- Dlaczego?

- Nie muszę ci chyba tłumaczyć. Z tego samego powodu, z jakiego się rozsta-
liśmy. Nie ma dla nas przyszłości. Ani terażniejszości. Łączy nas jedynie prze-
szłość. Każde z nas ma własne życie i pracę. Rozwódzimy się.

Jack wstał i skrzywił się. Przeszył go ostry ból w plecach. Prawdziwy czy psychosomatyczny?

- Rozwódzimy się? Po takiej nocy? Nie wolno nam tego robić.

- Przeciwnie, tak trzeba.

- Nie. Wrócę do Santa Clarita, wezmę każdą pracę, jaką mi zaproponują.

- Teraz jesteś szefem wydziału. Byłbyś nieszczęśliwy, gdyby kazano ci słu-
chać cudzych poleceń.

- W takim razie ty pojedź ze mną do Kalifornii. Dam ci taką pracę, jaką tylko
zechcesz. - Mówił szybko, żeby Olivia nie wbiła sobie do głowy, że nic ich nie łą-
czy.

- Mam interesującą pracę.

Patrzył na nią z niedowierzaniem.

- Ta noc nic dla ciebie nie znaczy?

- Znaczy. Było świetnie... no dobrze, niewiarygodnie. Ale to tylko jedna noc,

która nie powinna była się wydarzyć. Nie planowałam tego. Moja wina, poniosło mnie. To już się więcej nie powtórzy.

- Mów do mnie jeszcze - mruknął ponuro.

- Poza tym nie mogę mieć dzieci.

- To nie stanowi problemu - odparł. - I tak nie chcesz rezygnować z kariery i siedzieć w domu, ja też nie. Dzieci tylko by nam przeszkadzały. Mamy zbyt wiele do zrobienia, no i mamy siebie.

Jack uporządkował i przedstawił jej argumenty. Powinna się zgodzić. Tymczasem, kiedy w końcu byli znowu razem, ona postanowiła, że jednak się rozstaną. Co się z nią dzieje?

- Nie - odrzekła. - Nieprawda.

Rozległo się pukanie do drzwi i wszedł kelner z tacą. Przyniósł gorącą mocną kawę, dzbanuszek gorącego mleka i talerz puszystego ciasta.

Jack spojrzał na jedzenie, jakby było z plastiku. Chwilę wcześniej umierał z głodu. Teraz żołądek miał ściśnięty, gardło zaciśnięte i bolało go w krzyżu. Olivia nalewała kawę, jakby była na jakimś cholernym podwieczorku. Jakby była z kamienia. Gdzie się podziała ta namiętna kobieta, która kochała się z nim w nocy?

- Zjedz coś, Jack - powiedziała. - Okropnie wyglądasz.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Olivia nie sądziła, że tak łatwo będzie jej mijać się z Jackiem podczas kolejnych tygodni. Jack miał swój własny rozkład zajęć. Pracował wcześniej rano i wieczorami. Unikał wspólnych posiłków. Przypuszczała, że zjadał resztki, gdy wychodził z tunelu. Czasami widywała go gdzieś w oddali, ale zniknął, nim się do niego odezwała.

Chciała z nim porozmawiać, upewnić się, że ją zrozumiał. Kiedy tamtego ranka opuścili hotel, Jack milczał jak zakłęty. Dlaczego nie pojmował, jak trudno było jej podjąć decyzję o rozwodzie, a także że ta decyzja to dla nich najlepsze rozwiązanie?

Musi wymazać z pamięci tę magiczną noc w hotelu i wszystkie inne noce spędzone z Jackiem. Koniec. To już przeszłość. Nareszcie jej przyszłość maluje się wyraźnie. I nic nie zmieni jej zdania.

Któregoś dnia Jack zajrzał do namiotu, gdzie sortowała i opisywała znalezione przedmioty.

- Jak leci? - spytał obojętnym tonem.

Olivia omal nie podskoczyła.

- Dobrze - odparła nienaturalnie cienkim głosem.

- Wyglądasz na zmęczoną.

Patrzył na nią uważnie. Wolałaby, żeby tego nie robił. Nie potrafiła niczego przed nim ukryć.

- Nie jestem zmęczona. - A jednak była. Kto nie byłby zmęczony, myśląc o nim całymi nocami, zamiast spać, martwiąc się, że on śpi na twardej ziemi. - Jak twoje plecy?

Wzruszył ramionami.

- Co teraz robisz?

- Szukam zaginionego grobu.

- Tyle wiem. Ale wszyscy uważają, że grób znajduje się po drugiej stronie stanowiska.

- Niech sobie uważają, co chcą, ja wiem swoje.

Cały Jack. Uparty prawdziwy maniak. Kiedy coś sobie umyśli, trzyma się tego. Dlatego właśnie Olivia była zdumiona, że w końcu chyba zaakceptował jej decyzję. Ani słowem już nie wspominał o rozwodzie.

Spodziewała się sprzeciwu oraz kłótni. Podczas bezsennych nocy przygotowała rzeczowe argumenty. Niepotrzebnie się trudziła, bo widać do Jacka wreszcie dotarło, że ona ma rację.

- Spójrz na to. - Uniosła pęknięty medalion, który mało nie wyśliznął się z jej palców. A miała nad sobą panować. - Co sądzisz?

Pogładził powierzchnię medalionu.

- Prawdopodobnie epoka brązu - powiedział i odwrócił się z zamiarem odejścia.

Olivia nie chciała się z nim tak prędko rozstawać. Może go znów nie zobaczyć tydzień albo dłużej. Wbrew sobie tęskniła za nim. Brakowało jej ich rozmów, dyskusji oraz sporów.

- Dopiero przyszedłeś, nie odchodź - poprosiła.

- Chyba tego właśnie chciałaś.

- Tak, ale chcę, żebyśmy pozostali przyjaciółmi.

Jack zaśmiał się gorzko.

- To niemożliwe.

- Dlaczego?

- I ty mnie pytasz?

- Nigdy nie twierdziłam, że chcę zerwać wszelkie kontakty. Staram się tylko ułatwić nam sprawę.

- Ułatwiał sobie, jeśli chcesz, ale mnie zostaw w spokoju.

- Gdybyś mnie uprzedził, że tutaj przyjedziesz... Przynajmniej bym się przy-

gotowała.

Pochylił się, jego twarz znalazła się tuż przy jej twarzy. Jego oczy płonęły. Cienka blizna pod brodą Jacka przypomniła jej o wypadku w jaskini na Rodos.

- Jak to się robi, Olivio? Jak można się do tego przygotować? Buduje się wokół siebie mur? Jeżeli się na tym znasz, powinnaś napisać poradnik dla całej reszty świata. Nie rozumiem cię. Myślałem, że rozumiem, ale się myliłem.

Odwrócił się i kuśtykając, wyszedł na dwór. Do oczu Olivii napłynęły łzy. On jej nienawidzi. Uważa, że jest zimna i bez serca. Nie wiedział, jak bardzo go pragnęła mimo wszystko. Dlaczego do niego nie dociera, że ona robi to także dla jego dobra, nie tylko dla siebie?

Przetarła oczy grzbietem dłoni, zostawiając na policzku smugę wielowiekowego brudu.

- Proszę pani? Co się stało?

To był Elias. Patrzył na nią z taką troską, że uśmiechnęła się przez łzy.

- Chodźmy na plażę. Ja pani coś pokażę.

- Co takiego?

Pociągnął ją za rękę.

Podniosła się z krzesła i objęła szczupłe ramiona chłopca.

- No dobrze.

Za ciężko pracowała. Nic dziwnego, że chciało jej się płakać. Chociaż cały dzień przebywała w otoczeniu kolegów i studentów, nigdy dotąd nie czuła się tak samotna. Tęskniła za Jackiem bardziej niż kiedykolwiek, mimo że znajdował się kilkadziesiąt metrów dalej. Z tej tęsknoty bolało ją serce.

Serce, którego wedle Jacka nie posiadała.

Przy nowym pomoście stała lśniąca biała łódź motorowa z kabiną. Więc w końcu zreperowano pomost i wypożyczono łódź.

Miała nią popłynąć z Jackiem na inną wyspę...

- Bardzo ładna - powiedziała Olivia.

- Nie to. Pani patrzy na mnie. - Elias zaczął puszczać kaczki jak prawdziwy zawodowiec.

- Wspaniale - pochwaliła go. - Widzę, że ćwiczyłeś.

- Pan Jack mi pokazał.

- Tak, pamiętam.

- Nie, codziennie.

- Jack przychodzi tutaj z tobą codziennie?

- Miły pan. Pan Jack jest pani mąż?

- Tak, to znaczy nie. Niezupełnie.

Chłopiec zrobił zakłopotaną minę. Nie miała mu za złe, ona też była skonfundowana. Rzucił kolejny kamyczek, który tym razem poszedł na dno.

Olivia zdjęła buty i skarpetki i weszła do wody, chłodnej i kojącej. Stwierdziła, że musi częściej odwiedzać to miejsce. Byle tylko nie wpadła na Jacka. Więc Jack już nie chce mieć dzieci. Uważa, że stanowią przeszkodę. A jednak by zrekompensować sobie brak własnego potomstwa, w wolnych chwilach uczy cudzego syna puszczać kaczki. Znowu poczuła łzy pod powiekami.

Elias machał do kogoś stojącego na klifie.

- Pan Jack! - zawołał.

Zasłoniła oczy przed słońcem, ale nikogo tam nie zobaczyła. - Chłopcu pewnie się wydawało. Jack siedzi w tunelu i kopie jak opętany.

Olivia ruszyła z powrotem ścieżką. Obejrzała się tęsknie na łódkę. Nie będzie miała okazji nią popłynąć.

Może Jack odnajdzie zaginiony grób. Pojedzie na swój uniwersytet, zrobi prezentację, napisze artykuł i zyska jeszcze większą sławę niż do tej pory. Olivii było to obojętne. Niech się zaharowuje, jeśli ma ochotę. Nie powstrzyma go, jeżeli nią gardzi.

Kilka dni później burmistrz wydał przyjęcie na cześć archeologów. Mając świeżo w pamięci festyn, Olivia nie zamierzała w tym uczestniczyć. Chciała się

tylko upewnić, że Jack pojedzie do miasta, by się nie okazało, że znów zostaną sami.

- Na pewno się nie wybierzesz? - spytała Marilyn, kiedy zapadał zmierzch.

- Na pewno. Jestem bardzo zmęczona. Baw się dobrze. Wyglądasz fantastycznie - odparła Olivia, podziwiając jasną kloszową spódnicę, którą Marilyn kupiła w mieście.

- A co z Jackiem?

Olivia rozejrzała się. Nigdzie go nie widziała. Może w ogóle nie słyszał o tym przyjęciu.

- Martwię się o niego - dodała Marilyn. - Za dużo pracuje. I kopie w niewłaściwym miejscu. Mogłabyś z nim porozmawiać?

- Spróbuję - odrzekła Olivia. - Jeśli go spotkam.

Porozmawia z Jackiem, ale on i tak jej nie posłucha. Wolałaby jednak go nie zobaczyć, w każdym razie tego wieczoru. Weźmie swój dziennik, usiądzie pod drzewem i popisze, dopóki nie zrobi się całkiem ciemno. Potem poszuka czegoś do jedzenia i pójdzie do namiotu spać.

Żadnych tańców, żadnej muzyki, żadnego seksu.

Jack wyszedł po drabinie na powierzchnię i ogarnął wzrokiem okolice. Wyprostował plecy i aż jęknął. Mięśnie go bolały, ręce miał uwalane ziemią, oddychał ciężko. Nie było jeszcze późno, ale z wolna zapadała ciemność i panowała wyjątkowa cisza. Nie dojrzał nikogo prócz Stavrosa.

- Widziałeś Olivie? - spytał strażnika.

- Wszyscy pojechali do miasta, będzie duże przyjęcie. Pan nie jedzie, szefie?

- Nie.

- Kucharz zostawił panu trochę jedzenia.

- Dobrze, dziękuję.

- Mogę już wyłączyć generator?

- Nie - rzucił Jack. - Potrzebne mi światło tam na dole. Chcesz już iść? To idź.

Sam go wyłączę.

Stavros zmarszczył czoło.

- Idź - powtórzył Jack. - Wszystko w porządku.

Stavros niechętnie oddalił się w stronę swojego starego pickupa i pomachał jeszcze przez otwarte okno.

Jack ruszył do namiotu Olivii. Na wszelki wypadek. Jeśli jej nie zastanie, pojedzie po nią do miasta. Stał przed wejściem do namiotu. Nie miał jak zapukać.

- Olivia!

Wystawiła głowę na zewnątrz i podniosła na niego wzrok. Dzięki Bogu, jest. Nie wyglądała na zadowoloną, ale już zaczął do tego przywykać. Ucieszy się za to, kiedy usłyszy, co znalazł.

- Muszę ci coś pokazać. To fascynujące.

- Czy to nie może poczekać do jutra? Wtedy pokażesz to wszystkim.

- Nie chcę tego pokazywać wszystkim. Nie wcześniej niż będę absolutnie pewien. A co, jesteś zajęta?

Nie ukrywał sarkazmu. Powiedział przecież, że to fascynujące. Co się z nią dzieje? Unikała go od tamtej nocy w hotelu. Szanował to. Ale teraz chodzi o pracę.

- Jest dopiero siódma. Co robisz? - zapytał.

- Czy to ważne?

- Musisz ze mną pójść.

- Dobrze, ale na chwilę. - Sięgnęła po latarkę i wyszła z namiotu. - Mam nadzieję, że to coś ciekawego.

Szli przez pole bez słowa. Jackowi w głowie się kręciło na myśl o swoim znalezisku. Nie wierzył własnym oczom. Pragnął poznać opinię Olivii, zanim zacznie świętować.

Zeszła za nim po drabinie ma pierwszy poziom. Potem Jack odsunął pomalowaną na czerwono sklejkę, na której po grecku napisane było: „Wstęp wzbroniony”.

Wziął ją za rękę i poprowadził wąskim tunelem.

- To tutaj kopalesz cały czas? - zapytała.

- Nie sam. Zespół mi pomagał. Nie wszyscy pracują na drugim końcu tunelu.

Prawdę mówiąc, jeszcze parę dni i byśmy się spotkali. To dlatego...

- Dlatego musiałeś dotrzeć tutaj pierwszy?

- Uważasz, że zawsze chcę wygrywać?

- Znam cię. Ja też lubię wygrywać, ale ty bardziej. Chcesz być tym, który odkryje zaginiony grób. Rezygnujesz z wakacji i nie prowadzisz sesji w lecie, chociaż mógłbyś zarobić. Więc co, znalazłeś ten grób? - Jej głos odbił się echem od ścian tunelu. Znajdowali się w innym świecie, jego świecie, gdzie nie docierały głosy z powierzchni ziemi, a powietrze było zimne i suche.

- Uważaj na głowę - powiedział, ignorując jej pytanie.

- Latarka chyba nie będzie mi potrzebna - zauważyła Olivia, widząc przewód i gołe żarówki wiszące w tunelu w odległości co jakieś sześć metrów.

- Jeśli generator pracuje, żarówki świecą.

Olivia zadrżała. Cienki przewód i żarówki są ich jedynymi łącznikami z powierzchnią ziemi. Całe życie walczyła z klaustrofobią. Gdy już myślała, że ją pokonała, fobia wróciła z całą siłą. W tej chwili tylko Jack mógł jej pomóc o niej zapomnieć. Ścisnęła mocniej jego rękę.

Zaraz potem potknęła się o kopczyk ziemi. Jack podniósł wzrok na sufit tuż nad ich głowami.

- Ziemia przesypuje się przez deski. Mówiłem robotnikom, żeby ją wywieźli.

- Kopnął na bok ziemię spod ich stóp. - Już prawie jesteśmy.

W tym miejscu tunel znacząco się zwężał.

- To jest to? - spytała Olivia.

- Jeszcze nie. Idź naprzód. Trzeba umocnić ściany i sufit, zanim zabierzemy się do poważnej pracy, ale chciałem ci to pokazać. Myślę, że będziesz pod wrażeniem.

Kilka kroków dalej Jack wyjął latarkę z rąk Olivii i poświecił na częściowo odkryty fragment marmuru.

Na widok pięknie rzeźbionego kamienia z patyną w kolorze miodu Olivia otworzyła usta i westchnęła.

- To stela, prawda? - spytał Jack.

- Tak sędzę - odparła, podchodząc bliżej, niezdolna ukryć podniecenia, chociaż nie była jeszcze pewna.

- Jasna cholera, w ciągu minionej godziny spadło tu pełno ziemi i kamieni. - Jack zmiotł trochę ziemi, odsłaniając fragment postaci kobiecej oraz część inskrypcji. - Potrafisz to przeczytać?

Olivia przesunęła palce wzdłuż greckich liter. Odczytała jedno słowo, potem drugie.

- W roku dwieście dziewięćdziesiątym trzecim, w miesiącu...

Pokręciła głową. Pozostałe wyrazy przykrywała gruba warstwa ziemi. To było strasznie irytujące. Energicznie zrzuciła kamień z powierzchni marmuru. Kamień stoczył się i uderzył w podtrzymujący sklepienie słup, który nagle się przechylił. Drobne kamyki i pył posypały się na ich głowy. Olivia zaczęła się krztusić.

Jack pchnął ją ku ścianie, by ochronić ją przed spadającymi kamykami, a przy okazji uderzył głową o deskę niskiego sufitu i wypuścił z ręki latarkę. Głośno zaklął.

- Nic ci się nie stało? - spytał, idąc do niej na czworakach.

Siedziała z kolanami podciągniętymi pod brodę.

- Nic. Czy to coś poważnego? - zapytała drżącym głosem.

Z góry znów posypały się na nich drobne kamyki, odbijając się od ich głów i ramion. To była odpowiedź na jej pytanie, której żadne z nich nie chciało słyszeć. Było źle, bardzo źle.

- Wyjdziemy stąd - powiedział Jack. - Zawsze wychodzimy. Pamiętasz jaskinię w Basilicacie? Wszyscy myśleli, że nam się nie uda, a my wypłynęliśmy z

przyływem. Teraz też nam się uda.

Zerknęła na niego. Czy naprawdę w to wierzy, czy próbuje ją uspokoić?

- Trochę trudno pływać w ziemi - powiedziała, walcząc ze łzami. Nie chciała, by Jack wiedział, jak bardzo się boi. Klaustrofobia zawsze ją męczyła, niejedną raz wyobrażała sobie walące się na nich ściany ziemi.

Teraz to zdarzyło się naprawdę. Jej najgorsze lęki stały się rzeczywistością.

- Musimy się stąd wydostać. - Położyła rękę na jego ramieniu i próbowała wstać.

Deska, do której przyczepiona była żarówka, upadła kilka kroków od Olivii. Tunel zalała ciemność. To koniec. Nie wyjdą stąd żywi. Olivia zasłoniła usta, by nie krzyczeć. Zakrztusiła się i zakasłała. W oddali słyszała kolejne spadające kamienie.

- Jesteś cała? - spytał Jack.

Wytarła pył z twarzy i przełknęła z trudem.

- Chyba tak. Co się stało?

- Powiedziałbym ci, gdybym cokolwiek widział - odparł. - Nie mogę znaleźć latarki.

Macał rękami wokół siebie, aż trafił na latarkę. Najpierw poświecił na Olivie, całą obsypaną ziemią. Patrzyła na niego blada i przerażona. Dotknął jej policzka.

- Wyjdziemy stąd.

Uśmiechnęła się siłą woli.

- Zawsze byłeś optymistą.

- Nie da się inaczej - odparł.

Gdy skierował promień światła na tunel, wiedział już, na czym polega problem. Jest gorzej, niż przypuszczał. Był optymistą, ale nie pozbawionym realizmu.

- Cholera. - Zacisnął zęby. - Spadły dwie krokwie. Kto wie, czy te dalej jeszcze się trzymają.

- Więc jakie mamy szanse?

Myślała jasno mimo strachu. W samym środku tego chaosu zachowała rozsądek. Gdyby tylko było jakieś wyjście...

- W tym końcu tunelu jest za mało miejsca, żeby kopać - stwierdził rzeczowo Jack. - Musieliby kopać przede wszystkim z drugiego końca.

- Musieliby? To znaczy kto? Wszyscy pojechali do miasta. Nikogo tutaj nie będzie do jutra rana.

- Czemu wysłałem Stavrosa do domu? Zauważyłby przerwany przewód. Domyśliłby się, że jestem na dole. A gdybym nie wychodził, wezwałby robotników i zaczęliby kopać. Ale...

- Ale kazałeś mu iść.

- Nie chciałem, żeby się spóźnił na kolację. Jego żona tego nie lubi.

- Nie wytrzymamy do jutra, Jack. Nie starczy nam powietrza.

Poświecił znów na jej twarz. Wyglądała zdumiewająco spokojnie. Każda inna kobieta na jej miejscu wpadłaby w histerię, oskarżałaby go i żądałaby, żeby natychmiast coś zrobił. Ale to jest Olivia. Nie może jej okłamywać. Jest zbyt inteligentna.

- Pewnie masz rację - stwierdził.

Wtedy zgasła latarka. W tunelu zapanowała ciemność.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Chcę cię bardzo przeprosić - odezwał się Jack po długiej chwili ciszy, kiedy oboje uświadomili sobie, że ich szanse na wydostanie się stąd są nikłe. - Za to, co powiedziałem przed wyjazdem. Że łatwo się poddajesz.

- To prawda. Przestałam starać się o dziecko.

Jack potrząsnął głową, chociaż Olivia go nie widziała.

- Robiłaś, co w twojej mocy.

- Nigdy ci nie mówiłam, ale właśnie dlatego nie chciałam już się kochać.

Trzeba to było robić o określonej porze i tak dalej. Takie zadanie do wykonania.

Nienawidziłam tego, ale nie chciałam, żebyś się dowiedział.

- Powinnaś była mi powiedzieć.

- Bałam się zranić twoje uczucia. Byliśmy ze sobą tak blisko. Wiedziałam, że chcesz się wycofać. Nie zaprzeczaj.

- Myślałem tylko, że zmiana otoczenia dobrze mi zrobi, to znaczy nam dobrze zrobi. Ale ty nie chciałaś ze mną jechać. Nie mów tylko, że cię nie prosiłem. Spodziewałem się, że po prostu spakujesz się i pojedziesz. A ty postanowiłaś zostać i nawet zdawało się, że mój wyjazd cię ucieszył.

- Owszem. Bo nie mogłam znieść, jak na mnie patrzysz, jakbym cię zawiodła.

- Na Boga, Olivio, nigdy mnie nie zawiodłaś.

- A co z przyjęciem pożegnalnym?

- Wszyscy o ciebie pytali. Powiedziałem, że masz gripę. Ale nie to mnie niepokoiło.

- A co? Mów. I tak nie wyjdziemy stąd żywi. Chcę wiedzieć, dlaczego wyjechałaś.

- Denerwowało mnie, że nie rozmawiasz ze mną o swoich problemach. Do diabła, o niczym ze mną nie rozmawiałaś.

- Cały czas z tobą rozmawiałam - zaprotestowała.

- Ale nie o tym, co naprawdę ważne. Nie o dziecku, którego nie mamy. Nie o wakacjach, na które nie wyjeżdżaliśmy. Ani o czasie, którego dla siebie nie mieliśmy. Tych tematów nie poruszaliśmy. Uraza, którą do mnie czułaś, kiedy ja dostałem awans, a ty nie...

- Uraza? Byłam z ciebie dumna, ale...

- Ale co?

- Chyba trochę ci zazdrościłam. Ja też chciałam mieć czas na badania naukowe. Patrząc na ciebie, można było pomyśleć, że to takie łatwe. - W jej głosie pobrzmiwał smutek.

Jack objął ją i przytulił.

- Stwierdziłaś, że byłem arogancki i wyrachowany.

- Nie powinnam była tego mówić.

- Czemu? Miałaś rację. Byłem w sobie zapatrzony. To ty ułatwiłaś mi sukces. Ty mnie wspierałaś. Bez ciebie bym tego nie osiągnął. Nigdy ci nie podziękowałem, prawda? - spytał, owładnięty żalem.

- Nie - odparła. - Ale przecież świetnie sobie beze mnie radziłeś.

- Tak mi się wydawało. Do tej pory. Teraz zrozumiałem, jakie puste było moje życie. Mam studentów i praca jest super, ale pod koniec dnia nie mam z kim się tym wszystkim podzielić. Ciebie nie ma... - zawiesił głos.

- Jack, muszę ci coś wyznać.

- Wiem, złożyłaś pozew o rozwód.

- Dlaczego nie podpisałaś dokumentów?

- Nie chciałem się poddawać, dopóki jeszcze raz nie spróbuję uratować naszego związku.

- Więc o to chodzi? To jest twój cel tego lata?

- Niezupełnie, chodzi też o grób. - Zaśmiał się głucho. - Ale to prawda, musiałem wymyślić taki cel ekspedycji, który by cię zaintrygował.

Olivia odchrząknęła.

- Przed wyjazdem wystawiłam dom na sprzedaż.

- Nasz dom? Sprzedajesz nasz dom?

- To mój dom. Sam tak powiedziałaś. Że nie wrócisz - przypomniała mu. - I że to wszystko należy do mnie.

- Mówiłam masę rzeczy.

- Na przykład, że jestem przewrażliwiona, zbyt nerwowa. - Nie mogła zaprzeczyć, że te słowa zaboląły.

- Miałem nadzieję, że już to zapomniałaś - odparł Jack.

- Gdy tylko je wypowiedziałem, żałowałem tego. Tęskniłem za tobą, Olivio, bardzo tęskniłem.

- Nie będę cię okłamywać. Cieszyłam się, że cię nie ma. Nie mogłam już znieść tego napięcia. To nie była twoja wina, ale wiedziałam, jak bardzo pragnęłaś dziecka. Seks stał się uciążliwym obowiązkiem. Wszystko, co mówiłaś, interpretowałam jako krytykę. Nie mogę wrócić do dawnego życia, dlatego sprzedaję dom. Twoje biurko, twoją szafę, półki na książki, wszystko, co przypomina mi o porażce naszego małżeństwa.

- Nie proszę, żebyśmy wrócili do tego, co było. Chciałbym zacząć od nowa.

- Nie za późno? - zapytała cicho.

Nawet jeśli się pogodzą, nie wydadzą się stąd żywi.

Jack milczał. Olivia nie widziała go, ale czuła jego biodro obok swojego biodra, jego dłoń na ramieniu.

Zabrakło mu pełnych optymizmu słów na temat szczęśliwej przyszłości. Nie mają teraz sensu. Szanse na wyjście z tunelu są praktycznie równe zeru. Kiedyś myślała, że gdyby miała zginąć na stanowisku, wolałaby zginąć razem z Jackiem, niezależnie od tego, jak bardzo skrzywdził ją w przeszłości. On jest jej bratnią duszą. Wygląda na to, że jej życzenie się spełni.

- Jeszcze raz cię przepraszam - powiedział.

- Za co? Za to, że mnie sprowadziłaś na dół? Było warto. To wspaniałe znale-

zisko, pięknie zachowane. To znaczy, że jest tutaj grób. Gdybym odczytała dalszą część inskrypcji, wiedzielibyśmy, kto jest tu pochowany.

- Więc jeśli się stąd nie wydostaniemy...

Jej dolna warga zadrżała. Skoro Jack uważa, że nie wyjdą na powierzchnię, to rzeczywiście nie ma nadziei.

- Zawsze mówiłeś, że rzeczy, które są naprawdę coś warte, wymagają ryzyka.

- Tym razem przesadziłem.

- Nie, właśnie to w tobie kocham, że potrafisz postawić wszystko na jedną kartę, byle osiągnąć cel.

- O to właśnie chodziło w tej wyprawie - odparł.

- Zaryzykowałeś wszystko, żeby dotrzeć do tego grobu.

- Zaryzykowałem wszystko, żeby cię odzyskać. Nie miałem prawa sprowadzić cię tu podstępem. Ale wiedziałem, że jeśli ci powiem, nie przyjedziesz.

- Może nie, ale cieszę się, że przyjechałam. Kocham cię, Jack. - Łzy polały się z jej oczu strumieniami, nie nadążała ich wycierać. - Jeśli muszę zginąć, chcę zginąć z tobą.

- Nie zginiemy. - Uderzył pięścią o ziemię.

- Ale jeśli...

- Przepraszam, że nie zabrałem cię w podróż poślubną.

- Nie było czasu.

- Mogliśmy znaleźć czas.

- Dokąd byśmy pojechali? - spytała.

- Zawsze chciałem zobaczyć Bali.

- Tam świątynie są na powierzchni ziemi - rzekła ze smutkiem. - Jesteś pewny, że to by ci wystarczyło?

- W tej chwili to wydaje mi się bardzo pociągające.

Olivia westchnęła. Jeżeli w ogóle stanie jeszcze na powierzchni ziemi, nigdy jej nie opuści.

- Świątynie na Bali są stare - powiedziała. - Niektóre służą wiernym od epoki kamienia.

- Są tam też ładne plaże. - I przyjaźni ludzie.

Złożyła głowę na jego ramieniu. Żadne z nich nie powiedziało rzeczy oczywistej. Nawet jeśli przeżyją, będzie chyba za późno na ratowanie ich małżeństwa.

Olivia odnosiła wrażenie, że każdy jej oddech może być tym ostatnim. Wyznała Jackowi, że go kocha. Czy on nadal ją kocha?

- Siedem lat - odezwał się znów. - A wydaje się, jakby to było wczoraj. - Palcem pogładził jej policzek. - A co sądzisz o Machu Picchu?

- Zawsze chciałam tam pojechać - odparła tęsknie. - Wyobrazić sobie, jak czuł się Hiram Bingham, zdobywając ten szczyt w Peru w tysiąc dziewięćset jedenaście.

- Tak jak ja, kiedy się w tobie zakochałem - stwierdził z powagą Jack. - Odkryłem nowy świat.

- Może jednak powinniśmy raz jeszcze spróbować - powiedziała.

- Z dzieckiem?

- Nie - odparła. - Pewnie już nie dam rady. Jeśli tego chcesz...

- Nie chcę dziecka, chcę ciebie. Ale ja się nie zmienię. Pozostanę aroganckim, zapatrzonym w siebie głupkiem, za jakiego mnie uważasz.

- A mnie nadal brak będzie wytrwałości.

- Mimo to zawsze będę cię kochał.

Wziął ją za rękę i ścisnął ją mocno.

- Nie nosisz obrączki.

Obrączki z wygrawerowanymi słowami „Na zawsze” po wewnętrznej stronie.

- Przypominała mi o mojej porażce - odrzekła Olivia.

Może zbyt szybko przestała walczyć o swój związek.

- Tak, ponieśliśmy klęskę. To moja wina. Nie powinienem był cię zostawiać.

- Nie, to moja wina. Powinnam była z tobą wyjechać.

- Zdecydowałem się na tę ekspedycję, żeby cię przekonać, że jesteśmy sobie przeznaczeni.

- I na pewno nie chcesz mieć dzieci?

- Nigdy niczego nie byłem bardziej pewny. Przeszkadzałyby nam tylko. Poza tym nie chcę się tobą z nikim dzielić.

- Więc jeśli stąd wyjdziemy...

- Nie jeśli, tylko kiedy.

- Jack, bądź uczciwy. Ja to zniosę.

Nie odzywał się dłuższą chwilę.

- Nie jest dobrze - przyznał - ale to nie jest niemożliwe. Jeśli wytrzymamy do jutra...

W tunelu z każdą minutą robiło cię cieplej i coraz bardziej duszno. Poziom tlenu zbliżał się do zera. Jack starał się ją uspokoić. Nie pokaże mu, że to nie działa. Musi udawać. Prawie się cieszyła, że latarka zgasła.

Przynajmniej nie widzi jego zatroskanej twarzy i otaczających ich ścian, sufitu i ziemi pod nogami. Dzięki temu klaustrofobia mniej dawała jej się we znaki.

- Cokolwiek się stanie, cieszę się, że przyjechałam na Hermapolis - oznajmiła.

- A co do tej nocy w hotelu...

- Byłaś na mnie zła.

- Byłam zła na siebie, że ci uległam. Postanowiłam trzymać się od ciebie z daleka.

- Zauważyłem - odparł.

- Wiedziałam, że pod koniec lata rozstaniemy się na dobre. Podpiszesz papiery rozwodowe i będziemy kwita. Uważałam, że jeśli spędzimy razem chociaż jedną noc, znowu będę cierpiała. Ale dopiero kiedy do tego doszło, zrozumiałam naprawdę, że popełniłam straszny błąd.

- Nadal tak uważasz?

- Nie wiem, Jack. Nic na to nie poradzę, że cię kocham, ale...

- Powiedz mi tylko, że nie żałujesz tamtej nocy.

Olivia nie mogła wydusić słowa. Myślała o tym, jak przeszłość i teraźniejszość zlały się w jedno, kiedy się kochali. Jak w końcu w jego ramionach poczuła się znów spełniona i kompletna.

- Kto to powiedział, że nie należy żałować tego, co się zrobiło, tylko tego, czego się nie zrobiło? - Wzięła go pod ramię.

- Co to było? Słyszałaś coś? - Jack się pochylił.

- Nie, nic.

Teraz dopiero się przeraziła. Jack ma halucynacje. Tak bardzo pragnął, by ktoś ich znalazł, że zaczął słyszeć głosy.

- Cii, posłuchaj - rzekł Jack.

Dźwięk był bardzo słaby, ledwie słyszalny, ale prawdziwy. Serce zaczęło mu walić jak szalone. Nadzieja mało go nie zadławiła. To był Stavros.

Głos strażnika przedzierał się przez blokujące tunel kamienie.

- Jack, jest pan tam?

Olivia poczuła łzy pod powiekami.

- To Stavros - powiedział Jack, chwytając ją za ramię i całując w policzek. - Tutaj jesteśmy! - krzyknął. - Cali i zdrowi. Daleko jesteś?

- Na sześćdziesiątym metrze, słup dwunasty! - zawołał w odpowiedzi Stavros.

- W tym miejscu tunel jest zablokowany. Jesteście bezpieczni?

Jack odpowiedział mu twierdząco.

- Dzięki Bogu - zwrócił się do Olivii. - Jeśli Stavros jest na sześćdziesiątym metrze, to znaczy, że blokada ma mniej niż dziesięć metrów.

Nie wspomniał o możliwości, że cały tunel jest zasypany, ale myślał o tym z przerażeniem. Ukrywał swój strach przed Olivią. Była dotąd taka dzielna. Kochał ją jeszcze bardziej, jeżeli to możliwe. Gdy tylko stąd wyjdą, już nigdy jej nie opuści.

- Słup czternasty jest na miejscu - zawołał Jack. - Trzynastego nie widzimy. - Mówiąc to, obliczał czas niezbędny do oczyszczenia tunelu. Chyba że Stavros jest

sam. Wtedy nigdy nie wyjdą stąd żywi. - Jesteś sam? - zawołał znów.

Odpowiedź była niewyraźna. Brzmiało to jak: „Do zobaczenia wkrótce”, ale Jackowi pewnie się wydawało.

- To dobry człowiek - stwierdził Jack. - Zna się na tym, wie, co robić.

Milczenie Olivii mówiło mu, że płakała.

- Zależnie od wielkości blokady, wydobędą nas stąd za godzinę albo dwie - dodał uspokajającym tonem.

- To jest najbardziej niebezpieczny etap, prawda? - zapytała.

Wiedział, że przypomniła sobie wykopalisko na Cyprze, o którym czytali. Tunel się tam zawalił i jedna osoba została żywcem zakopana.

- Skoro słupy podpierające sufit się przewróciły, samo kopanie może spowodować jeszcze większe nieszczęście - dokończyła myśl.

- I grób zemści się ostatecznie na intruzach, którzy się do niego dobierali.

Klątwa faraona to tylko bajki, wiesz.

- Nie wiemy, czyj to grób.

- Domyślam się, że masz pomysł.

- Może, chciałabym tylko...

- Będiesz jeszcze miała szansę go zobaczyć. Wtedy kiedy stąd wyjdziemy i wzmocnią podpory.

Olivia znów zamilkła. Jack zaczął z niej wyciągać informacje na temat odkrycia grobu Tutanchamona w 1922 roku: jak do tego doszło, co to oznaczało i jak rozeszła się plotka o klątwie. Chyba zdawała sobie sprawę, że Jack chce odwrócić jej uwagę od faktu, że tkwią tu uwięzieni, a czas ucieka.

Niezależnie od tego ciągnęła swą opowieść. Nic dziwnego, że otrzymała tytuł Profesora Roku.

- Nie rozumiem, dlaczego nazywają to klątwą - stwierdziła - skoro Carter dożył aż...

Nagle nad górą kamieni pojawiło się słabe światło.

- Jack! - zawołał Stavros, tym razem tak głośno, że oboje podskoczyli. Światło latarki przedostawało się przez otwór wielkości ludzkiej twarzy. - Dotarliśmy.

Jack pomógł Olivii wstać. W słabym świetle dojrzał jej zalaną łzami twarz i zasypane ziemią włosy.

- Udało się - rzekł, przytulając ją z całej siły.

Olivia zarzuciła mu rękę na szyję i wtuliła twarz w jego ramię.

- Wiedziałam, że się uda - powiedziała drżącym głosem.

Minęło jeszcze pół godziny, zanim robotnicy wynieśli dość kamieni, by dwie osoby mogły się przeczołgać do głównej części tunelu. Kiedy Jack i Olivia z niego wyszli, na dworze panowała ciemność nierozproszona ani światłem księżyca, ani sztucznym oświetleniem. Nie zobaczyli też wielu robotników, tylko Stavrosa i dwóch mężczyzn, których zdołał wezwać do pomocy.

Stanąwszy wreszcie na twardej ziemi, Olivia głęboko wciągała powietrze. Nogi miała jak z waty. Szczerze mówiąc, myślała, że zginą w tym tunelu. Nie chciała tylko, żeby Jack o tym wiedział.

- Martwiłem się o pana, szefie. - Stavros energicznie potrząsał ręką Jacka. - Powiedziałem żonie, że muszę tu wrócić i sprawdzić, czy wszystko gra. Jak zobaczyłem generator, a pana nigdzie nie było, od razu wiedziałem, że coś się stało. Zacząłem kopać, a ci dwaj mi pomogli. - Uśmiechnął się szeroko. - Dobrze, że pan żyje.

Jack klepnął go po plecach.

- Dobry z ciebie człowiek.

- Dziękuję - powiedziała cicho Olivia.

Nie mogła uwierzyć, że wyszli z tej opresji cało dzięki człowiekowi, który wcale nie musiał sprawdzać, co się z nimi dzieje. Któremu nie płacono aż tak dużo, by ratował szalonych archeologów.

Tej nocy Olivia i Jack spali przytuleni do siebie w namiocie. Jack bez słowa wciągnął swój śpiwór do środka.. Olivia wciąż drżała na całym ciele. Bała się z nim

rozstać choćby na minutę. Zanim zasnął, objął ją jedną ręką, mówiąc:

- Nie zapomnij o naszej podróży poślubnej.

Leżała, zastanawiając się, czy naprawdę gdzieś pojedą. Czy jutro Jack będzie pamiętał obietnice złożone w tunelu? Czy ona będzie je pamiętać? Czy wszystko wróci do normalności?

Kiedy się przebudziła, Jacka w namiocie już nie było, zniknął też jego śpiwór. Zmyła z siebie resztki brudu i poszła na śniadanie. Ilekroć próbowała zjeść kawałek puszystego sernika albo świeżą figę czy wypić łyk gorącej kawy, ktoś zadawał jej pytanie:

- Jak się dostaliście na dół?

- Co tam robiliście w nocy?

- Co znaleźliście?

- Wróćcie tam?

- Nie bałaś się?

Odpowiadała na wszystkie pytania, szukając wzrokiem Jacka. Poza pytaniem, co znaleźli tam na dole. Chciała jeszcze raz zobaczyć tę inskrypcję, zanim komuś o niej powie. To było zbyt ważne i zbyt ekscytujące, by robić innym bezzasadną nadzieję.

Liczyła na to, że Jack jeszcze nie zszedł do tunelu. Nawet on nie byłby taki głupi. Dokończyła śniadanie i skierowała się w stronę stanowiska.

Jack bez koszuli stał z łopata z ręką w pobliżu miejsca, skąd minionej nocy wyszli. Wystarczyło, że na niego spojrzała, a zakręciło jej się w głowie. Zupełnie jakby miała przed sobą klasyczny posąg greckiego boga. Tyle że Jack był człowiekiem z krwi i kości. Zbyt prawdziwym.

Pomachał do niej radośnie, jakby mijali się na wysadzonym drzewami kampusie w Kalifornii. Jak gdyby ledwie parę godzin temu nie tkwili pod ziemią z perspektywą, że nigdy się stamtąd nie wydostaną. Pewnie zapomniał też, co mówił w nocy.

No i dobrze. Oboje napletli różnych bzdur, których wcale nie chcieli mówić. Których nie powiedzieliby w innej sytuacji. Teraz, gdy wyszli szczęśliwie na powierzchnię, ich przyszłość znów jest otwartą sprawą.

Olivia nadal żywiła przekonanie, że istnieje tylko jedno dobre rozwiązanie. Trzeba sprzedać dom i sfinalizować rozwód. Istnieje też tylko jeden sposób na to, by póki co nie zwariowała. Musi ignorować Jacka. Traktować go jak kolegę. Ani ona nie pojedzie na Uniwersytet Kalifornijski, ani Jack nie wróci do Santa Clarita.

Zabrała się do pracy, czyściła, sortowała i katalogowała fragmenty glinianej amfory. Kiedy jej myśli zaczynały krążyć gdzie indziej, brała głęboki oddech. Walczyła z przyływami nudności na wspomnienie o dusznym tunelu.

Po lunchu, gdy słońce stało wysoko na niebie, a temperatura rosła, robotnicy urządzili sobie sjęstę pod karłowatymi drzewami oliwnymi. Archeolodzy pochylili się nad komputerami pod dużym namiotem.

Jack znalazł Olivię opartą o cedr na klifie. Patrzyła na połyskujące w słońcu morze.

- Popłynęmy łodzią - rzekł, pokazując jej kluczyk. Kiedy spojrzała na niego zdziwiona, dodał: - Robbins chce, żebym ją wypróbował. Nie mogę nic robić, dopóki nie oczyszczą i nie umocnią tunelu. - Przekrzywił głowę i zmrużył oczy. - No chodź, jesteś blada.

Nic tak nie pogarsza samopoczucia jak to, kiedy ktoś ci powie, że wyglądasz blado. Jack z kolei wyglądał wspaniale. Jego niebieskie oczy lśniły jak spokojne morze. Sprawiał wrażenie wypoczętego, był opalony i uśmiechnięty. Minionej nocy natychmiast zapadł w sen, podczas gdy Olivia nie mogła się wyciszyć.

Spojrzała na niego, nie ruszając się z miejsca. Położył dłonie na jej ramionach.

- Myślisz o grobowcu, prawda? Wiesz, że nie możemy tam zejść ani dzisiaj, ani nawet jutro, więc mamy wolne popołudnie. Zasłużyliśmy na nie, nie sądzisz?

Skinęła głową. Nie myślała, nie była w stanie mówić. Ktoś musiał za nią pod-

jąc decyzję.

- Słońce dobrze ci zrobi - powiedział Jack, delikatnie gładząc jej policzek. - I świeże powietrze. Weź kostium do pływania. A, zapomniałem, że nie masz kostiumu. Nie zapomnij go kupić w mieście. Przyda ci się na naszą podróż poślubną.

Nie miała siły podejmować z nim dyskusji. Tłumaczyć mu, że nie będzie żadnej podróży poślubnej. Ale w jednym Jack ma rację: należy im się chwila odpoczynku.

Poza tym praca szła jej kiepsko. Myślami była zbyt daleko. Poszła do swojego namiotu i przebrała się w krótkie spodnie i białą bluzkę.

Kiedy zeszła na plażę, Jack uruchomił silnik, chwycił ją za rękę i pomógł jej wejść na pokład.

- Ładna bluzka - zauważył, zatrzymując wzrok na dekolcie Olivii.

Nagle wydało jej się, że bluzka jest zbyt ciasna i nie pozwala jej oddychać.

Usiadła obok Jacka na skórzanym siedzeniu za sterem. Promienie słońca padały wprost na jej nagie ramiona. Łódź z impetem pomknęła przed siebie. Słone krople spryskały nogi Olivii. Zaśmiała się. Może w końcu dochodzi do siebie?

Jack zerknął na nią.

- Dzisiaj nie ma mowy o chorobie morskiej - oświadczył. - Morze jest gładkie jak szklana tafla, a niebo bez jednej chmurki.

To prawda. Mimo to Olivii przewracało się w żołądku. Nerwy? Emocje? Czy jednak choroba morska?

- Dokąd płyniemy?

- Na wyspę o nazwie Kastemos. Stavros mi o niej opowiadał. Pomyślałem, że ją zwiedzimy. Zgoda?

Olivia przytaknęła. Było jej wszystko jedno, dokąd płyną i co będą robić. Coś się z nią stało. Może na skutek bliskiego zetknięcia ze śmiercią minionej nocy, a może zmiany w jej relacjach z Jackiem? Niezależnie od tego, ile razy powtarzała sobie, że nic się nie zmieniło.

- Dzisiaj jestem w jakiejś innej przestrzeni - oznajmiła. - Nie mogę myśleć ani się skupić. Może to reakcja na ostatnią noc. A jak ty się czujesz?

- Świetnie - odparł, obejmując ją jedną ręką. - Nie zmieniłaś zdania, prawda? - Odwrócił głowę i przyciągnął jej wargi do swoich.

Olivia zamrugała powiekami, powstrzymując łzy. A ponieważ milczała, spytał znów:

- Wracamy razem?

- Jesteś pewien?

- Oczywiście, że tak. Dzisiaj rano wysłałem e-mail do mojego wydziału.

Poczuła gwałtowniejszy ruch w żołądku.

- Już? Naprawdę stamtąd odejdziesz? - To się dzieje za szybko. Była zdezorientowana.

- Wracam z tobą, zamieszkamy znowu razem. Kupimy nowy dom. Zaczniemy od nowa.

Zanim Olivia powiedziała mu, że się pospieszył, okrążyli wyspę, kierując się do małego portowego miasteczka.

Po kilku minutach przybili do nabrzeża w Kissani, a Olivia odetchnęła z ulgą, stając znów na lądzie. Nawet na spokojnym morzu męczyły ją nudności. Była bardziej wrażliwa niż dawniej, ale nie chciała wspominać o tym Jackowi.

Jack wyjął przewodnik, który sugerował, że należy zobaczyć miejscową szkołę garncarstwa kultywującą tradycyjne rzemiosło. Szkoła mieściła się na rynku.

Trzymając się za ręce, ruszyli wąską drogą. Olivia ledwo poruszała nogami. Przeszli niecałe pół kilometra, a ona miała wrażenie, jakby przebiegła maraton. Czy to myśli tak jej ciążyły, czy nadal odczuwała skutki tej dramatycznej nocy?

Jack wraca do domu. Znowu będą razem. To wszystko dzieje się w takim tempie, że ledwie łapała oddech. Jedno wiedziała na pewno: Jack był absolutnie zdecydowany. Kiedy coś postanowił, nigdy się nie cofał.

Czasami żartował sobie z jej rozterek, które ona nazywała przemyśliwaniem

spraw. On szybko podejmował decyzje i trzymał się ich, niezależnie od tego, czy były dobre, czy złe.

W szkole garncarstwa o starych grubych murach Jack spytał Olivie, jaki rodzaj ceramiki jej się podoba. Wskazała na niebiesko-żółtą wazę, która miała wdzięk i urok przedmiotów z okresu nazywanego w Stanach Zjednoczonych wiekiem połączonym.

Jack kupił wazę i do kompletu filiżanki oraz spodki. Kazał je zapakować do słomkowego koszyka. Potem poszli spacerem do klasztoru położonego w pięknym siedemnastowiecznym budynku w stylu weneckim.

- Wciąż jesteś blada. - Jack zmarszczył czoło. - Chodźmy coś zjeść.

W małej uliczce za klasztorem znaleźli francuską piekarenkę. Za ladą stał zrzędlawy właściciel, który zlekceważył ich zamówienie i uparł się, by zjedli jego słynną tartę, a potem, do kawy, gorące czekoladowe croissanty prosto z pieca.

Jack patrzył z rozbawieniem, jak Olivia pałaszuje tartę z serem i chrupiącym bekonem.

- Jadłaś lunch? - zapytał.

- Wieki temu, a to jest pyszne. Zjesz wszystko?

Podsunał jej swój talerz. Dokończyła jego porcję, a potem zabrała się za croissanta.

- Dziękuję, że mnie tu przyprowadziłeś - powiedziała z zadowoleniem, pijąc kawę. - Tego właśnie było mi trzeba.

- Może powinniśmy wynająć łódź na podróż poślubną i pływać od wyspy do wyspy. Zwiedzalibyśmy knajpki w każdym porcie.

- Brzmi to interesująco, ale...

- Chyba nie boisz się, że znów dostaniesz choroby morskiej?

- Nie, nic mi nie będzie - odparła z przekonaniem, którego wcale nie czuła. - Zresztą mogę przykleić sobie za uchem specjalny plasterk.

Odstawiła filiżankę. Powinni porozmawiać. Powinni podjąć ważniejsze decy-

zje niż ta, dokąd udać się w podróż poślubną.

- Czy nie wydaje ci się trochę dziwne, że rozmawiamy o podróży poślubnej, podczas gdy jeszcze wczoraj wszystko było między nami skończone? - Oparła łokiec na małym okrągłym stoliku i spojrzała na Jacka.

- Wszystko skończone? - Pochylił się do przodu i ujął jej dłonie. - Nigdy ze sobą nie skończyliśmy, Olivio. Jesteśmy sobie przeznaczeni. Wiedziałem, że znowu się zejdziemy. Ja się nigdy nie poddam. A ty się poddałaś?

- Tak. - Nadeszła pora na szczerą. Nie będzie udawać, że wszystko jest w porządku. - Jesteś nadzwyczajny. Gdybyś nie spotkał na swojej drodze żadnych przeciwności, sam byś je wymyślił, ponieważ tak fantastycznie je pokonujesz.

- Dla ciebie warto się poświęcać, Olivio. Czeka nas wspaniałe życie. Lepsze niż dawniej. Lepszy dom, wspaniała podróż poślubna, lepsza praca. Niewiele brakowało, a stracilibyśmy to wszystko. Dzięki temu wiemy, czego chcemy.

- Czy jesteś o tym przekonany, Jack?

- Oczywiście. Jak się poznaliśmy, byłem niedojrzałym facetem, egoistą. Miałaś rację, myślałem wyłącznie o sobie. Kiedy cię straciłem, przeżyłem szok. To mi uświadomiło, co naprawdę się dla mnie liczy. Nie praca i dzieci. Ty jesteś dla mnie najważniejsza.

Olivia przygryzła dolną wargę, która zaczęła drżeć. Jej oczy wypełniły łzy szczęścia. Jeżeli Jack jest tego pewien, ona też w to uwierzy. Jeśli on wie, że im się uda, to na pewno ma rację. Jack scałował jej łzy, i nawet gderliwy właściciel posłał im krzywy uśmiech, kiedy płacąc rachunek, chwalili jego kuchnię.

Ruszyli wzdłuż wału nadmorskiego, trzymając się za ręce. Zachodzące czerwone słońce odbijało się w wodzie.

Minęli kilka tawern, kilka pokoi do wynajęcia i w końcu dotarli do długiego pasma skał, kamieni i wreszcie złotego piasku. Potem odnaleźli przystań, gdzie cumowała ich łódź.

Morze wciąż było spokojne, ale Olivii zrobiło się niedobrze. I to do tego

stopnia, że zwymiotowała.

- Chyba jednak nie powinnam była jeść tej tarty - stwierdziła, opadając na siedzenie obok Jacka.

- Przejdzie ci, jak dopłyniemy do Hermapolis - odparł, gładząc jej czoło.

Ale Olivia wcale nie poczuła się lepiej. Wręcz przeciwnie. Sam zapach zupy rybnej gotującej się na wolnym ogniu, zupy, którą zawsze uwielbiała, sprawił, że pobiegła w drugą stronę. Zamiast dołączyć do grupy podczas kolacji, połknęła dwie aspiryny i popiła je wodą mineralną. Potem poszła na klif, ciągnąc za sobą leżak.

Chciała być sama. Niestety, po paru minutach dołączyła do niej Marilyn.

- Przeżyliście w nocy ciężkie chwile - stwierdziła.

- Można tak powiedzieć - przyznała Olivia.

- Cóż, wszystko dobre, co się dobrze kończy.

- To prawda. Mam nadzieję, że wkrótce oczyszczą tunel. Chcę tam zejść z powrotem.

- Uważasz, że jest tam grobowiec? - spytała Marilyn.

- Mam nadzieję.

- Nie pojawiłaś się na kolacji. Jack mówił, że trochę ci się w głowie kręci.

Olivia wolałaby, żeby Jack niczego nie mówił.

- Późno jadłam lunch. Zjem sobie jeszcze baton z musli.

Marilyn przekrzywiła głowę i długą chwilę przyglądała się Olivii w gasnącym świetle dnia.

- Może jesteś w ciąży?

Olivia omal nie zakrztusiła się ze śmiechu.

- Nie sędzę.

- Masz nudności, wymiotujesz.

- Pływałam dzisiaj małą łódką. Mam chorobę morską - odparła cierpko.

Gdyby Marilyn wiedziała, jak absurdalna była jej sugestia!

- Ja okropnie przechodziłam ciążę, cały czas byłam zmęczona, miałam mdło-

ści, zgagę, bolały mnie piersi. Trudno zrozumieć, po co znowu się to robi. Ale urodziłam czwórkę i...

- Marilyn, daj spokój. Nie jestem w ciąży.

- Oczywiście, to może być co innego. Grypa, denga albo coś gorszego.

- Nic mi nie jest. Naprawdę. - Olivia wstała.

Nie mogła znieść towarzystwa tej kobiety, która dobrze jej życzyła, a jednak wtrącała się w nie swoje sprawy.

Natychmiast zakręciło jej się w głowie i opadła na leżak. Marilyn podniosła się i popatrzyła na nią z miną pod tytułem: „A nie mówiłam?”.

RS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Nazajutrz Olivia oznajmiła Jackowi, że musi w miasteczku załatwić kilka spraw.

- Pojadę z tobą - odparł. - Jeszcze nie mogę zejść do tunelu.

- Jadę na zakupy. Nudziłbyś się.

Jack ściągnął brwi i popatrzył na nią. Wyglądała na zdenerwowaną. Coś się z nią działo, a on nie miał pojęcia, o co chodzi. Cały miniony wieczór przesiedział z Robbinsami przy ognisku, a Olivia poszła wcześniej do namiotu. Kiedy położył się w swoim śpiworze obok niej, udawała, że śpi. To nie był dobry znak dla kogoś, kto planował spędzić z nią resztę życia.

Powiedział sobie, że nie powinien na nią naciskać. Ten epizod w tunelu, kiedy ziemia się osypała, odcisnął na niej piętno. Byli o krok od śmierci i oboje zdawali sobie z tego sprawę.

Olivia musiała też walczyć z klaustrofobią. A także z rozczarowaniem, że wciąż nie ma dostępu do cennego znaleziska. Starła się też rozwiązać kwestię ich przyszłości, co stanowiło dla niej poważny problem. Bo Jack już zdecydował, że opuści swoją uczelnię.

W tej sytuacji nie było sensu upierać się, że pojedzie z nią do miasta. Podał jej kluczyki do jeepa.

- Potrzebujesz czegoś? - spytała wyraźnie ucieszona.

- Tylko siebie.

Ujął ją pod brodę i musnął jej wargi pocałunkiem. Wargi Olivii były ciepłe, za ciepłe.

- Dobrze się czujesz?

- Dobrze - odparła z rozdrażnieniem, unikając jego wzroku.

Potem szybko odwróciła się i poszła do jeepa.

Jack patrzył, jak odjeżdża pełną kolein drogą, aż zniknęła, zostawiając za sobą

chmurę kurzu.

Kiedy wróciła z miasta parę godzin później, zostawiła zakupy w samochodzie i pospieszyła na stanowisko.

- Czy ktoś widział Jacka? - zapytała.

Nie widział go nikt prócz Eliasa, który kopał dziurę w ziemi. Wskazał na plażę. Ze szczytu klifu Olivia zobaczyła Jacka siedzącego z kolanami pod brodą, zapatrzonego w horyzont. Wzięła głęboki oddech i ostrożnie zeszła na dół, czując, jak małe kamyki uciekają spod jej stóp.

Jack odwrócił się i uśmiechnął się do niej. Ten uśmiech łamał jej serce.

Potem wstał.

- Kupiłaś wszystko, co chciałaś?

Olivia kiwnęła głową.

- Usiądź, musimy porozmawiać.

Skrzywił się, jakby spodziewał się ciosu. A ona nie powiedziała mu przecież, o czym chce rozmawiać.

- Nie znoszę, kiedy tak mówisz - oznajmił.

Usiedli obok siebie na kamienistej plaży, patrząc na lazurowe morze i małe białe łódki kołyszące się w oddali.

Olivia westchnęła.

Taki piękny, pełen spokoju widok. I jak tu zburzyć ten idylliczny nastrój? Ale nie może z tym czekać. W drodze powrotnej w samochodzie układała sobie w głowie, co powie Jackowi.

Teraz słowa uwięzły jej w gardle.

- Może to jednak nie takie ważne - odezwał się Jack po kilku minutach ciszy.

- Nie, to bardzo ważne. - Wreszcie coś z siebie wydusiła. - Jack, nie możemy być razem, nie uda nam się.

Popatrzył na nią ze złością.

- Co to znaczy?

- Za dużo czasu minęło, zbyt wiele się wydarzyło. Ty masz swoje życie, ja swoje.

- Chcesz powiedzieć, że już mnie nie kochasz - rzekł beznamiętnie, tylko mięsień w jego twarzy drgnął.

- Można to tak określić - odparła ostrożnie.

- No to powiedz to wprost. Inaczej ci nie uwierzę.

- Miłość nie ma z tym nic wspólnego. Musimy postąpić tak, żeby było nam dobrze.

- Będzie dobrze, jak zamieszkamy znów razem. Sądziłem, że już to uzgodniliśmy.

- Byliśmy wtedy w stresie. Myśleliśmy, że zginiemy. Mówiliśmy rzeczy, których nie powiedzielibyśmy w innych okolicznościach. Teraz możemy myśleć rozsądniej.

- Nigdy nie mówiłem niczego, czego nie chciałem powiedzieć.

Olivia kiwnęła głową. To jest problem. Jack mówił szczerze i teraz nie mógł tego cofnąć, nawet gdyby chciał.

- Nie utrudniajmy sobie, jest i tak ciężko - poprosiła. - Spędzimy tu jeszcze dwa tygodnie. Musimy odkryć grobowiec. Otaczają nas ludzie. - Podniosła wzrok na skały. Nie zdziwiłaby się, widząc tam kolegów, podsłuchujących, co się dzieje. Ale nie było tam nikogo.

- Chcesz, żebym udawał, że między nami wszystko gra? - zapytał.

- Skoro nikt nie zna prawdy, to nie powinno być trudne. Po prostu zachowujemy się tak jak zawsze.

- Odpada. Kocham cię i myślę, że ty też mnie kochasz. Chcę cię odzyskać. Jestem gotów zrobić wszystko, żeby to osiągnąć. Powiedz tylko, czego pragniesz.

- Chcę, żebyś zapomniał, że mieliśmy się pogodzić. Pospiesziliśmy się. Myśleliśmy, że umrzemy. Proszę, Jack.

Nie będzie płakać w jego obecności. Nie pokaże mu, że jest rozdarta. Zebrała

siły, zacisnęła wargi i odwróciła się od niego.

- To nie jest dla mnie łatwe - dodała.

- Nie? A wygląda, że jest. Wygląda na to, że zaszło coś, o czym nie wiem.

Czemu mi nie powiesz, o co chodzi? Może wtedy lepiej cię zrozumiem. Umówiliśmy się, że nie będziemy już mieć przed sobą sekretów.

Powinna była zgadnąć, że Jack nie podda się bez walki, ale nie może mu wyznać prawdy. Świetnie wiedziała, co by wtedy zrobił i powiedział.

Żeby uciąć tę rozmowę, mogła tylko wstać i odejść. I tak właśnie zrobiła. Podniosła się i otrzepała piasek ze spodni, a potem zaczęła się wspinać stromą ścieżką.

Nie oglądała się za siebie. Wiedziała, że Jack nadal siedzi na plaży i patrzy na morze, zachodzące słońce i ciemność, która powoli spada na Hermapolis.

Na szczęście przez kolejne dwa tygodnie Jack unikał jej tak samo, jak ona unikała jego. Kolejną dobrą wiadomością było to, że Olivia wraz z całym zespołem zeszła do odblokowanego tunelu i odczytała napis na steli.

Miała ochotę skakać i krzyczeć z radości, i świętować to odkrycie z Jackiem. Spoczywała tam księżniczka z królewskiego rodu, więc można się było spodziewać, że jej grób będzie wypełniony szlachetnymi kamieniami, cennymi monetami i posążkami, a także przedmiotami codziennego użytku, niezbędnymi jej w następnym życiu. Ale Jacka nie było obok niej, siedział w drugim końcu grobowca, rysując jego plan.

Kiedy tydzień później grobowiec został wreszcie otwarty, spełnił oczekiwania Olivii, a nawet więcej. Znajdowały się tam wazy, statuetki i piękna biżuteria.

Później tego popołudnia doktor Robbins przyniósł szampana, żeby uczcić znalezisko. Olivia szukała wzrokiem Jacka. Mógłby przynajmniej dzielić z nią tę chwilę, jeśli nie chciał dzielić z nią nic więcej.

Bez niego radość z odkrycia tej rangi nieco przygasła. Olivia wiedziała, że Jack jest na nią wściekły. Prosiła go, żeby zachowywali się jak gdyby nigdy nic.

Ale przecież nie chodziło jej o to, żeby ją traktował jak osobę dotkniętą jakąś zakaźną chorobą.

Kiedy zapadał zmierzch, a słońce chowało się za linię horyzontu, pod wielkim namiotem strumieniami lał się szampan. Rozbrzmiewały gratulacje. Nagle, jakieś dwadzieścia kroków dalej, Olivia dojrzała Jacka. Jego oczy płonęły taką wrogością, że aż się odwróciła.

Jack po raz drugi napełnił swój kieliszek. Wypada pogratulować Olivii, że odcyfrowała inskrypcję na steli i znalazła tak wiele cennych przedmiotów, ale nie był w stanie do niej podejść, nie pytając, co się z nią dzieje. A ona i tak by mu nie odpowiedziała, bo jest uparta. Znał to jej spojrzenie, ten sposób unoszenia głowy i przygryzania wargi.

Bolało go, kiedy widział ją uśmiechniętą, rozmawiającą z innymi, podczas gdy on stał sam, siląc się na uśmiech i wlewając w siebie za dużo szampana.

- Co się stało, Jack? - spytała Marilyn z kieliszkiem w jednej ręce i notesem w drugiej. - Wyglądasz, jakbyś właśnie stracił najlepszego przyjaciela. Albo żonę. Nie dogadujecie się?

- Nie za bardzo - odparł.

Po co udawać? Lato prawie się skończyło. Wszyscy entuzjasmowali się rezultatami prac. Wszyscy prócz niego. Już nie potrafił robić dobrej miny do złej gry.

- Olivia czuje się lepiej?

- Musisz ją sama o to spytać - odparł szorstko.

- Pierwsze trzy miesiące są najgorsze - powiedziała Marilyn. - Już ja to wiem.

Urodziłam czwórkę rok po roku.

- O czym ty mówisz? - zirytował się, stawiając kieliszek na najbliższym stoliku.

- O twojej żonie. Jest w ciąży, prawda?

- Nie sędzę.

- Może się mylę, ale ma wszystkie objawy. Nudności, wymioty, zmęczenie.

- Cierpi na chorobę morską - odparł.

- Na łodzi? Daj spokój, Jack, czasami mąż dowiaduje się ostatni.

Jack obejrzał się na Olivię. Miała na sobie obcisły T-shirt z logo college'u.

Jego twarz poczerwieniała, nagle wszystko zaczęło się układać w spójną całość. Poczul jakiś ogień w piersiach. Obrzucił Olivię baczny spojrzeniem, zanim się w pośpiechu odwróciła.

Powiedział sobie, że nie może to być prawda. Po pierwsze zakrawałoby to na cud. Po pięciu latach prób zaszłaby w ciążę po jednej nocy w hotelu? Po drugie, nie ukrywałaby tego przed nim. Po trzecie...

Ruszył przed siebie i chwycił ją za rękę.

- Musimy pogadać.

- Nie teraz - odparła z błyskiem strachu w oczach.

- Teraz.

Wyciągnął ją z namiotu. Powietrze było ciepłe, pachniało zbożem z otaczających pól. Właśnie trwały żniwa.

- W jeepie - rzucił.

Wyczuł jej opór.

- O czym chcesz rozmawiać? - spytała, ledwo poruszając nogami.

- O nas.

- Nie ma nic więcej do powiedzenia - rzekła z desperacją.

- Na pewno?

Jeśli jest w ciąży i ukryła to przed nim... Nie, to wykluczone. Nie zrobiłaby mu tego. Nie po tym, co przeszli: lata testów, czekania, rozczarowań.

Otworzył drzwi od strony pasażera i pomógł jej wsiąść. Zatrzasnąwszy drzwi, obszedł samochód i usiadł za kierownicą.

Olivia splotła palce, żeby ręce jej się nie trzęsły. W jej głowie panował zamęt. Od tygodni nie była tak blisko Jacka, a w jego obecności miała nerwy napięte jak postronki. Niemal fizycznie czuła jego złość. Oczywiście któregoś dnia Jack dowie

się o jej ciąży, ale miała nadzieję, że nastąpi to za kilka miesięcy, gdy ona będzie już na swojej uczelni, a on na swojej.

- Masz mi coś do powiedzenia? - zapytał.

On wie, na pewno wie. Ale skąd, kiedy ona dopiero co sama się o tym dowiedziała?

Bała się odezwać, pokręciła tylko głową.

- Jesteś w ciąży?

Próbowała odwrócić wzrok, ale Jack ujął jej twarz w dłonie i zmusił ją, by spojrzała mu w oczy. Długą chwilę milczała. Słowa nie były konieczne.

- Jak mogłaś to przede mną zataić? - dopytywał się, opuszczając ręce.

- Chciałam ci powiedzieć, ale nie mogłam. Wiem, co czujesz.

- Tak? Więc wiesz, że jestem wściekły jak diabli, bo moja żona nie powiedziała mi, że jest w ciąży. Musiałem się tego dowiedzieć od kogoś innego.

- Marilyn - szepnęła.

- Tak, Marilyn. Dlaczego? Tylko to chcę wiedzieć. Dlaczego, Olivio?

- Ponieważ stwierdziłbyś, że chcesz mieć dziecko, a ja wiem, że zmieniłeś zdanie.

- Skąd możesz to wiedzieć?

- Sam mówiłeś, że dzieci stanowią tylko przeszkodę. Że nie chcesz się mną z nikim dzielić. Nie zaprzeczaj.

- Chwileczkę. Powiedziałem tak, bo myślałem, że nie możemy mieć dzieci. Oczywiście, że chcę je mieć.

- Chętnie bym ci uwierzyła, ale przecież pytałam cię, czy na pewno nie chcesz zostać ojcem, a ty odparłeś, że nigdy niczego nie byłeś bardziej pewien. Kłamałeś wtedy czy teraz? Bo kiedyś musiałeś kłamać.

- Wtedy kłamałem. Zastrzel mnie, moja wina. Przynajmniej nie ukryłem przed tobą najważniejszej rzeczy, jaka zdarzyła się tego lata, najważniejszej rzeczy w moim życiu. Myślałaś, że się nie dowiem, że my... - Urwał w połowie zdania,

zbyt zły, by kontynuować.

- A kłamałeś, mówiąc, że nie chcesz się mną z nikim dzielić? Jeżeli się nie mylę, posiadanie dzieci oznacza dzielenie się.

- Cokolwiek to oznacza, będziemy razem. Ty, ja i dziecko, nasze dziecko.

- Wiedziałam, że to powiesz, ale to nie wystarczy. Błefujesz, Jack. Widzę, że udajesz. Nie mogę tak żyć. Ty zostaniesz na Uniwersytecie Kalifornijskim, a ja w Santa Clarita z dzieckiem. Sam oświadczyłeś, że dziecko tylko by ci zawadzało.

Po tych słowach otworzyła drzwi, wyskoczyła z jeepa i ruszyła przez pole w stronę namiotu, gdzie nadal trwała radosna uczta.



ROZDZIAŁ JEDENASTY

W dniu, kiedy opuszczali wyspę, niebo przykryły chmury, ale morze było spokojne i prom płynął bez kłopotów. Mimo to nikt nie zapomniał wypadku z początku lata. Olivia stała przyklejona do relingu obok szalupy, gotowa w każdej chwili zwymiotować za burtę albo wskoczyć do szalupy, zależnie od potrzeby. Nie była za to przygotowana na kolejną dyskusję z Jackiem.

Tym razem nie zdziwiła się, kiedy do niej podszedł. Nie była też zadowolona. Nie chciała już z nim rozmawiać. Był wciąż przekonany, że zamieszkają razem, tak samo jak ona była pewna, że do tego nie dojdzie. Nie zostało nic więcej do powiedzenia.

Przyszłość bez Jacka spędzała jej sen z powiek.

- Obiecałem ci podróż poślubną - zaczął.

- Nie przejmuj się, to niekonieczne - odparła.

- Dlatego, że jesteś w ciąży?

- Nie, dlatego... że nie.

- Zawsze dotrzymuję obietnic. Jak zatrzymamy się w Pireusie, samochód z kierowcą zabierze nas na przylądek Sunion.

- Tam jest świątynia Posejdona - powiedziała bez tchu. - Zawsze chciałam ją zobaczyć.

Czy ona zwariowała? Przecież miała odrzucać wszystkie jego propozycje. Nie przewidziała, że będzie to wycieczka do świątyni z piątego wieku przed naszą erą ani że jej opór stopnieje tak szybko jak lody w słońcu.

- Wiem. Powinniśmy tam dotrzeć, kiedy widok jest niezapomniany, białe kolumny na tle zachodzącego słońca.

Olivia westchnęła. Zyskała trochę czasu, by przemyśleć sprawę. Choć mówiąc prawdę, nie myślała logicznie. Kierowały nią emocje, z każdą chwilą silniejsze. To pewnie szaleją jej hormony. Albo morskie powietrze tak na nią działa. Albo

Jack.

- Zamieszkamy w hotelu Aegeon tuż przy plaży. W holu stoi tam amfora ozdobiona szlachetnymi kamieniami, którą znaleziono w morzu.

- Jack - rzekła bez tchu. - O wszystkim pomyślałeś.

Jak mogła odmówić mężczyźnie, który o wszystkim myśli i wygląda jak grecki bóg z rozwianymi włosami?

- Poza kostiumem dla ciebie. Ale nie martw się, kupimy ci kostium.

- Ja... kupiłam już sobie kostium wczoraj w mieście.

- Na wypadek, gdyby ktoś zaproponował ci miesiąc miodowy na plaży? - zapytał. - Pani Oakley, zadziwia mnie pani. To ty pomyślałaś o wszystkim.

- Nigdy nic nie wiadomo - odparła z uśmiechem.

- Ale teraz już wiesz, jak cię kocham? Nigdy cię nie opuszczę, nawet na jeden dzień.

- Lepiej tego nie rób - rzekła, kiedy słońce przedarło się przez chmury. - Bo jeśli wyjedziesz, ja pojedę za tobą.

EPILOG

Dwa lata później

Rewelacyjna podróż po Sycylii! Sztuka i architektura.

25 czerwca - 10 lipca.

Przewodnicy: dr Jack Oakley i dr Olivia Oakley.

Uniwersytet Santa Clarita z największą przyjemnością zaprasza na wyprawę do klasycznego świata Sycylii. Podróżując po tej magicznej wyspie, zwiedzimy zabytki przeszłości, korzystając z najwyższej jakości usług hotelowych i wspaniałej sycylijskiej kuchni.

Tak wielu miłośników starożytnych ruin zapisało się na tę wycieczkę, że Jack i Olivia musieli zrobić listę oczekujących i niektórym osobom odmówić.

- Myślisz, że powinniśmy wspomnieć o trzecim członku naszego zespołu przewodników? - Olivia spytała Jacka na balkonie Grand Hotelu, skąd rozciągał się widok na stare miasto w Syrakuzach.

Jack z uśmiechem spojrział na pokój, gdzie jego córka spała w hotelowej kołyszce.

- Sądząc z popularności, jaką cieszy się w tej grupie turystów, będziemy mieć jeszcze więcej chętnych niż przedtem.

- Nikt nie marudzi, że nosisz ją w nosidełku albo ciągniesz w wózku.

- To oczywiste - odparł zdziwiony jej uwagą. - Niechby tylko spróbowali.

Olivia się uśmiechnęła. Jack był najbardziej dumnym i oddanym ojcem, jakiego spotkała. Kiedy małej Sary nie było w pobliżu, wyciągał jej zdjęcia i chwalił się córką wszystkim wokół. Jak mogła wątpić, że będzie dobrym ojcem?

- Nie wspominając już o tym, że jest mądrzejsza i sprytniejsza niż wszystkie znane mi dzieci - podjął. - Zauważyłaś, jak wczoraj patrzyła na freski w jaskini?

Dokładnie wiedziałem, co myśli. Czy zostały namalowane przed czy po podboju normańskim?

Olivia się zaśmiała.

- Ona ma dopiero rok.

- Ale jest już doświadczoną podróżniczką.

- I smakoszką. Uwielbia lody i przekąski. To dobrze, bo latem zawsze będziemy podróżować.

- Byłoby miło, gdyby miała braciszka albo siostrzyczkę, z którą mogłaby dzielić przyjemności - odrzekł Jack, lekko popychając Olivię w stronę sypialni. - Rodzice się starzeją i stają się nudni.

- Mów za siebie. Myślałam, że wciąż cię pociągam.

- Tak, z każdym dniem bardziej. - Zamknął okiennice. - Uwielbiam cię. - Zsunął ramiączko jej bluzki i pocałował jej ramię. - Nie mogę uwierzyć, że jesteś moja, tylko moja.

- No to wreszcie uwierz! - odparła z uśmiechem jaśniejszym niż sycylijskie słońce. - Jestem twoja już na zawsze.

